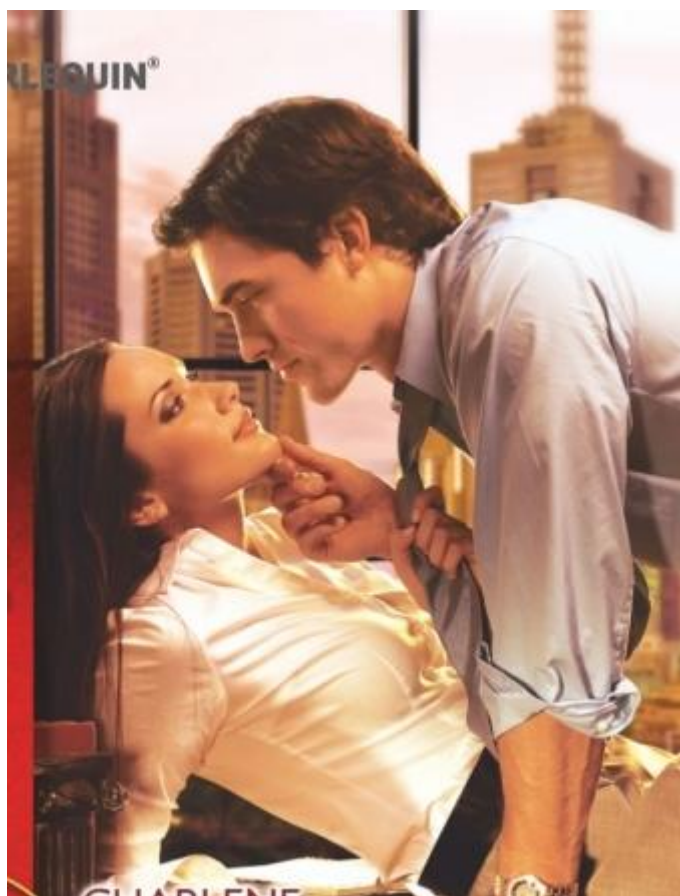




Charlene Sands



Ryzykowna obietnica

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Już jako dziecko Tony Carlino kochał prędkość, ryzyko i odgłos pracującego silnika. Zanim ukończył dziesięć lat, nauczył się jeździć na skuterze, którym pokonywał słynące ze szczepów merlot i pinot wzgórze Napy. Potem przyszedł czas na motocykl i w końcu na samochód, udział w wyścigach i zdobycie mistrzostwa. Rywalizację miał we krwi, a słowo „porażka” nie istniało w jego słowniku: gdy czegoś bardzo chciał, nigdy się nie poddawał.

Niedawno jednak Tony wycofał się z udziału w zawodach, co nie znaczy, że jego obecne życie pozbawione było momentów ryzykownych czy chwil, kiedy serce biło mu znacznie szybciej. Wręcz przeciwnie. Pod tym względem niewiele się zmieniło, choć to już nie samochody dostarczały mu emocji.

Tym razem była to Rena Fairfield Montgomery.

Dostrzegł ją właśnie wśród zebranych na cmentarzu. Jej intensywnie niebieskie oczy odcinały się od czerni włosów i sukienki targanej przez wiatr, a na twarzy malowało się cierpienie. Tony wiedział, że go nienawidziła, a co gorsza, miała ku temu powody.

Spojrzał na otaczające cmentarz wzgórze. Część z nich pokrywała połyskująca folia chroniąca wszechobecną tu winorośl przed skrzydlatymi intruzami. Większość z tych terenów od pokoleń należała do rodu Carlinów, a Tony, który kiedyś przeciwstawił się woli ojca i wyjechał bez oglądania się na rodzinną firmę, był teraz za nią współodpowiedzialny. Taki spadek pozostawił synom zmarły niedawno Santo Carlino.

Tony ponownie skierował wzrok na Renę. Mrugając powiekami, wpatrywała się w stojącą nieopodal trumnę oczami tak suchymi, jakby wypłakała już wszystkie łzy. Powoli zbliżyła się do grobu, sprawiając wrażenie, że ciągle nie wierzy w to, że jej ukochany David odszedł.

Tony zagryzł wargi, powstrzymując łzy. David był jego najlepszym przyjacielem, a więź, która połączyła ich lata temu, przetrwała mimo panującej między ich rodzinami rywalizacji oraz faktu, że Rena, zanim poślubiła Davida, była zakochana w Tonym.

Tłumiąc szloch, Rena dotknęła pokrywających trumnę kwiatów i w tym momencie zobaczyła Tony'ego. Wytrzymał jej wzrok i na jedną krótką chwilę ból po stracie Davida ich połączył.

Rena pochyliła się, a następnie odeszła od grobu, odprowadzana spojrzeniami zebranych.

Nick i Joe stanęli obok starszego brata. Joe objął Tony'ego ramieniem.

- Wszyscy będziemy za nim tęsknić - powiedział.

- Był dobrym człowiekiem - dodał Nick.

Tony skinął głową, patrząc w kierunku odjeżdżających samochodów. W jednym z nich była Rena.

- Została zupełnie sama - zauważył Joe, gdy Nick się pożegnał. - Będzie jej teraz dużo trudniej walczyć o Purpurowe Pola.

Tony wziął głęboki oddech. Winnica Reny bardzo ostatnio podupadła.

- Nie będzie musiała - zapewnił.

- A co, chciałbyś ją wykupić? Nie da się, bracie, wiesz, jak bardzo jest uparta. Już przedtem składano jej różne oferty.

- Owszem, ale nie takie jak moja, Joe.

Joe spojrzał na brata z uwagą.

- Czyżbyś miał zamiar złożyć jej propozycję nie do odrzucenia?

- Coś w tym stylu. Ja się z nią ożenię.

Rena szybko wsiadła do samochodu. Nie przyjęła żadnej z wielu propozycji przyjaciół, znajomych i sąsiadów, którzy, kierowani troską, koniecznie chcieli jej towarzyszyć, aby wspólnie wspominać Davida Montgomery'ego.

Nie potrafiła zrozumieć sensu organizowania styp: ludzie jedli, pili wino, rozmawiali, śmiali się, a rzeczywisty powód tych przyjęć zwykle schodził na drugi plan. David nie zasługiwał na takie traktowanie. W dodatku umarł tak młodo, jeszcze pełen życia. Nie mogłaby wziąć teraz udziału w przyjęciu z okazji jego śmierci. Spokojnie więc wyjaśniła wszystkim, że potrzebuje samotności i odjechała.

Przemierzała wąskie ciche uliczki. Znała każdy kąt i każdą ulicę Napy - tu się chowała i wyszła za męża.

Znowu płakała, chociaż wcześniej była pewna, że już zabrakło jej łez. Gdy wjechała na terytorium rodziny Carlinów, zwolniła. Dookoła widziała tylko ciągnące się bez końca winnice.

Nieprzypadkowo zaparkowała obok bramy broniącej dostępu do majątku właścicieli. Uważała, że winę za śmierć Davida ponosi Tony i miała ochotę wykrzyknąć to na całą okolicę. Jakie to wszystko jest niesprawiedliwe...

Tuż za nią zaparkował nagle srebrny sportowy samochód i dopiero wtedy Rena zrozumiała, że przyjeżdżając tu, jednak popełniła błąd. W lusterku wstecznym zobaczyła Tony'ego pokonującego kilkoma krokami dystans dzielący go od drzwi jej samochodu.

Mocno chwyciła kierownicę i oparła o nią czoło. Nie miała siły na nieuchronną dyskusję. Nie teraz, nie tutaj.

- Rena?

Głęboki głos Tony'ego dotarł do niej mimo zamkniętego okna. Kiedyś się przyjaźnili, potem Tony przesłonił jej cały świat. Ale teraz w niczym nie przypominał tamtego ukochanego człowieka: postrzegała go jako przystojnego, prawie obcego mężczyznę, który nigdy nie powinien był wracać do Napy.

- Nic mi nie jest, Tony - powiedziała, odrywając czoło od kierownicy.

- Nieprawda.

- Słuchaj, może nie zauważyłeś, że właśnie pochowałam męża. - Wpatrywała się w przednią szybę samochodu, byle tylko uniknąć wzroku Tony'ego.

Tony otworzył drzwi i wyciągnął rękę.

- Porozmawiajmy - poprosił.

Potrząsnęła głową.

- Nie, nie mogę...

- Więc może się chociaż przejdziemy? Nie przyjechałaś tu przecież bez powodu.

Zamknęła oczy. Poczuła, jak wzbiera w niej fala złości. Wysiadła, ignorując wyciągniętą dłoń Tony'ego, bez słowa minęła go i poszła dalej wąską, zatopioną w bujnej zieleni drogą. Poniżej rozpościerała się pokryta winoroślami dolina, źródło utrzymania

dla mieszkańców widocznych tu i ówdzie różnej wielkości gospodarstw. Takich jak Purpurowe Pola.

Nie chciała, by Tony się z nią zrównał, więc prawie biegła. W końcu dał za wygraną.

- Cholera, Rena. David był moim przyjacielem, ja też go kochałem.

Rena zatrzymała się. Lekko zakręciło jej się w głowie.

- Ja też go kochałem? Czy ty w ogóle rozumiesz, co mówisz? David umarł przez ciebie! - Musiała to z siebie wyrzucić. - Nie powinieneś był tu wracać... Zanim się zjawiłeś, David był szczęśliwy.

Tony zacisnął zęby. Ach, jak pamiętała ten wyraz twarzy...

- Nie ponoszę odpowiedzialności za jego śmierć, Rena.

- Nie wsiadłby tamtego dnia do samochodu wyścigowego, gdyby nie ty. Ale niespodziewanie znowu pojawiłeś się w naszym życiu i odtąd David o niczym innym nie mówił, tylko o ściganiu się. Nie rozumiesz? Uosabiałeś wszystko to, o czym marzył: udało ci się stąd uciec, startowałeś w zawodach, wygrywałeś, zostałeś mistrzem...

Potrząsnął głową.

- To był nieszczęśliwy wypadek, nic więcej.

- Wróciłeś i znowu się zaczęło - wyszeptała.

- To śmieszne. Dwa miesiące temu umarł mój ojciec. Wróciłem, żeby przejąć firmę.

- Twój ojciec... - powtórzyła znacząco.

Santo Carlino potrzebę dominacji miał we krwi: w interesach był bezwzględny, a cena, jaką gotów był zapłacić za budowę swego imperium, nie grała roli. Dążył do wykupienia wszystkich winnic w okolicy, a gdy ich właściciele odmawiali, różnymi środkami doprowadzał ich do bankructwa. Purpurowe Pola nie stanowiły tu wyjątku: przez lata firma zmagала się z nieprzychylnością Santa, a rodzice Reny ze wszystkich sił walczyli o utrzymanie swojej własności.

- O zmarłych - ciągnęła Rena - nie powinno się mówić źle, ale...

- Wiem, że nim pogardzałaś - przerwał jej Tony.

Wyraz twarzy Reny zdradził, że Tony wypowiedział to, co myślała.

- Zostaw mnie samą.

- Przecież to moja ziemia. - Uśmiechnął się w ten sam uroczy sposób, któremu kiedyś nie mogła się oprzeć.

- Racja. - Ogarnęło ją nagle zmęczenie.

Skarciła się w myślach za swój przyjazd. Głupie zagranie, jak powiedziałby David. Spacer z Tonym tylko pogorszył sytuację. Chciała go wyminąć, ale był szybszy i mocno chwycił ją za rękę.

- Daj sobie pomóc.

- Puść mnie - powiedziała Rena przez ściśnięte gardło.

Czego on właściwie chce?

Powinien wiedzieć, że nigdy nie zgodzi się na jakąkolwiek formę pomocy z jego strony. Poczwała na sobie świdrujące, wyczekujące spojrzenie. No proszę, czyżby wielki Tony Carlino nauczył się czekać? Cierpliwość była z całą pewnością ostatnią z cech, dzięki którym zdobywał tytuły mistrzowskie.

- Nie dotykaj mnie, proszę - powtórzyła.

- Mówię serio. Potrzebujesz mnie.

- Mylisz się. Nigdy nie będę cię potrzebować. - Wyrwała rękę. - Chcesz po prostu zagłuszyć wyrzuty sumienia.

Oczy Tony'ego pociemniały. Bez słowa przepuścił ją i patrzył, jak idzie w kierunku samochodu.

Rena szybko odjechała. Nie chciała pomocy ani litości Tony'ego. Radziła sobie bez niego już ponad dwanaście lat i nie interesowało ją nic, co miał jej do zaoferowania. Pragnęła teraz jedynie zwinąć się w kłębek na łóżku i wyobrażać sobie dzień, w którym wreszcie będzie trzymać w ramionach swoje dziecko.

Tony potarł bolące ramię i wyciągnął nogi, zamykając segregator. Ciekawe, że dawne kontuzje zawsze przypominały o sobie właśnie wtedy, gdy pracował przy biurku ojca. Może w ten sposób Santo nawet po śmierci dawał wyraz swojemu niezadowoleniu z decyzji syna sprzed dwunastu lat?

Tony zrezygnował z rodzinnego biznesu na rzecz wyścigów samochodowych, a ojciec nigdy nie zaakceptował jego wieloletniej nieobecności w Napie. W końcu Tony był najstarszym z trójki synów i to on miał w przyszłości przejąć firmę. Uraził ojca: gdy wyjechał, ich relacje bardzo się ochłodziły, lecz Tony nigdy nie żałował tamtej decyzji. Starzał się po prostu dogonić własne marzenia. Nie interesował się produkcją win, pragnął czegoś więcej niż ciągłego martwienia się o pogodę i rywalizacji o najlepsze zbiory.

Kiedy jednak ojciec śmiertelnie zachorował, Tony po prostu wrócił. Zgodnie z ostatnią wolą Santa trzech bracia mieli zaangażować się w prowadzenie firmy, a warunkiem odziedziczenia rodzinnego majątku była zgoda jednego z nich na zostanie, w ciągu sześciu miesięcy, prezesem. Zagranie typowe dla Santa, pomyślał Tony.

Do powrotu nie skusiły go jednak pieniądze, miał ich mnóstwo. Przyjechał, żeby pozwolić ojcu odpocząć i by wreszcie wyleczyć kontuzje, których nabawił się w wypadku podczas wyścigu dookoła Bristolu zaledwie kilka miesięcy wcześniej.

Nick i Joe również zjawili się w Napie. Joe, informatyk, którego uważano za mózg rodziny, mieszkał w Nowym Jorku. Najmłodszy Nick miał natomiast zamęt w Europie, zdobywając reputację hazardzisty i playboya.

Tony uśmiechnął się. Nick miał w sobie coś dzikiego i pewnie o to samo oskarżano Santa w jego kawalerskich czasach... Ale chociaż wiele zarzucano głowie rodu Carlinów, zawsze był kochającym i wiernym mężem. Ludzie uważali Josephinę, jego żonę, za świętą i tylko rodzina wiedziała, że w domu Santo zmieniał się w czułego małżonka, a za Josephinę gotów był oddać życie,

- To kiedy ślub? - Joe niespodziewanie wszedł do biura. Ręce trzymał w kieszeniach spodni, okulary podkreślały inteligentne rysy jego twarzy. - Powiedziałeś mi przecież, że się żenisz - dodał w odpowiedzi na pytające spojrzenie Tony'ego.

Tony odłożył segregator i odchylił się z krzesłem.

- Przypominam, że warto, aby panna młoda też miała ochotę wziąć udział w takiej uroczystości... - zażartował Joe. - Możesz mi powiedzieć, dlaczego wybrałeś właśnie Renę? Czy chodzi o Purpurowe Pola, czy jest jeszcze coś, o czym nie wiem?

Tony westchnął i potarł czoło.

- Może chcę wszystkiego.

- Chcesz czy potrzebujesz?

Tony zmrużył oczy, wpatrując się w brata, a ten wzruszył ramionami.

- Nie słyszałem, żebyś wcześniej wspominał o małżeństwie. A już ostatnią rzeczą, która by mi przyszła do głowy na pogrzebie Davida, była ta o twoim ślubie z wdową. Nawet jeśli ta wdowa to Rena. Wszyscy wiemy, że nie należy do grona twoich wielbicieli.

- Delikatnie mówiąc... - W głosie Tony'ego zabrzmiała ironia.

- No więc o co chodzi? Kochasz ją?

Po twarzy Tony'ego przebiegł skurcz, choć wkładał dużo wysiłku w opanowanie emocji. Prawda była taka, że przed laty kochał Renę, ale jeszcze bardziej kochał wówczas wyścigi. Swoim wyjazdem złamał jej serce.

Teraz miał szansę jej to wynagrodzić, a jednocześnie spełnić obietnicę, którą złożył Davidowi. Umierający przyjaciel poprosił go, by po jego śmierci zaopiekował się Reną i dzieckiem, którego, jak podejrzewał, się spodziewała. Tony obiecał to bez chwili wahania.

Ale czy rzeczywiście był gotowy poślubić Renę i wychowywać jej dziecko? Nie umiał jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, lecz mimo wszystko to właśnie zamierzał zrobić.

- Nie, nie kocham jej - powiedział cicho. - Miłość nie ma tu nic do rzeczy. Po prostu obiecałem Davidowi, że zaopiekuję się Reną, winnicą i... ich nienarodzonym dzieckiem.

Joe lekko skinął głową i poprawił okulary. Przez chwilę wpatrywał się w Tony'ego w milczeniu.

- Rozumiem. I pewnie Rena nic o tym nie wie.

- Nie.

- Widujesz się z nią?

- Kilka razy od dnia pogrzebu próbowałem się z nią spotkać. - Tony skrzywił się na wspomnienie wymówek, które słyszał.

- A więc nie chce cię widzieć?

- Nie.

- Cóż za dziwna reakcja... Dlaczego właściwie nie marzy, żeby cofnąć się do tego, co zdarzyło się przed laty i zacząć wszystko od nowa? - W głosie Joego pobrzmiwała kpina. - Jakoś pozbiierała się po tym, co jej zrobiłeś. - Spoważniał. - To nie było fa-ir, Tony. Pamiętam, jak o tym rozmawiano. Kiedy zakochała się w Davidzie, wszyscy odetchnęli z ulgą i cieszyli się z jej szczęścia. Wybacz, ale twojego imienia długo nie wymawiano tu na głos. Potem jednak zacząłeś odnosić sukcesy, więc ludzie zapomnieli o całym zdarzeniu. Ale Rena nie zapomniała, tak naprawdę nigdy ci nie wybaczyła. Bardzo kochała Davida, a teraz go straciła. Nie możesz jej winić, ma prawo cię ignorować.

- Nie winię jej, ale muszę dotrzymać słowa, które dałem Davidowi.

- Cóż za determinacja. - Joe uśmiechnął się. - I jak masz zamiar to zrobić? Jak oczarować kobietę, która...

- Mnie nienawidzi? - Tony westchnął. To, co zamierzał zrobić, wcale nie wymagało oczarowania, tylko szantażu. - Cóż, mam pewien plan.

- Jak zawsze. - Joe nie spodziewał się innej odpowiedzi.

- I najwyższy czas wprowadzić go w życie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rena stała przed otwartą szafą i czuła spływające po policzkach łzy. Od pogrzebu Davida minęły już trzy tygodnie, ale jego ubrania ciągle tu wisiały. Ostrożnie dotknęła koszuli w niebieską kratkę. Często ją nosił. Przypomniała sobie, jak siadali razem przed płonącym kominkiem, przytuleni, a ona wtapiała twarz w miękką flanelę. Połykając łzy, uśmiechnęła się do tego wspomnienia.

- David, co dalej?

Odpowiedziała jej cisza.

Miała trzydzieści jeden lat i była wdową. W dalszym ciągu nie mogła w to uwierzyć. Jeszcze kilka tygodni temu wyobrażała sobie, jak to będzie, gdy wreszcie przekaże Davidowi radosną wiadomość... Mieli zostać rodzicami. Wszystko zaplanowała. Kupiła trzy koszulki: dwie duże z napisami „Jestem tatą” i „Jestem mamą” i jedną malutką z napisem „A ja jestem szefem”. Chciała wręczyć je Davidowi podczas uroczystej kolacji.

Nie poszła jeszcze do lekarza, na razie zaufała testowi ciążowemu. Pragnęła, by David był obok niej, kiedy lekarz będzie potwierdzał test. A teraz... została sama. Choć nie, ma dziecko. Kochała je już całym sercem i przysięgła chronić i zrobić wszystko, by było szczęśliwe.

Zamknęła szafę. Nie mogę się pozbyć tych ubrań, nie jestem na to gotowa, pomyślała. Rzeczy Davida stanowiły namiastkę jego obecności i pomagały jej znosić nagłą samotność.

Pojawienie się Soleny Melendez wyrwało ją z zamyślenia.

- Pomogę ci - zaofiarowała Solena.

Rena spojrzała na stojącą na progu sypialni przyjaciółkę ze smutnym uśmiechem. Od śmierci Davida Solena, kilka lat starsza od Reny, codziennie do niej wpadała, by spytać o samopoczucie.

- Dzięki, ale nie trzeba.

Solena i Raymond, jej mąż, pracowali w Purpurowych Polach, odkąd Rena odziedziczyła firmę po rodzicach. Solena zajmowała się działem degustacji, Raymond nato-

miast nadzorował uprawy winorośli. Rena i David bardzo cenili ich wkład w prowadzenie firmy.

- To trochę potrwa, Rena.

- Tak... - Solena dobrze pamiętała czas po stracie rodziców.

- Kiedy będziesz gotowa, daj znać. Koniecznie.

- Dzięki. Wiem, że zawsze mogę na ciebie liczyć. - Rena otarła łzy i z wdzięcznością objęła przyjaciółkę.

Nie traktowała Soleny i Raymonda jak pracowników. Znali się od lat i dziś Rena nie miała bliższych znajomych niż ta para. Straci ich, jeśli pod koniec miesiąca nie będzie w stanie wypłacić im pensji? Wszystko zależy teraz od pożyczki, o którą starała się w banku.

- Mamy na dziś kilka zamówień - powiedziała Solena. - Upewnię się, że wszystko jest przygotowane.

- Oczywiście... - Rena otrząsnęła się.

Solena nieustannie przypominała jej o obowiązkach związanych z winnicą. Purpurowe Pola były małe, ale cieszyły się powszechnym uznaniem i dawniej ich właściciele nieźle sobie radzili. Potem jednak nadszedł kryzys i małe firmy zaczęły tracić na rzecz większych przedsiębiorstw, z którymi coraz trudniej było im rywalizować.

- Mam dziś spotkanie w banku w sprawie pożyczki.

Nie wiązała z nim zbyt wielkich nadziei, ale musiała chociaż spróbować. Potrzebowała pieniędzy. Te, które należały jej się z tytułu polisy Davida, postanowiła przeznaczyć na pokrycie wydatków związanych z dzieckiem. W dalszym ciągu nikt nie wiedział o jej ciąży i na razie nie chciała dzielić się tą informacją.

- Będę trzymać kciuki...

- Przyda się.

Po wyjściu Soleny Rena umalowała się, chociaż żaden makijaż nie mógł ukryć ogromnych cieni pod oczami i wypisanej na twarzy przeżytej niedawno tragedii. To nie działało na jej korzyść podczas spotkania z pracownikiem banku, włożyła więc dużo wysiłku w zapanowanie nad emocjami i merytoryczne przygotowanie się do czekającej ją

rozmowy. Dokładnie przestudiowała fakty i liczby, dzięki którym miała nadzieję wykazać dobrą kondycję finansową Purpurowych Pól.

Wzięła torebkę, dokumenty i już miała wychodzić, gdy usłyszała delikatne pukanie do drzwi. Kto to może być? Otworzyła i zobaczyła Tony'ego Carlina.

- Tony? - Nie starała się ukryć zaskoczenia. - Co ty tu robisz?

- Nie odpowiadasz na moje telefony. - Posłał jej ponury uśmiech.

- Dziwisz się? Nie mam ochoty z tobą rozmawiać.

- Pewnie nie. Za to ja mam ochotę porozmawiać z tobą.

Rena wzięła głęboki oddech, by się uspokoić. Już sam widok Tony'ego wystarczył, żeby przywołać złe wspomnienia.

- Niby o czym? - Nie próbowała być miła i przez myśl jej nie przeszło, by zaprosić Tony'ego do środka, lecz wcale nie dlatego, że ogromna posiadłość Carlinów, udekorowana włoskimi marmurami i odziedziczonymi po przodkach obrazami, w niczym nie przypominała jej przytulnego, ale skromnego domu rodzinnego. Nigdy się go nie wstydziała, wręcz przeciwnie.

- Nie mógłbym najpierw wejść? Wolałbym nie rozmawiać w drzwiach.

Rena wymownie spojrzała na zegarek.

- Właśnie wychodziłam. Spieszę się.

- Umówmy się więc na kolację.

- Słucham? - skrzywiła się. - Chyba żartujesz.

- Kiedyś było nam łatwiej... - westchnął Tony.

W duchu przyznała mu rację. Ale wtedy byli nastolatkami i mimo wielu problemów wszystko wydawało się łatwiejsze.

- Jestem inną osobą. Nie znasz mnie, Tony. A jeżeli chcesz rozmawiać o Davidzie, to tracisz czas.

Twarz Tony'ego przebiegł skurcz.

- Nie mam wyrzutów sumienia, jeśli o to chodzi. Ale rzeczywiście, chcę porozmawiać o Davidzie - powiedział sucho.

Rena ponownie spojrzała na zegarek. Miała jeszcze chwilę.

- Dobrze, słucham.

- Zapraszam cię na kolację. Spieszysz się, a to nie będzie krótka rozmowa.

- W porządku. - Poddała się.

Była zbyt zdenerwowana czekającym ją spotkaniem, by przeciągać tę dyskusję.

- Przyjadę po ciebie o ósmej.

- Niech ci będzie. A teraz muszę iść.

Tony lekko skinął głową i pożegnał się, a Rena odetchnęła z ulgą. Wspólna kolacja to nie jest dobry pomysł, ale widoczna na twarzy Tony'ego determinacja oznaczała, że i tak nie dałby za wygraną.

Teraz jednak należy skupić się na spotkaniu w banku. Jak mawiał David: „Nigdy nie skacz przez dwa płotki naraz”.

Jadąc w kierunku domu, Tony mijał ciągnące się wzdłuż drogi winnice, które dominowały w okolicznym pejzażu i tworzyły niekończący się zielony dywan. Najstarszy syn Santa w ciągu dwunastu lat nieobecności w Napie zdążył odzwyczaić się od specyfiki rodzinnej miejscowości, a trzy miesiące, które upłynęły od jego powrotu, okazały się okresem zbyt krótkim, by mógł poczuć, że jest u siebie. Tak czy inaczej, moment podjęcia decyzji o powrocie wydawał się idealny.

Jako sportowiec Tony czuł się spełniony: jego kariera pełna była sukcesów, zapisał się w historii wyścigów organizowanych przez NASCAR, ale obrażenia odniesione w niedawnym wypadku zmusiły go do wycofania się z rywalizacji i zastanowienia nad przyszłością. Wiadomość o chorobie ojca ułatwiła mu znalezienie odpowiedzi na pytanie: co dalej?

W powszechnej świadomości nazwisko Carlino było kojarzone z sukcesem, firma świetnie prosperowała i pod tym względem nie zanosilo się na żadne zmiany. Jednak dla Tony'ego zastąpienie ojca wiązało się z radykalnym i nagłym przeorganizowaniem życia, a teraz dodatkowo miał w perspektywie zawarcie ślubu i zaopiekowanie się nie swoim dzieckiem. Nie za dużo naraz?

Im dłużej to wszystko analizował, tym wyraźniej dostrzegał, że co do jednej kwestii Rena miała absolutną rację: gdyby nie wrócił, David by dziś żył.

Tony wjechał na teren rezydencji Carlinów, zaparkował i wysiadł z samochodu. Joe stał na podjeździe i uśmiechając się, bacznie obserwował starszego brata.

- Co jest? Wyglądasz, jakbyś spotkał ducha.

I tak się czuję, pomyślał Tony. Odkąd Rena zamknęła za nim drzwi, nie potrafił uwolnić się od wspomnienia tragicznego wydarzenia sprzed kilku tygodni.

To było wyjątkowo piękne, ciepłe i słoneczne popołudnie. W taki dzień człowiekowi chce się żyć, przemknęło mu przez głowę na sekundy przed wypadkiem Davida. Był obok niego, gdy karetka jechała na sygnale do szpitala.

- *Ona chyba jest w ciąży - z trudem wyszeptał David.*

- *Cii... Musisz wytrzymać, oszczędzaj siły.*

David zdawał się go nie słuchać. Jego głos był tak słaby, że Tony musiał się nachylić, by cokolwiek zrozumieć.

- *Zobaczysz, nie będzie piła.*

Tony wiedział, o co chodziło przyjacielowi. Winiarze zwykli pić wino w taki sposób, w jaki inni pili wodę.

- *Tony...*

- *Jestem przy tobie.*

Nie pozwól, żeby została sama. Zasluguje na dobre życie. Obiecuj, że się nią opiekujesz. I naszym dzieckiem.

- *Obiecuję, David. Masz moje słowo.* - *Tony czuł na sobie wzrok przyjaciela.*

- *Ożeń się z nią.* - *David chwycił go za rękę.* - *Przyrzeknij, że się z nią ożenisz.*

- *Przyrzekam.* - *W głosie Tony'ego nie było wahania. Odwzajemnił uścisk.*

- *Dziękuję...* - *David zamknął oczy.* - *I powiedz jej, że ją kocham.*

- *Nie... Sam jej to powiesz.*

Rena czekała przed szpitalem. Przerazona podbiegła do męża, a Tony oddalił się, by pozwolić im się pożegnać. Gdy usłyszał jej rozdzierający szloch, zrozumiał, że David umarł. Przerazliwy płacz Reny wstrząsnął Tonym: nigdy dotąd nie widział kobiety zagrożonej w takiej rozpaczy.

Z trudem wrócił do rzeczywistości i spojrzał na brata.

- *Widziałem się dziś z Reną.*

Joe pokiwał głową.

- *To by wszystko wyjaśniało. Chodzi o Davida?*

- Nie mogę przestać o nim myśleć. Joe, to ja byłem kierowcą wyścigowym, to w moje życie wpisane było ryzyko, a przecież teraz z tobą rozmawiam, podczas gdy David zginął w wypadku samochodowym!

- Nie on pierwszy. - Joe ugryzł się w język. - Wybacz, nie chciałem być obcesowy. Pamiętaj jednak, że nie zachęcałeś go do tego, żeby siadł za kółkiem. I jak sam powiedziałeś, zginął w wypadku. Takie rzeczy się zdarzają.

- Nawet nie wiesz, ile bym dał, żeby Rena myślała tak jak ty. Wszystko by było prostsze.

- Dziś nie poszło najlepiej?

Tony wzruszył ramionami.

- Wyrzuciła mnie. Ale najpierw zdażyłem zaprosić ją na kolację.

- Zawsze coś. Może teraz pójdzie łatwiej.

- Sam nie wiem. Rena jest dumna i uparta.

Joe zaśmiał się.

- Nawet nie wiesz, jak dobrze cię rozumiem. Niedawno odrobiłem lekcję pod tytułem: Jak postępować z kobietami. Wniosek jest jeden: nigdy więcej żadnych związków!

- Sheila wycięła ci jakiś numer? - Tony z niepokojem popatrzył na brata.

- Nieważne, to już przeszłość. - W głosie Joego pobrzmiwała nonszalancja.

Sheila, jego nieziemsko piękna nowojorska asystentka, uwiodła go, ale gdy tylko zainteresował się nią jakiś bogatszy typ, zostawiła Joego i wkrótce poślubiła miliony mężczyzny dwukrotnie od siebie starszego. Joe mocno się sparzył i od tej pory bardzo uważał, by zaledwie nie zbliżyć się do ognia.

- Jadę do biura. - Wolał zmienić temat. - Powodzenia z Reną.

- Dzięki. Aha, nie wspominaj o tym nikomu. Nie zniósłbym, gdyby ludzie zaczęli plotkować, że Tony podrywa wdowę po swoim najlepszym przyjacielu.

- Spokojnie, bracie. Możesz na mnie polegać.

Rena długo nie wysiadała z samochodu. Zaciskała ręce na kierownicy i wpatrywała się w swój dom, który potrzebował natychmiastowego remontu. Ściany wręcz prosiły się

o odmalowanie, dach swoje najlepsze dni miał za sobą, a przygnębiającego obrazu dopełniał ogród, który coraz bardziej nabierał cech ogrodu angielskiego.

Jedynie położonym na tyłach winnicom trudno było cokolwiek zarzucić. Purpurowe Pola miały najlepszy *terroir* w okolicy i dzięki temu optymalnemu połączeniu odpowiedniej gleby, minerałów i mikroklimatu pochodzące stąd wina merlot i cabernet zdobywały wiele nagród.

- To wszystko, co posiadam... - wyszeptała Rena drżącym głosem. - Co mam teraz zrobić?

Spotkanie w banku okazało się porażką. Rena nie miała pojęcia, że David próbował już wszystkiego, byle tylko uratować firmę, ale przyciśnięty do muru obsługujący ją bankowiec, zresztą zaprzyjaźniony z obydwoma rodzinami - w niewielkiej Napie wszyscy się znali - w końcu niechętnie odkrył przed nią brutalne fakty.

Rena dostrzegła w jego oczach współczucie i sympatię, które w połączeniu z chęcią uszanowania jej żałoby niewątpliwie opóźniły decyzję o wystąpieniu z żądaniem zwrotu pieniędzy. Teraz jednak musiała skonfrontować się z informacją kładącą kres wszelkim nadziejom na uratowanie firmy: do momentu spłaty kredytu zaciągniętego bez jej wiedzy przez Davida pod zastaw domu nie mogła nawet marzyć o kolejnej pożyczce. A więc jest winna dużo więcej pieniędzy, niż myślała...

Znowu poczuła płynące po policzkach łzy. Coraz wyraźniej docierał do niej dramatyzm i powaga sytuacji. Gdy zobaczyła Raymonda, który doglądał winorośli, wybuchnęła płaczem. W głębi duszy wiedziała, jaki musi być jej następny ruch, ale na samą myśl o tym robiło jej się niedobrze. Nie będzie w stanie wypłacić pensji ani Solenie, ani Raymondowi. Ledwie wysupłała pieniądze na ich ostatnie wynagrodzenie. Wcześniej zwolniła wszystkich pracowników, wszystkich oprócz tej dwójki przyjaciół, i aż do dziś żywiła nadzieję, że uda jej się ich zatrzymać. Niestety...

Miała ochotę krzyczeć. Wsiadła z samochodu i ciągle zanosząc się płaczem, wbiegła do domu. Nie, nie mogła stracić także ich, wystarczy, że straciła Davida.

Czy ma jednak prawo oczekiwać, że Solena i Raymond zdecydują się zostać? Oczywiście, że nie. Nie w takich okolicznościach. Byli świetnymi pracownikami, specja-

listami w branży, bez trudu znaleźliby zatrudnienie w którejkolwiek z licznych winnic regionu.

Rena pragnęła ich zatrzymać, ale rozsądek podpowiadał, że w starciu z suchymi faktami jej szanse równają się zeru.

Z hukiem zamknęła drzwi wejściowe i poszła prosto do sypialni. Odłożyła torebkę i dokumenty, zdjęła buty i rzuciła się na łóżko. Leżała, wpatrując się w sufit, jakby miała odnaleźć na nim podpowiedź dotyczącą sposobu uratowania Purpurowych Pól.

Co jeszcze powinna zrobić? Do kogo zwrócić się o pomoc? O czym zapomniała? W końcu udzieliła sobie odpowiedzi na te pytania.

Nie miała wyjścia: Purpurowe Pola muszą zmienić właściciela.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Tony długo zastanawiał się, czy kupić Renie kwiaty. Zawsze zachwycali ją rosące w ogrodzie Carlinów tulipany. „Najbardziej lubię te purpurowe”, powtarzała, gdy byli jeszcze nastolatkami. „Wydają się takie radosne, jakby ich jedynym celem było wywołanie uśmiechu na czyjeś twarzy”.

Tyle tylko, że tym razem kwiaty nie mogły mu pomóc. Zresztą nic, co zamierzał czy też chciał zrobić, z pewnością nie miało szans na nagrodę w postaci uśmiechu Reny. Może gdyby zniknął z powierzchni ziemi...

W końcu ruszył więc w kierunku Purpurowych Pól z pustymi rękami, mając jedynie nadzieję, że w międzyczasie Rena się nie rozmyśliła.

Wymusił na niej przyjęcie zaproszenia na kolację, ale czy miał wyjście? Dał jej czas, szanując prawo do przeżywania żałoby, teraz jednak, zważywszy jej ciężę i rosące kłopoty z upadającą firmą, musiał zacząć działać. Był to winny Davidowi.

Drugi raz w ciągu tego samego dnia zajechał swoim porsche pod bramę prowadzącą do Purpurowych Pól. Zaparkował naprzeciwko przylegającej do domu winiarni, łączącej w sobie funkcje sklepu z upominkami i miejsca degustacji. Ten oryginalny sklepik co roku późną wiosną i latem, gdy ciepłe powietrze przesycone było zapachem winogron, przyciągał wielu turystów. Tony pamiętał, jak w czasach licealnych Rena krzątała się między stolikami, podając gościom kanapki, sery i krakersy.

Przetarł twarz. Usiłował przygotować się na nieuchronny wybuch złości Reny. Nie miał żadnych wątpliwości, że przekonanie jej do swoich racji będzie, delikatnie mówiąc, trudne.

Wolno wysiadł z samochodu, podszedł do drzwi, chwycił metalową kołatkę i trzykrotnie zapukał. Odczekawszy chwilę, zapukał głośniejsze.

- Rena! - zawołał.

Dookoła panowała cisza.

Rozejrzał się po okolicy skąpanej w ostatnich promieniach zachodzącego słońca. Nigdzie nie było żywej duszy. Zniecierpliwiony, chwycił wreszcie za klamkę i ku swo-

jemu zdumieniu poczuł, że drzwi ustępują. Najwyraźniej Rena nie zamknęła ich na klucz.

Serce zaczęło mu bić szybciej. Co się mogło stać? Rena mieszkała teraz sama i taka nieostrożność nie była w jej stylu. Bez wahania wszedł do środka, usiłując przyzwyczaić wzrok do panującej w domu ciemności.

- Rena?

Szedł korytarzem, otwierając wszystkie napotkane drzwi, ale kolejne pomieszczenia okazywały się puste. Znalazł ją w ostatnim pokoju: słabe światło pozwalało dostrzec łóżko i skuloną na nim postać. Rena spała, jej jasna twarz wyraźnie odcinała się na tle rozrzuconych na poduszce czarnych włosów. Miała na sobie tę samą skromną sukienkę, w której widział ją rano, ale nawet jej bezpretensjonalny krój nie był w stanie ukryć zarysu piersi czy pociągającej krągłości bioder.

Tony wstrzymał oddech. Kiedyś widział Renę naga, kochał się z nią. Gdy miała osiemnaście lat, straciła z nim dziewictwo. Płakała potem, ogarnięta szczęściem, a on, wzruszony, trzymał ją w ramionach, zapewniając o swej miłości. Rena oddała mu całą siebie i miała nadzieję, że Tony odwzajemni jej się tym samym.

Nie potrafił. Wówczas liczyły się tylko i wyłącznie wyścigi. Od małego uwielbiał ryzyko, potrzebował adrenaliny i tego niesamowitego poczucia wolności, które ogarniało go, kiedy siadał za kółkiem. To był jego świat, jego pasja, a w końcu również źródło utrzymania. A ponieważ, jak się okazało, podążanie za marzeniami wymagało ofiar, poświęcił plany i nadzieje ojca, a przede wszystkim miłość ukochanej kobiety.

Otrząsnął się. Nie przyszedł tu przecież po to, by rozpamiętywać przeszłość. Chyba powinienem wyjść, pomyślał, ale w dalszym ciągu stał na progu sypialni, nie mogąc oderwać wzroku od śpiącej postaci. Po chwili Rena poruszyła się i powoli przeciągnęła. Jej sukienka nieco się podniosła, odsłaniając piękne długie nogi i kawałek ud. Ciało Tony'ego zareagowało, zacisnął więc zęby, by opanować wzbierające w nim pożądanie. Znowu stanęły mu przed oczami te cudowne noce, gdy tulił ją w ramionach.

Nagle Rena obudziła się i zobaczywszy zarys męskiej sylwetki, krzyknęła przestraszona. Gwałtownie usiadła, ale gdy rozpoznała Tony'ego, jej strach natychmiast ustąpił miejsca złości.

- Co ty tu robisz?
- Byliśmy umówieni.
- Umówieni? - Udała zaskoczenie. - Jak tu wszedłeś?
- Nie zamknęłaś drzwi. Musisz uważać. Każdy mógł tu wejść.
- No i tak się stało.

Zabolało, ale Tony nie dał się sprowokować.

- Zasnęłam - wyjaśniła Rena, pocierając czoło. - Która godzina?
- Piętnaście po ósmej.
- I cały ten czas tu stałeś? - Popatrzyła na niego z napięciem.
- Skąd - skłamał. - Dopiero wszedłem. Trochę się spóźniłem.

Na krótką chwilę zamknęła oczy.

- Nie wiem, co się stało. Poczułam się nagle potwornie zmęczona, położyłam się i odpłynęłam.

Dziecko, pomyślał Tony. Jego koledzy, którzy mieli zostać ojcami, często wymieniali się przy nim spostrzeżeniami na temat charakterystycznych dla pierwszych miesięcy ciąży objawów.

- Wiele ostatnio przeszłaś, pewnie stąd to zmęczenie.
- Skąd niby możesz wiedzieć, przez co przeszłam?! - Wyraźnie dążyła do kłótni,

ale Tony zmienił temat.

- Za ile będziesz gotowa?
- Gotowa? - Uniosła brwi.
- Jedziemy na kolację.
- Nie sędzę, że to dobry pomysł. Nie dzisiaj, ja... - dotknęła lekko brzucha, ale

szybko się zreflektowała - kiepsko się dziś czuję.

- Poczujesz się lepiej, kiedy coś zjesz. O której ostatnio jadłaś?
- Nie pamiętam... Jakoś około południa.
- Musisz jeść, żeby się wzmocnić.

Już otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale się powstrzymała.

- Zaczekam w salonie. - Tony odwrócił się i wyszedł, nie pozostawiając jej właściwie wyboru.

A to nie była ostatnia rzecz, do jakiej miał zamiar zmusić ją przed końcem wieczoru...

Rena powoli wstała z łóżka, niechętnie wracając do rzeczywistości w miarę, jak przed oczami stawały jej po kolei wszystkie zdarzenia mijającego dnia. Najpierw odwiedził ją Tony i ta wizyta w dalszym ciągu budziła w niej irytację. Koniecznie chciał z nią porozmawiać i Rena mogła być pewna, że nie zostawi jej w spokoju, dopóki go nie wysłucha. Takie zachowanie było typowe dla jego rodziny: Carlinowie zawsze robili to, co chcieli i zupełnie nie obchodziło ich, że często ranili przy tym innych. Santo Carlino po prostu nie potrafił działać inaczej.

A potem to nieszczęsne spotkanie w banku, które przesądziło o losie Purpurowych Pól...

Co za porażka, pomyślała, walcząc z nasilającym się bólem głowy. Tony miał rację: powinna coś zjeść, dla dobra dziecka. To dla niego musi być teraz silna, nie wolno jej pograć się w depresji.

Podeszła do lustra. Na jej twarzy malowało się zmęczenie, włosy miała potargane, sukienkę pogniecioną. Musi doprowadzić się do porządku. Obmyła twarz, nałożyła na policzki trochę różu, delikatnie umalowała usta, a włosy zaczesła do tyłu i spięła nad karkiem. Następnie przebrała się: zamiast sukienki włożyła czarne spodnie i beżowy sweter, całość uzupełniła czarnymi butami - strój był elegancki, a jednocześnie niezobowiązujący. Nie miała ochoty się stroić, tym bardziej dla Tony'ego.

Gdy weszła do salonu, Tony odłożył gazetę i wstał z kanapy.

- Teraz lepiej - stwierdził, bacznie jej się przypatrując.

Nie odpowiedziała, ale ze zdumieniem dostrzegła w jego oczach prawdziwą troskę.

- Możemy już iść? - Tony otworzył drzwi.

- Dokąd mnie zabierasz?

Drgnął. Zrozumiał, co miała na myśli.

- Nie martw się, wszystko załatwiłem. Nikt nie zobaczy nas razem.

Gdyby nie fakt, że to był tylko jeden z jej wielu problemów, Rena pewnie zarumieniłaby się w reakcji na ten przejaw przezorności. Zamiast tego jednak zapytała sucho:

- Jesteś pewien?

- Pamiętasz restaurację U Alberta? Jej połowa należy do mojej rodziny. Jest dziś zamknięta dla gości.

- Zamknięta? Ze względu na mnie?

- Sama przyznasz, że moje towarzystwo przesadnie cię nie cieszy. Pomyślałem więc, że niekoniecznie będziesz miała ochotę odpowiadać na pytania odnośnie do naszej wspólnej kolacji, gdyby ktokolwiek zobaczył nas razem.

No tak, nie powinno jej to dziwić. Carlinowie mieli udziały w wielu firmach. Byli właścicielami nie tylko winnic, ale również kilku restauracji i położonych poza Napą sklepów, w których sprzedawano związane w winem produkty.

- Wyjaśnijmy sobie najpierw jedną rzecz. To nie jest randka, Tony - zauważyła z naciskiem.

- Oczywiście - przytaknął.

Rena zamknęła drzwi, szybkim krokiem podeszła do porsche i wsiadła, nie czekając, aż Tony jej otworzy.

- Gotowa? - Pytanie było czysto retoryczne. Zapalił silnik. - Ładny wieczór. Będziesz miała coś przeciwko temu, jeśli opuszczę dach?

- Nie, trochę świeżego powietrza dobrze mi robi.

Ucieszył się: lubił jeździć z opuszczonym dachem, czując na twarzy wiatr. Wrażenie pełnej kontroli nad pojazdem było wówczas znacznie silniejsze.

Jechał powoli, zupełnie jakby wybrali się na niedzielną przejażdżkę. Rena przyznała w myślach, że Tony zachowuje się wobec niej wyjątkowo uprzejmie. A także, że jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Uważała tak niezmiennie od dnia, kiedy ujrzała go po raz pierwszy, czyli od momentu, gdy w wieku szesnastu lat przestąpił próg publicznej szkoły. Wcześniej synowie Santa uczęszczali do elitarnej szkoły prywatnej, ale Tony od początku buntował się przeciwko obowiązującym tam rygorystycznym normom, dyscyplinie i poczuciu odosobnienia. W końcu ojciec dał za wygraną.

Tony wywarł na Renie ogromne wrażenie. Zaprzyjaźnili się, a w miarę jak się lepiej poznawali, przyjaźń zmieniła się w coś więcej i dwa lata później zaczęli ze sobą chodzić. Zostali parą mimo onieśmielającego bogactwa i wysokiej pozycji rodziny, z któ-

rej pochodził Tony, mimo zacieklej rywalizacji panującej między ich ojcami... Wreszcie mimo faktu, że Rena nigdy tak naprawdę nie wierzyła, iż ten związek ma przed sobą jakąkolwiek przyszłość.

- Włączyć muzykę?

- Wolalabym nie.

Pamiętała, jak dawniej jeździli z opuszczonym dachem i muzyką nastawioną na cały regulator, śmiejąc się, opowiadając sobie głupie dowcipy i po prostu czując się dobrze w swoim towarzystwie. Nie chciała, by obecna podróż choćby pozornie przypominała tamte przejażdżki.

Tony nie naciskał, jechali więc w ciszy. Wkrótce zaparkował za restauracją.

- Zwykle nie muszę korzystać z tylnych wejść - rzekł pogodnie, bez cienia irytacji.

- Jesteś głodna?

- Owszem.

- Świetnie, kolacja już na nas czeka.

Nie zdążyła jeszcze rozpiąć pasa, gdy Tony otworzył jej drzwi i podał rękę. Tym razem wołała skorzystać z jego pomocy: porsche miał tak niskie zawieszenie, że trudno było z niego wysiąść, nie wyglądając przy tym śmiesznie. Oparła się więc na wyciągniętej dłoni Tony'ego i pod wpływem tego dotyku poczuła, że robi jej się gorąco. Sposób, w jaki Tony trzymał jej drobną dłoń, spowodował, że straciła pewność siebie.

Miała ochotę natychmiast zabrać rękę, ale powstrzymała się. Wysiadła i stanęła przed nim wyprostowana, patrząc mu głęboko w oczy. Dopiero potem wysunęła dłoń, wzięła się w garść, cicho podziękowała i ruszyła w kierunku restauracji.

- Tędy. - Tony wskazał stojący w rogu pustego lokalu okrągły stół.

Rena rozejrzała się. Przekroczyła właśnie próg jednej z najelegantszych restauracji w okolicy, słynącej z wykwintnego jedzenia oraz najlepszych win tego regionu i tak jak zawsze, kiedy tu przychodziła, odniosła wrażenie zagłębiania się w uliczki Toskanii. U Alberta panował podobny klimat, a kamienne fontanny i stare meble potęgowały to odczucie.

- Poleciłem, żeby przygotowano menu degustacyjne. Nie byłem pewien, co lubisz, więc...

- Pizzę! - nie dała mu skończyć. - Zapomniałeś, że zawsze uwielbiałam pepperoni?

Tony zaśmiał się.

- Racja, nie znam drugiej osoby, która równie regularnie traciłaby głowę dla pizzy.

Pod tym względem dzisiejsze menu może cię niestety rozczarować. Chodź, zajrzemy do kuchni. Zobaczymy, co tam dla nas wyczarowano.

Wyczarowano...

To właściwe słowo, pomyślała Rena, gdy ujrzała suto zastawione blaty. Wszystkie półmiski były przykryte, ale wydobywający się z nich zapach nie pozostawiał żadnych wątpliwości: czeka ich prawdziwa uczta.

Tony uniósł jedną z pokrywek.

- Mmm, *scaloppine* cielece - ogłosił rozmarzonym głosem. - Ależ pachną.

Rena z ciekawością zajrzała mu przez ramię, gdy podnosił kolejną pokrywkę.

- *Linguine* w sosie *arrabiatta* i czarne krewetki tygrysie z boczkiem i czosnkiem.

- Jeśli smakują tak, jak pachną... - Rena z przyjemnością pochyliła się nad parującym półmiskiem.

Kolejne talerze ukrywały *filetto di bue*, *filet mignon* i ravioli nadziewane szpinakiem oraz masłem orzechowym z dodatkiem likieru amaretto. Teraz oboje byli już porządnie głodni.

- Wybieram ravioli - zdecydowała Rena. - I tę sałatkę. - Sięgnęła po miseczkę wypełnioną młodymi warzywami, awokado, kawałkami mandarynek i kandyzowanymi orzechami włoskimi.

- Już się robi. - Tony zaniósł na stół talerz z ravioli i drugi z *filet mignon*. - Weźmiesz dla mnie sałatkę? Pójdę jeszcze po butelkę wina.

- Nie będę piła wina - powiedziała szybko. - Przyniesiesz mi wodę?

Tony spojrzał na nią uważnie.

- Twoja strata - rzekł z uśmiechem.

Ponownie zniknął w kuchni i za chwilę wrócił z butelką Carlino Cabernet i dzbankiem wody.

Jedli w milczeniu. Tony sączył wino, przyglądając się, jak Rena z apetytem pochłania sałatkę.

- Możesz mi się tak nie przypatrywać? - Czuła się nieswojo.

- Kiedy jesteś najwspanialszą ozdobą tego miejsca.

- Tony, przestań.

Wzruszył ramionami.

- Trudno polemizować z faktami.

Nie dała po sobie poznać, że te słowa sprawiły jej przyjemność. Tony potrafił być uroczy i emanował wdziękiem, którym spokojnie mógłby obdzielić całą Dolinę Napy.

- Może dowiem się wreszcie, w jakim celu mnie tu przywiozłeś?

- Po kolacji.

- A dlaczego nie teraz? - dociekała.

- Wolę, żebyś najpierw skończyła jeść.

- Spodziewasz się, że to, co usłyszę, odbierze mi apetyt? - zapytała, unosząc brwi.

Tony ciężko westchnął.

- Nie. Po prostu jesteś wyczerpana i głodna, to wszystko.

- Skąd ta nagła troska o moje samopoczucie?

- Nagła? Nigdy nie byłaś mi obojętna, Rena - odparł Tony łagodnie.

- Po co to mówisz? W ten sposób donikąd nie zajdziemy. - Nie miała ochoty wracać do tego, co razem przeżyli. Zbyt mocno ją kiedyś zranił.

- Czy nie możesz chociaż na pięć minut zapomnieć, kim dla siebie jesteśmy albo byliśmy? Nie możemy tak zwyczajnie i po prostu cieszyć się miłym wieczorem i pysznym jedzeniem?

- Jak chcesz. Zajmę się więc ravioli, zanim ostygną. - Rena dała za wygraną, choć tajemnicze zachowanie Tony'ego coraz bardziej ją intrygowało.

- Grzeczna dziewczynka.

Rzuciła mu wrogie spojrzenie, a Tony uniósł ręce w geście obrony.

- Przepraszam. - Nalał sobie drugi kieliszek wina i z apetytem dokończył soczysty stek.

Gdy zjedli, Tony odniósł talerze, nie pozwalając sobie pomóc. Chciał zebrać myśli. Jak oświadczyć się wdowie po najlepszym przyjacielu, by jej nie urazić, by nie wydać się nietaktownym i aroganckim? Musiał powiedzieć prawdę, inna opcja nie wchodziła w grę.

Cholera, zaklął. Przecież tak naprawdę, jeżeli w ogóle kiedyś myślał o poślubieniu kogokolwiek, to zawsze była to Rena. Jako nastolatki spędzali całe noce i dni, wyobrażając sobie moment swojego ślubu. A potem matka Reny ciężko zachorowała, Tony zaś zatracił się w wyścigach. Zostawił Renę, zwyczajnie ją opuścił, tłumacząc sobie, że musiała pomagać potrzebującym jej rodzicom. Ta decyzja ciążyła mu do dziś, choć z drugiej strony wiedział, że próba ubłagania Reny, by z nim wyjechała, byłaby bezcelowa. Tu miała swój dom, swoje miejsce na ziemi, rodzinę i pracę, którą kochała. Nie wyjechałaby z Napy: jej szczęście zależało od mieszkania tu, gdzie się urodziła, jego zaś - wręcz przeciwnie.

Tym samym jednak zranił ją, podeptał jej miłość. Na początku często dzwonił do Napy, byle tylko usłyszeć jej głos, ale wydawała mu się coraz bardziej obca, coraz bardziej daleka, aż w końcu któregoś dnia poprosiła go, by zaprzestał tych telefonów.

Dwa lata później Rena poślubiła Davida, a Tony nie znalazł się nawet na liście gości weselnych.

Postawił na stole tacę z deserami, dostrzegając kątem oka sceptyczną minę Reny.

- O co chodzi? Myśl sobie, co chcesz, ale zapewniam cię, że nie jestem w czepku urodzony. Mój ojciec był pod tym względem nieustępliwy, musieliśmy wykonywać różne zajęcia domowe. Ojciec uważał, że praca kształtuje charakter.

- Ciekawe... Wydawało mi się, że z domu wyniosłeś raczej zwyczaj bycia obsługiwanym.

- Owszem, nie zaprzeczę. Ale teraz jestem bogaty i mogę sobie pozwolić na...

- Zamknięcie na jeden wieczór restauracji tylko po to, żeby nikt nie przeszkodził ci w kolacji? - wtrąciła.

- Też.

- Powinnam więc czuć się zaszczycona. Musisz mieć ważny powód, skoro postanowiłeś odegrać rolę kelnera.

- Owszem. - Tony przesunął w jej stronę pucharek ze spumoni. - Spróbuj. Uwielbiasz lody.

Rena nie dała się prosić. Wzięła łyżeczkę i z przyjemnością zatopiła ją we włoskim przysmaku, a Tony poszedł za jej przykładem. Nagle ich spojrzenia spotkały się i Rena zdała sobie sprawę, że myślą o tym samym. Kiedyś często jedli razem lody...

Nagle straciła apetyt.

- Skończyłam - oznajmiła. - Powiesz mi wreszcie, o co ci chodzi?

Przez chwilę milczał.

- Rena, wiem, że mnie nienawidzisz.

- Nienawidzę? - Wpatrywała się w stojącą na środku restauracji fontannę. - To mocne słowo.

- A więc się mylę? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Tego nie powiedziałam. - Wreszcie spojrzała mu w oczy.

Nie spuścił wzroku. Długo przygotowywał się na ten moment.

- Co ci powiedział David tuż przed śmiercią?

Zadrżała i niespokojnie poruszyła się na krześle. Żaden jej ruch nie umknął uwadze Tony'ego.

- Nie twoja sprawa.

- W porządku. Ale chcę, żebyś wiedziała, co ja od niego usłyszałem, kiedy jechaliśmy karetką do szpitala.

Z trudem powstrzymała się od płaczu. Tony dostrzegł w jej oczach strach, jakby obawiała się słów, które miały paść. Wzięła się jednak w garść i skinęła głową.

- Powtarzał, że cię kocha - powiedział cicho Tony - i że zasługujesz na dobre życie.

Rena gwałtownie wciągnęła powietrze i po jej policzkach popłynęły łzy.

- Kochany David... - wyszeptała.

- Kiedy umierał, myślał tylko o tobie.

- Dziękuję, Tony. Dziękuję, że zdecydowałeś się mi to powiedzieć. Potrzebowałam tego. - Nie starała się nawet otrzeć mokrej od łez twarzy.

- Poczekaj, jeszcze nie skończyłem.

- Słucham? - W napięciu odchyliła się na krześle.

- Poprosił też, żebym się tobą opiekował. Żebym cię chronił. I właśnie próbuję to robić. Rena, chcę się z tobą ożenić.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Równie dobrze mógł jej zakomunikować, że wkrótce wybiera się w podróż na Księżyc na miotle: to, co właśnie usłyszała, brzmiało równie nedorzecznie. Zszokowana, otworzyła usta, nie mogła jednak wykrztusić słowa.

Świadomość, że David do ostatniej chwili się o nią troszczył, początkowo tylko ją wzruszyła, ale potem...

Jak mógł prosić Tony'ego, by o nią zadbał? Jak śmiał choćby sugerować taki pomysł? Co za nedorzeczność. Tony był ostatnim człowiekiem na ziemi, któremu mogła zaufać i David dobrze o tym wiedział. Tak jej się przynajmniej wydawało.

- Ty... żartujesz - wyjąkała, gdy wreszcie odzyskała głos.

- Wcale nie. - Nie spuszczał z niej wzroku.

- Przecież to śmieszne.

- Może. Ale takie było ostatnie życzenie Davida.

- Chcesz powiedzieć, że to on poprosił cię, żebyś się ze mną ożenił? - Rena panowała nad sobą z coraz większym trudem.

Tony przytaknął.

- Nie, nie, to niemożliwe... - powtarzała, kręcąc głową.

- A ty co od niego usłyszałaś? - W przeciwieństwie do niej Tony zachowywał spokój.

- Powiedział mi... - głos jej drżał, a twarz wykrzywił grymas bólu - że mnie kocha. I że chciałby, żebym zatrzymała Purpurowe Pola. Wiedział, ile one dla mnie znaczą.

- I obiecałaś mu to?

- Tak, ale... - Przypomniała sobie rozmowę w banku.

Nie miała szans na spełnienie tej obietnicy.

Podjęła już decyzję, choć oznaczała ona stratę czegoś więcej niż majątku. Rozpaczliwie potrzebowała jednak pieniędzy, a sprzedaż Purpurowych Pól oznaczała, że przez rok lub dwa nie będzie musiała martwić się o gotówkę.

- Nie mogę... Sprzedaję Purpurowe Pola. - Starła się mówić spokojnie, a Tony podziwiał ją za tę próbę pokazania mu, że kontroluje sytuację. W rzeczywistości głowa pę-

kała jej od natłoku myśli i musiała mocno ścisnąć skronie, by w ogóle móc się skoncentrować.

- Nie chcesz tego - zauważył miękko.

- Oczywiście, że nie.

- I dobrze wiesz, co nasze małżeństwo oznaczałoby dla przyszłości Purpurowych Pól. Nie musiałabyś się o nie więcej martwić, wszystko bym załatwił.

Nie odpowiedziała. Miał rację: ślub z nim pozwoliłby jej zachować firmę, a tym samym dotrzymać złożonej Davidowi obietnicy. Jednocześnie jednak było to rozwiązanie, nad którym nie chciała się nawet zastanawiać. Zostać żoną Tony'ego?

Tony'ego Carlina, który zostawił ją w momencie, gdy najbardziej go potrzebowała? Który zranił ją tak mocno, że tylko dzięki pomocy Davida odzyskała wiarę w siebie i w ludzi? Niemożliwe. Nie ufała Tony'emu, nie chciała ponownie wychodzić za mąż, a już z całą pewnością nie za Tony'ego. Ani teraz, ani w przyszłości.

Nagle Tony delikatnie pogłaskał ją po ręce, a ona drugi raz w ciągu dnia zadrżała pod wpływem jego dotyku. On najwyraźniej również poczuł dreszcz, bo szybko zabrał dłoń.

- Przemyśl to sobie, proszę. Jesteśmy to winni Davidowi.

Dwadzieścia minut później stali pod drzwiami jej domu. Rena w dalszym ciągu nie mogła zebrać myśli, wszystko działo się zbyt szybko. Marzyła, by zatrzymać Purpurowe Pola, ale cena, jaką musiała za to marzenie zapłacić, wydawała jej się stanowczo za wysoka.

- Dobranoc, Tony.

Dostrzegła w jego oczach znany jej blask. Stał tak blisko, że serce nagle zaczęło jej bić szybciej, jakby znowu była zakochaną młodą dziewczyną spijającą z jego ust każde słowo. Pochylił się, ciągle nie spuszczać wzroku z jej twarzy.

Wstrzymała oddech: wróciły wspomnienia, które przez tyle lat usiłowała wyprzeć z pamięci. Byli kiedyś szczęśliwi... Kochali się.

Tony'emu najwyraźniej łatwiej przyszło zachowanie zimnej krwi. Lekko pocałował ją w policzek, obiecał, że wpadnie jutro, a po chwili Rena usłyszała silnik odjeżdżającego samochodu.

Weszła do domu, zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Skóra na policzku parzyła ją od tego niespodziewanego, skądinąd przyjacielskiego pocałunku. Rena mocno zacisnęła powieki, modląc się o jakieś cudowne wyjście z sytuacji. Wyjście, które nie zakładałoby poślubienia Tony'ego Carlina.

Zgodnie z zapowiedzią następnego dnia w południe Tony ponownie stanął pod drzwiami domu Reny. Nie otwierała, poszedł więc do sklepiku z upominkami i zajrzał przez okno.

Solena Melendez gestem ręki zaprosiła go do środka.

- Witaj.

- Cześć. - Po raz pierwszy zobaczył ją na pogrzebie Davida: od razu zorientował się, że łączyła je z Reną przyjaźń.

Rozejrzał się po niezwykłym sklepie, który był jej królestwem. Jeden rzut oka wystarczył, by dostrzec, że czuwała nad nim kobieta.

- Szukam Reny. Wiesz, gdzie mogę ją znaleźć?

- Tutaj. - Rena wyszła z zaplecza, trzymając w rękach karton z winami.

W pierwszej chwili Tony chciał podejść i jej pomóc, wiedział jednak, że jest dumna, toteż się powstrzymał.

- Zaraz wrócę - powiedziała Rena do Soleny, stawiając wina na ladzie i uśmiechając się ciepło. - Chodź. - Te słowa, skierowane do Tony'ego, wypowiedziała ostro i już bez uśmiechu.

Wyszła ze sklepu, minęła dom i poszła w kierunku winnic. Gdy upewniła się, że nikt ich nie widzi, odwróciła się do Tony'ego.

- Masz zamiar zjawiać się nieproszony, kiedy ci tylko przyjdzie na to ochota?

Tony zaśmiał się.

- Jesteś zła, bo się nie zapowiedziałem?

- Nie. Tak. - Zmarszczyła brwi. - Jestem zajęta. Nie lubię takich nagłych wizyt, chyba że są to klienci, którzy przyszli zapłacić.

- Pracujesz za ciężko. Trzy osoby to za mało do prowadzenia tak dużej firmy.

Rena popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Pracuję tu, odkąd nauczyłam się chodzić. Zgadzasz się, nie jest łatwo, ale jakoś zupełnie mi to nie przeszkadza. Po co tym razem przyjechałeś?

- Mówiłem wczoraj, że wpadnę.

- Masz zamiar mnie kontrolować?

- Jeżeli tak chcesz to nazywać...

Rena skrzywiła się.

- Daj spokój, potrafię sama o siebie zadbać. Nie rozumiem, jak David mógł wymóc na tobie przyrzeczenie, że będziesz się mną opiekował.

- Tak czy owak, obietnica jest obietnicą.

- Racja... A ty nie masz w zwyczaju łamać obietnic, prawda? No, chyba że chodzi o dziewczyny, którym przyrzekałeś miłość. Wtedy to co innego.

Chciała go wyminąć, ale chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

- Kochałem cię. I setki razy przeproszałem za to, co zrobiłem. Ale nie mogłem tu zostać, wiesz to równie dobrze jak ja. A ty nie mogłaś ze mną wyjechać. To musiało się tak skończyć: nasz związek nie miał szans.

Wyrwała rękę i odsunęła się od niego.

- Nie miał ani wtedy, ani teraz, więc najlepiej będzie, jeśli po prostu zostawisz mnie w spokoju.

- Nie. Chcę, żebyś mnie dobrze zrozumiała. To, co ci proponuję, to właściwie umowa, biznes, nie małżeństwo. Gdybyś nie była tak pełna dumy i złości, tobyś to zauważyła. Podsuwam ci pomysł na uratowanie Purpurowych Pól.

Nie odpowiedziała.

- Kiedy będziesz musiała zwolnić Solenę i Raymonda? Kiedy będziesz musiała pozbyć się winnicy i wszystkiego, co jest z nią związane? Wczoraj powiedziałaś mi, że nie chcesz tego. Ta winnica to część ciebie, kochasz ją i kochasz tę pracę.

- Przestań, Tony. - Jej oczy wypełniły się łzami. - Nic już nie mów.

- Przestań? - Tony z trudem nad sobą panował. - Do diabła, dobrze wiesz przecież, że ślub ze mną to najlepsza rzecz, jaką możesz w tej chwili zrobić.

- David odszedł tak niedawno, a ja... ja cię nie kocham. - Spojrzała na jego pełną napięcia twarz.

- Ja też cię nie kocham - odparł miękko, prawie czule, jakby bał się, że znowu może ją zranić. - A jednak... Przez te wszystkie lata wiedziałem, że jeśli kiedykolwiek wezmę ślub, to tylko z tobą.

Przytulił ją nagle i pocałował, najpierw delikatnie, a gdy Rena objęła go i rozchyliła usta, namiętniej, rozkoszując się jej dotykiem i bliskością.

- Ciągłe wiele nas łączy, chociaż nie jest to miłość. Jest to wspólna przeszłość, przyjaźń. - Nadal trzymał ją w ramionach.

- Nie jestem twoją przyjaciółką - zaprotestowała, wtulona w niego.

- Tego by oczekiwał David.

- Nie. - Rena gwałtownie uwolniła się z objęć Tony'ego. Na jej twarzy malowało się zmieszanie. Wierzchem dłoni przetarła usta, jakby chciała zetrzeć z siebie nie tylko ten pocałunek, ale i całą przeszłość, o której Tony wspomniał. - Nie mogę za ciebie wyjść bez względu na to, co obiecałeś Davidowi. Jesteś winny jego śmierci i...

- I co? - przerwał jej. - Przed chwilą oboje przekonaliśmy się, że nie jesteśmy sobie obojętni.

- Nic nie rozumiesz. - Położyła dłoń na brzuchu i ten ruch sprawił, że jej twarz pojaśniała. - Twoja rodzina szczyci się swoim pochodzeniem, powszechnie wiadomo, że wasi przodkowie byli Włochami... Dla was wszystko musi być doskonałe, wszystko musi być czyste, od wina, które produkujecie, aż po dzieci, które się w waszej rodzinie rodzą. A tak się składa, że jestem w ciąży, Tony. To dziecko Davida. Chyba nie chciałbyś wychowywać go jako swojego?

Tony nawet nie drgnął, w jego twarzy nie poruszył się żaden mięsień.

Sam jestem sobie winny, pomyślał ze smutkiem. Rena była przekonana, że po usłyszeniu takiej wiadomości natychmiast zmieni zdanie i wycofa swoją propozycję. Bolało go, że tak źle go osądzała.

Cofnęła się o krok, w napięciu wypatrując jakichkolwiek oznak zdziwienia na jego twarzy. Nagle zbladła.

- Wiesz już... Skąd? Skąd to wiesz, Tony? - Głos łamał jej się pod wpływem emocji, wydawało się, że zaraz rzuci się na niego z pięściami.

- Aż do tej chwili nie miałem pewności.

- Możesz mówić jaśniej?

Zanim dokończyła pytanie, już знаła odpowiedź. Wszystko było oczywiste. Spuściła głowę, wpatrując się w leżącą pod jej nogami uschniętą kiść winogron.

- David się domyślił...

- Przykro mi, Rena.

- Wiedział o dziecku. - Zdawała się mówić do siebie. - O swoim dziecku, którego nigdy nie zobaczy. - Gwałtownie mrugając, popatrzyła na Tony'ego oczami mokrymi od łez.

- Tym bardziej pragnął was chronić. Zaufaj mi, proszę.

- Nie chcę za ciebie wychodzić - powtórzyła, ale tym razem Tony usłyszał w jej głosie cień rezygnacji.

Uznał, że jest to jego szansa.

- Wiem.

Wzdrygnęła się.

- Pomyśl, jak by to wyglądało? Dopiero co zostałam wdową i oto ni stąd, ni zowąd poślubiam najlepszego przyjaciela mojego nieżyjącego męża.

- Nikt się nie dowie, utrzymamy to w sekrecie. - Od kilku tygodni Tony obmyślał najbezpieczniejszy dla Reny scenariusz.

- Słucham? - Zaskoczył ją.

- Przynajmniej przez jakiś czas.

Zamknęła oczy, zastanawiając się nad tym, co właśnie usłyszała.

- Purpurowe Pola nie mogą czekać. - Tony robił wszystko, co w jego mocy, by argumenty „za” przeważąły. - A twoje dziecko powinno mieć ojca.

- Tu masz rację. - Po jej twarzy pociekły łzy. Podjęła decyzję. - Purpurowe Pola cię potrzebują, moje dziecko... być może też. Tylko ja cię nie potrzebuję. I to się nie zmieni.

Tony poczuł ukłucie w sercu. A więc Rena zgadza się wyjść za niego, choć nie rzuca mu się na szyję.

Tak czy inaczej, zaczął planować ślub.

Rena długo nie mogła zasnąć, rozmyślając nad wydarzeniami ostatnich dni. Została zapędzona do narożnika i jej możliwości manewru okazały się znikome. Starła się, wal-

czyła, szukała drogi ucieczki, ale dziwaczna propozycja Tony'ego była jedyną, jaką mogła rozważyć. Tylko dla niego jej długi nie stanowiły żadnej przeszkody. Miała więc zostać żoną Tony'ego i pozwolić, by wychowywał dziecko Davida.

Wszystko układało się nie tak, jak trzeba.

Wyszła przed dom. Akurat wschodziło słońce, złote światło zalało dolinę. To była jej ulubiona pora dnia.

Gdy David żył, często wstawiała o świcie, aby odetchnąć rześkim powietrzem, przejść się po ogrodzie i przygotować w ten sposób do rozpoczęcia dnia. David siadał wtedy na werandzie z kawą i obserwował ją. Czowała się przy nim bezpiecznie.

Od śmierci Davida rzadko zaglądała do ogrodu, zupełnie go zaniedbała. Przechadzając się teraz zarośniętymi ścieżkami, przypomniawszy sobie, że przecież kiedyś praca w ogrodzie pomagała jej odreagować stres.

Szybko odnalazła robocze rękawice, narzędzia i po chwili klęczała już na trawie, mocując się z bujnymi, niestety, chwastami: nie miały szans w starciu z jej niespodziewanym przyływem energii. Pozbywając się tych niechcianych gości, kolejny raz analizowała prośbę Davida. Zatajając przed nią fatalną kondycję finansową Purpurowych Pól, David oszukał ją, po raz pierwszy i ostatni w czasie ich krótkiego małżeństwa.

Zawsze mogła na nim polegać, ale tym razem zachował się nie w porządku i najwyraźniej, chcąc to naprawić, obmyślił plan, którego realizacja wymagała od Reny poniesienia ogromnych emocjonalnych kosztów. Chyba nie do końca zdawał sobie z tego sprawę.

Spocona, zaparła się, walcząc z jednym z chwastów. Ciągnęła coraz mocniej i gdy roślina wreszcie zaczęła ustępować, Rena poczuła, że zalewa ją fala długo tłumionej złości.

- Jestem na ciebie wściekła, David! Odszedłeś i zostawiłeś mnie z całym tym bałaganem!

Ciężko dysząc, usiadła na trawie, trzymając w rękach kolejną ofiarę swego nagłego przyływu energii. Po chwili wstała i zabrała się do dalszej pracy. Tak, była wściekła na Davida, była wściekła na siebie, ale przede wszystkim na Tony'ego. Pierwszy raz od wie-

lu miesiący czuła taki gniew i jednocześnie taką siłę i determinację. Przecież ciągle ma wpływ na swoje życie!

David ją okłamał, Tony zaszantażował, los z niej zakpił, ale na przekór wszystkiemu nie podda się bez walki. Nie da zrobić z siebie ofiary, nie zgodzi się na odebranie jej pod płaszczykiem fikcyjnego w końcu małżeństwa tego, co kochała i co powinno należeć tylko i wyłącznie do niej i do dziecka. Tony'emu nie uda się uzyskać praw do Purpurowych Pól.

Zdjęła rękawice i otarła czoło, z satysfakcją oglądając efekty swojej pracy. Dawno nie czuła się tak dobrze. Muszę natychmiast zadzwonić do Marka, pomyślała, otrzepując się z piasku. Mark Winters był prawnikiem i przyjacielem Davida. Nie miała czasu do stracenia, trzeba było działać szybko.

Tony siedział przy stoliku kawiarni Cabernet Café i co jakiś czas zerkał na zegarek. Rena spóźniała się już dziesięć minut.

Ucieszył się, gdy rano usłyszał w słuchawce jej głos. To właściwie nie była propozycja: zażądała, by zobaczyli się jak najszybciej, wyznaczając miejsce i godzinę.

Nie zdradziła żadnych szczegółów, a Tony o nic nie zapytał, i oto od piętnastu minut z niepokojem obserwował otwierające się co chwila drzwi kawiarni, w której jako nastolatki spędzali wiele czasu. Zawsze było tu pełno ludzi.

Zamówił kawę. Postanowił, że zadzwoni do Reny, gdy wypije ostatni łyk.

Właśnie wybierał jej numer, gdy weszła do kawiarni. Od razu go zauważyła. Tony wstał i skinął jej głową, ale zignorowała to powitanie. Szybkim krokiem podeszła do stolika i usiadła.

Mimo widocznego na twarzy zmęczenia wyglądała pięknie. Niebieski sweter podkreślał kolor jej oczu, a związane w kucyk włosy nadawały młodzieńczego wyglądu. Bez słowa położyła na stoliku tekturową teczkę.

- Właśnie miałem dzwonić... Bałem się, że nie przyjdiesz. - Tony z powrotem zajął swoje miejsce.

Spojrzała na niego i potrząsnęła głową.

- Przepraszam za spóźnienie. Miałam rano spotkanie i trochę się przeciągnęło.

- Co za spotkanie? - spytał z ciekawością.

Rena odwróciła się w kierunku okna, jakby wahając się, czy powinna mu o tym powiedzieć.

- Moje pierwsze USG.

Tony przełknął ślinę, nie odrywając wzroku od jej twarzy.

- I co? Wszystko w porządku?

- Tak, dziecko jest zdrowe. Mam termin na październik - powiedziała miękko i uśmiechnęła się.

Przepelniała ją radość.

- To świetna wiadomość. - Tony również się uśmiechnął.

Jednocześnie jednak dotarło do niego z całą mocą, że już wkrótce jego życie diametralnie się zmieni. Przyszłość zaczynała się powoli materializować: ma wziąć odpowiedzialność za nie swoje dziecko. Ma poślubić kobietę, która, musiał to sobie jasno powiedzieć, ani go nie kocha, ani nawet nie szanuje.

David był jego najlepszym przyjacielem, ale przecież, gdyby w tym wypadku chodziło o inną kobietę, Tony od razu odrzuciłby jego prośbę. Poślubienie Reny nie wymagało od Tony'ego żadnego poświęcenia: w dalszym ciągu była mu bliska i dużo by dał za pewność, że ona myśli o nim to samo. Wiedział jednak, że tak nie jest.

- Co jeszcze mówił lekarz?

- Mam się oszczędzać. I nie denerwować.

- To chyba zrozumiałe. Za dużo ostatnio pracowałaś i...

- Daruj sobie ten wykład - warknęła.

Tony zacisnął zęby. Rena ma humory, co jest naturalne w jej stanie; tak przynajmniej słyszał od bardziej doświadczonych w tej materii kolegów. Ale tu chyba chodziło o coś więcej: sposób, w jaki wtargnął w życie Reny, raczej nie ułatwiał jej wypełniania zaleceń lekarza. Czy w ogóle był w stanie zapewnić jej tak potrzebny spokój?

Rena splotła ręce. Oddychała szybciej, była wyraźnie zdenerwowana.

- Przepraszam. Mam trudny okres. Ciągle myślę o dziecku, czy będzie zdrowe...
Stąd ta nieustająca walka.

Tony milczał. Niełatwo było go zranić, pomyślał jednak ze smutkiem, że w większości kobiet jego oświadczyzny nie budziłyby aż tak negatywnych emocji.

Nastąpiła krępująca cisza, z której wybawiło ich pojawienie się kelnerki. Rena zerknęła w kartę dań.

- Hm, pewnie rozsądniej byłoby zamówić sałatkę... Ale marzę o cheesburgerze z chili z podwójną porcją ogórków konserwowych!

- Dla mnie to samo. - Tony spojrzał na Renę z rozbawieniem. - A więc o to chodzi... Długo zastanawiałem się, dlaczego wybrałaś właśnie to miejsce.

Rena roześmiała się.

- Od dawna już tu nie byłam, ale kiedy wstałam dziś rano, poczułam, że jeśli nie zjem cheesburgera z chili, to oszaleję.

- Swego czasu były stałą pozycją w naszym menu. Często tu przychodziliśmy, pamiętasz?

- No pewnie - powiedziała cicho.

Godzinami przesiadywali w Cab Café, przytuleni do siebie, zakochani i bardzo szczęśliwi.

Wzrok Reny padł nagle na leżącą na stoliku teczkę i w jednej chwili z jej twarzy zniknął uśmiech.

- O co chodzi? - Tony również spojrzał na teczkę. - Co tam masz?

- Powód tego spotkania... Coś, o co muszę cię poprosić.

- Zamieniam się w słuch. - Pochylił się lekko.

Rena przesunęła teczkę w jego stronę.

- Intercyza.

Tony włożył dużo wysiłku w to, by nie okazać, jak bardzo go zaskoczyła. Nie poruszył się, chociaż to słowo nim wstrząsnęło. Opanuj się, powtarzał sobie w myślach, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie słyszał.

- Pobierzemy się, ale pozostanę jedynym właścicielem Purpurowych Pól, a moje dziecko jedynym spadkobiercą - tłumaczyła Rena. - Chcę mieć prawo do samodzielnego decydowania o wszystkim, co jest związane z winnicą. Jeśli chcesz, porozmawiaj ze swoim prawnikiem, ale mogę cię zapewnić, że dokument został przygotowany zgodnie z prawem. - Nie dodała, że podpisanie intercyzy jest warunkiem przyjęcia „oświadczyn”.

- Przecież to bez sensu - szepnął Tony.

- Niby dlaczego?

- Bo ja nie chcę Purpurowych Pól. Nie chciałem, nie chcę i nie będę chciał. Moja propozycja nie ma z nimi nic wspólnego. Mam pieniądze, a kiedy się pobierzemy, staniesz się współwłaścicielką mojego majątku. Nie mam zamiaru przygotowywać żadnej intercyzy.

- Podpisałabym ją, Tony.

- Nie! Cholera, nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby się nad tym zastanawiać... Traktuję to małżeństwo bardzo poważnie, choć może trudno ci w to uwierzyć. Staniemy się rodziną, będziemy mieli dziecko. Rozumiesz?

- Rozumiem. Ale kiedyś nie dotrzymałeś słowa mimo obietnic i teraz właściwie nie mam wyboru. Muszę się zabezpieczyć, czuć, że kontroluję to, co się dzieje bądź też stanie. Nazywasz się Carlino, więc nie powinno cię to dziwić.

Tony zacisnął pięści.

- Tym razem to co innego. Dojrzałem, Rena, spróbuj mi zaufać. - Mówił wolno, starannie dobierając słowa, byle tylko umknąć kłótni.

Uśmiechnęła się gorzko.

- Zaufać ci? Nie bądź śmieszny. Staram się tylko chronić to, co należy do mnie. Winisz mnie za to? Purpurowe Pola to jedyne, co mi pozostało. Nie chcę ich stracić. - Widziała, że te słowa go ranią.

Tony zaklął cicho. Ta rozmowa nie miała sensu.

- Jak sobie życzysz. - Wziął od niej intercyzę, szybko przerzucił kolejne strony i podpisał.

- Nie chcesz, żeby najpierw przejrzał to twój prawnik? - Rena nie kryła zaskoczenia.

Potrząsnął głową.

- Nie ma tu nic, czego powinienem się obawiać. Znam cię wystarczająco dobrze, żeby być tego pewnym. Ufam ci. - Zaakcentował ostatnie słowa, patrząc jej prosto w oczy.

Rena wytrzymała jego spojrzenie.

- Nie pozwolę ci wzbudzić we mnie poczucia winy - rzuciła ze złością.

- Nie mam takiego zamiaru - odburknął, ale zaraz zreflektował się i dodał łagodnie:
- Zrobiłem to, co chciałaś. Purpurowe Pola są i będą twoje, chociaż powtarzam, nigdy nie dążyłem do tego, żeby ci je zabrać. - Westchnął i na chwilę spuścił głowę. Potem znowu spojrzał na Renę. - Musimy jakoś przez to przejść. Dla dziecka...

Rena przymknęła oczy. Czyżby znowu zastanawiała się, na ile może mi zaufać? - pomyślał zirytowany. Nie był taki, jak jego ojciec, ale skąd niby Rena miała o tym wiedzieć?

- Masz rację - powiedziała w końcu, a Tony odetchnął z ulgą.

Kiedy kelnerka wreszcie przyniosła zamówione dania, bez słowa zabrali się do jedzenia.

Tydzień później przysięgli sobie miłość w małym katolickim kościółku niedaleko San Francisco. Momentami Rena miała wrażenie, że to jakiś ponury żart. Kiedyś ta chwila byłaby spełnieniem jej największego marzenia, a teraz przywodziła na myśl najgorsze koszmary. Uratuję Purpurowe Pola, powtarzała, usiłując przywołać na twarz wyraz zadowolenia. Moje dziecko nigdy nie będzie głodne...

- Może pan teraz pocałować pannę młodą.

Jak przez mgłę Rena usłyszała ostatnie słowa księdza. Pannę młodą? To o niej... Bynajmniej nie czuła się odpowiednią kandydatką do tej roli. Spojrzała na dłoń ozdobioną skromną obrączką. Wybór Tony'ego...

Będzie się musiała przyzwyczaić do braku pierścionka, który w podobnych okolicznościach dostała od Davida.

Tony musnął wargami jej usta i uśmiechnął się. Z trudem odwzajemniła ten uśmiech, a następnie oboje odwrócili się, aby przyjąć gratulacje.

Zaprosili tylko najbliższych: Solenę i Joego, którzy byli świadkami, Raymonda oraz Nicka. Przyjaciele po kolei podchodzili do nich i składali im życzenia.

Nick objął Renę i szepnął:

- Witaj w rodzinie, siostrze. I pomyśleć, że w szkole średniej się w tobie podkochowałem.

- Jasne. - Rena zachichotała i przytuliła się do niego.

- Serio. Ale spóźniłem się, Tony był pierwszy. - Nick ucałował Renę i podszedł do Tony'ego. Klepnął go w plecy. - Szczęściarz z ciebie. Bądź dla niej dobry, bo jak nie, to ci ją ukradnę.

- Spróbuj tylko... - Tony uściskał brata.

Po zakończonej ceremonii całą szóstką pojechali na kolację do położonej na obrzeżach San Francisco restauracji i wznieśli toast szampanem. Rena ledwie umoczyła usta: wyjaśniła Solenie i Raymondowi przyczyny swego nagłego zamążpójścia, ale nie wspomniała, że jest w ciąży. Uznała, że na to ma jeszcze czas.

Późnym wieczorem, gdy goście powoli zaczęli zbierać się do domu, Rena wyszła z Soleną przed restaurację.

- Mam nadzieję, że nie popełniłam właśnie największego błędu w życiu.

Solena mocno chwyciła ją za rękę.

- David byłby zadowolony. - Spojrzała ponad głowę

Reny na stojącego nieopodal Tony'ego, który rozmawiał z braćmi. - Daj mu szansę - wyszeptała. - Kiedyś go kochałaś.

- Kiedyś... Teraz jest między nami jakaś przepaść.

- Jeżeli jednak mu przebaczysz, wszystko może się ułożyć.

Rena patrzyła na swoje buty. Przebaczyć Tony'emu? Dwa razy zrujnował jej życie. Byłaby w stanie o tym zapomnieć?

Solena przytuliła ją.

- Trzymaj się. I pamiętaj: zawsze jestem obok.

Rena poczuła, że zalewa ją fala ciepła. W końcu to dzięki temu absurdalnemu ślubowi Solena i Raymond zostaną w Purpurowych Polach.

- Wiem. - Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Tony podszedł do niej i położył rękę na jej ramieniu.

- Możemy już jechać?

Rena pokiwała głową i pocałowała Solenę na pożegnanie.

- Do jutra.

- Do jutra - odrzekła Solena. - Gratulacje, Tony.

- Dzięki.

Gdy Raymond i Solena odjechali, Tony zaprowadził Renę do samochodu.

- Nie mam zamiaru cię teraz zamordować, przysięgam.

- Czy ja coś powiedziałam?

- Nie musiałaś. Wszystko masz wypisane na twarzy.

Rena wzruszyła ramionami i już otworzyła usta, by coś powiedzieć, gdy podeszli do nich Nick i Joe.

- No wreszcie, po tylu latach - powiedział Nick z uśmiechem. - Widzimy się w domu?

Tony potrząsnął głową.

- Nie wracam dziś do domu.

- Nie? - Rena spojrzała na niego zaskoczona.

Oblał ją zimny pot. Nie rozmawiali na temat tego, jak zorganizują swoje życie po ślubie, ale była pewna, że skoro planowali zachować wszystko w sekrecie, każde z nich będzie dalej mieszkało u siebie.

- Nie - odparł. - Zarezerwowałem apartament w hotelu Ritz-Carlton, w San Francisco.

- A więc nic tu po nas. - Nick puścił do Tony'ego oko i bracia pożegnali się.

Rena patrzyła za nimi, gorączkowo zastanawiając się, jak powinna zareagować.

- Dlaczego? - Głos jej drżał.

- To nasza noc poślubna.

Zamknęła oczy. Czowała, jak wzbiera w niej złość.

- Chyba nie oczekujesz...

- Od dziś jesteś moją żoną, Reno - przerwał jej. - Czy sądzisz, że resztę życia spędzę w celibacie?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez całą drogę do hotelu Rena nie odezwała się ani słowem. Biernie przyglądała się, jak Tony podaje recepcjoniście ich nazwiska i odbiera klucz do apartamentu prezydenckiego.

Kiedy jednak recepcjonista oprowadzał ich po luksusowych pokojach, w których spędzić mieli najbliższą noc, Rena nie potrafiła w dalszym ciągu udawać obojętnej. Była pod prawdziwym wrażeniem tego, co zobaczyła: na środku stylowo umeblowanego salonu stał wspaniały Steinway, rozciągający się z głównej sypialni widok na zatokę San Francisco zapierał dech, a jacuzzi w łazience pachniało rozsypanymi wokół płatkami kwiatów...

Pełen luksus.

Gdy wrócili do salonu, Tony odprawił recepcjonistę, a potem wyszedł na taras. Rena podążyła za nim.

- Ależ jest ogromny - powiedziała, rozglądając się. - Spokojnie pomieściłby dwa takie sklepiki jak mój. Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała.

- Bo na to zasługujesz. - Chwycił ją za ramiona i obrócił tak, by miała przed sobą ocean. - Patrz, tam w oddali jest Alcatraz.

- Przepiękny widok. Jak zresztą wszystko tutaj.

Tony nadal trzymał ręce na jej ramionach, delikatnie je głaszcząc. Wysoko upięte włosy odsłaniały szyję Reny, Gdy pochylił się lekko, wdychając zapach jej perfum, Rena odsunęła się od niego i stanęła tuż przy barierce. Jej mięśnie były napięte do granic możliwości. Tony w milczeniu podał jej krzesło i zaczął, aż usiadzie.

- Cieszymy się więc tym widokiem. - Usiadł naprzeciwko niej. - Nie chcę cię do niczego zmuszać, Reno. Wiem, że ta sytuacja jest dla ciebie bardzo trudna.

- Trudna? To mało powiedziane... Nie sądziłam, że tak to się skończy. - Patrzyła na niego szeroko otwartymi, zaczerwienionymi ze zmęczenia oczami. Była wyczerpana.

- Nie jestem aż takim draniem, za jakiego mnie uważasz. Staram się... Wydaje mi się, że postępuję słusznie. Zadbam o twoją... waszą przyszłość.

Wzdrygnęła się.

- Już to słyszałam. Te twoje wyrzuty sumienia i nagła rycerskość - rzuciła z ironią.
- Nie ułatwisz mi niczego, prawda?
- Jesteś rozczarowany? Cóż, obawiam się, że nie uda mi się być taką żoną, jaką sobie wyobrażałeś. Nie mogłabym...

- Na Boga, ja też bym chciał, żeby David żył - przerwał jej gwałtownie, wstał i zaczął chodzić po tarasie.

Co jeszcze mógł zrobić, by Rena choć trochę się do niego przekonała?

- Jesteś zmęczona. - Zatrzymał się przed nią. - Lepiej umyj się i idź spać. Kąpiel jest gotowa.

Rena podniosła się i zmierzyła go wyzywającym wzrokiem.

- Nie będę dziś spała z tobą, Tony.

- Mylisz się. To ja nie będę spał z tobą. Co nie zmienia faktu, że jestem twoim mężem, czy ci się to podoba, czy nie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Serce zaczęło jej bić szybciej.

- Że okres ochronny się skończył. - Był tak zirytowany, że nie obchodziło go, co sobie teraz o nim pomyśli.

Wszedł do salonu i nalał sobie szklankę whisky. Czuł się fatalnie. Chyba nie wiedział, że niechęć Reny aż tak go zirytuje. Przecież poślubił ją z poczucia obowiązku i lojalności wobec Davida.

Szlag by to trafił! Nigdy dotąd nie musiał błagać kobiety, by poszła z nim do łóżka. I pierwszego razu nie będzie, dodał w myślach, dopijając whisky.

Rena nigdy wcześniej nie miała okazji spędzić nocy w tak luksusowym hotelu. Wanna pełna wody rzeczywiście już na nią czekała. Zamknęła drzwi, zapaliła świece, którymi obstawiona była łazienka i nie tracąc czasu, zanurzyła się w wodzie. Przytłumione światło i sącząca się muzyka tworzyły odprężający nastrój.

- Cudownie... - wyszeptała.

Tego jej było trzeba. Przymknęła oczy i zaczęła wyobrażać sobie, jakie będzie jej dziecko. Dziewczynka czy chłopiec? Może odziedziczy po Davidzie inteligencję i charakter, a po niej niebieskie oczy. Uśmiechnęła się do swoich myśli. Jasnowłosy chłop-

czyk albo kruczoczarna dziewczynka... A może odwrotnie? Zresztą co za różnica, byle tylko urodziło się zdrowe i było szczęśliwe...

Nagle drzwi do łazienki otworzyły się i wszedł Tony. Rena krzyknęła i zanurzyła się głębiej w pianie, ozdobionej pływającymi płatkami kwiatów.

- Co ty tu robisz? - warknęła.

Tony rozpiął koszulę i rzucił ją na podłogę, otwarcie przyglądając się odsłoniętemu fragmentowi piersi Reny.

- Chcę wziąć prysznic.

- Tutaj? - Poczowała, że krew zaczyna jej pulsować szybciej.

- To jest nasza łazienka, o ile się nie mylę?

Rena zmrużyła oczy.

- Ile już wypiliśmy? - zapytała z wściekłością.

Posłał jej lekki uśmiech, szybkim ruchem zdjął buty i rozpiął spodnie.

- Za mało, kochanie.

Rena zacisnęła powieki i tylko słyszała, jak Tony wchodzi do kabiny prysznicowej i odkręca wodę. W łazience zrobiło się gorąco od pary.

Dopiero wtedy odważyła się otworzyć oczy. Tony stał pod prysznicem i się namydlał. Nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Tak dobrze kiedyś знаła to ciało: umięśnione, idealnie zbudowane, przywodzące na myśl harmonijne kształty znane z posągów greckich bogów... Był nieziemsko wprost pociągający. Z fascynacją patrzyła na jego silne ręce, na szerokie ramiona i pozbawioną grama tłuszczu klatkę piersiową, po której spływały teraz strużki wody, znikające w unoszącej się w kabynie prysznicowej parze.

Nagle z przerażeniem odkryła, że Tony się jej przypatruje. Uniósł brwi, a w kąci-
kach jego ust drgał zagadkowy uśmiech. Zmieszana spojrzała szybko w drugą stronę, modląc się, by nie wyczytał z jej twarzy tego, o czym właśnie myślała. Powoli docierało do niej, że pewnych uczuć nie da się wyprzeć z pamięci, choćby nie wiadomo jak bardzo się do tego dążyło.

Gdy Tony zakręcił kran, przypomniała sobie jego słowa o okresie ochronnym... Powinna się bać? Wyszedł spod prysznic, wziął ręcznik i jak gdyby nigdy nic stanął przed nią nagi, powoli się wycierając.

Tym razem Rena postanowiła udawać, że nic się nie stało. Nie patrzyła wprost na niego, ale i nie odwróciła wzroku. Z obojętną miną wpatrywała się w punkt ponad jego głową.

Tony okręcił ręcznik wokół bioder. Patrzył na nią z wyraźną przyjemnością.

- Powinnaś już wyjść, bo zmarzniesz.

Jej piersi były teraz doskonale widoczne: zasłaniające je wcześniej płatki kwiatów i piana przestały już spełniać swoją funkcję. Zakryła się rękami.

- Wyjdę, jak ty stąd wyjdiesz.

Tony w zamyśleniu przejechał ręką po brodzie. Wyraźnie bawiła go ta sytuacja.

- Chyba dopiero jutro się ogolę. Tak. Aha, zostawiam ci dużą sypialnię, ja położę się w małej. Odpocznij, Reno.

Podał jej ręcznik, a następnie pochylił się i pocałował ją w policzek. W jego wzroku zobaczyła coś, co ją zaintrygowało.

- O co chodzi? - spytała z ciekawością.

- Pamiętasz, jak dawniej wyobrażaliśmy sobie tę noc? Takiego scenariusza żadne z nas nie brało pod uwagę.

- Nie... Wtedy nie - przytaknęła cicho.

Tony potrząsnął głową i zostawił ją samą, a ją uparcie dręczyły wspomnienia wspaniałych, pełnych miłości chwil, kiedy byli najbliższymi sobie ludźmi na ziemi.

Rena spała jak niemowlę. Kiedy się obudziła, przytknęła twarz do poduszki, by jeszcze przez moment zatrzymać pod powiekami scenę, która właśnie się jej przyśniła. Była w winnicy, delectowała się widokiem i zapachem dojrzałych winogron, David stał obok i uśmiechał się do niej.

Wtem zniknął i jego miejsce zajął Tony. Dziwne, pomyślała. Nie pierwszy już raz w jej snach Tony zastępował Davida.

Otworzyła oczy i uniosła się na łokciu.

Wyrzała przez okno na zatokę San Francisco, a potem rozejrzała się po sypialni i boleśnie wróciła do rzeczywistości. Wczoraj poślubiła Tony'ego...

- Boże - wyszeptała.

- Wstałaś? - Tony wyrzał z łazienki.

Na twarzy miał piankę do golenia, a w ręce trzymał maszynkę. Był ubrany tylko w czarne spodnie. Rena gwałtownie zamrużyła, by ukryć wrażenie, jakie zrobił na niej jego opalony tors, a także sposób, w jaki ją przywitał: jakby byli normalnym, kochającym się małżeństwem z dwudziestoletnim stażem.

- Dobrze spałaś? - zapytał.

- Tak, dziękuję.

- Wyglądasz na wypoczętą. - Z powrotem wszedł do łazienki. - Śniadanie już gotowe! - zawołał.

Umierała z głodu. Na szczęście wrócił jej apetyt, w pierwszych tygodniach po śmierci Davida musiała zmuszać się, by cokolwiek przełknąć, niedawno jednak jedzenie znowu stało się przyjemnością.

- Dobra, łazienka wolna - powiedział Tony, zamykając za sobą drzwi. - Zaczekam w jadalni.

Rano zwykle spędzała przed lustrem dużo czasu, ale teraz się spieszyła. Wszędzie czuła obecność Tony'ego, miała wręcz wrażenie, że w dalszym ciągu jest przez niego obserwowana. Szybko umyła się, uczesała i ubrała w rzeczy spakowane jej przez Solenę na prośbę Tony'ego.

No tak, Solena wcześniej poznała plany związane z nocą poślubną, a ja zostałam postawiona przed faktem dokonanym, pomyślała. W ten sposób Tony zabezpieczył się na wypadek spodziewanej odmowy. Może z zewnątrz wyglądało to na romantyczny gest, ale odebrała go jako udaną próbę manipulacji, która utwierdziła ją w przekonaniu, że żadnemu z Carlinów nie powinna ufać.

Weszła do jadalni. Tony siedział przy stole, czytając gazetę i popijając kawę, ale gdy ją zobaczył, zerwał się na nogi.

- Jeszcze raz dzień dobry.

Przywołała na twarz coś w rodzaju uśmiechu i spojrzała na nakryty stół.

- Ojej... To wszystko dla nas?

- No ba, w końcu wynająłem apartament prezydencki - powiedział z udawaną dumą.

- Mam więc rozumieć, że w apartamencie prezydenckim stół w magiczny sposób się nakrywa?

Zaśmiał się.

- Tak mi się wydaje.

- No tak... Dla ciebie to żadna nowość, ale ja czuję się nieco przytłoczona.

Tony podszedł do niej i uniósł jej brodę.

- Moje życie wcale nie wygląda tak na co dzień. Uznałem po prostu, że taka okazja jak nasz ślub wymaga specjalnej oprawy.

Miękko obrysowywał palcem zarys jej twarzy. Rena znieruchomiała. Od dawna już nikt jej tak nie dotykał. Zdała sobie sprawę, jak bardzo jej tego brakowało.

Spojrzała w ciemne oczy Tony'ego, a on przytulił ją mocno i delikatnie pocałował. Wtuliła się w jego ramiona, rozkoszując się dotykiem jego ust i bijącym od niego ciepłem. Musiała przyznać, że tą pieśczętą Tony idealnie trafił w jej potrzeby.

Zaskoczyło ją to, ale i przestraszyło. W jego obecności powinna przecież zachowywać daleko posuniętą ostrożność. Zesztywniała nagle, a Tony rozluźnił uścisk.

- Rena, nie wycofuj się... - poprosił.

- Muszę. To tylko biznes, pamiętasz? Sam tak powiedziałeś. A teraz nagle oczekujesz ode mnie odgrywania roli żony... Nigdy! - wybuchnęła. - Nigdy więcej... Raz już dałam się na to nabrać. Oboje dobrze wiemy, że zgodziłam się na małżeństwo, bo nie miałam innej opcji.

- Nie mam zamiaru zaprzeczać. Chciałaś chronić siebie i dziecko. A ja pragnę dla ciebie tego samego.

- Nie. Nie pozwolę ci zbliżyć się do dziecka. Nie pozwolę ci go zranić tak, jak zraniłeś mnie.

- O czym ty mówisz? Jak niby miałbym je zranić? - spytał zdławionym głosem.

- Odchodząc. Opuszczając je. Znajdując sobie coś, co cię bawi bardziej niż bycie ojcem i mężem.

Tony gwałtownie wyprostował się.

- Nie mam zamiaru was opuścić - oświadczył.

- A zawody? Co zrobisz, jak do ciebie zadzwonią? Nie umiesz żyć bez ścigania się, masz to we krwi, Tony.

- Ten etap jest już zamknięty. Osiągnąłem wszystko, co mogłem. Nie byłoby sensu wracać.

Rena potrząsnęła głową. Nie wierzyła mu.

- Daję ci słowo. - Popatrzył na nią. - Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Nie zostawię was, przysięgam - dokończył cicho.

Przez chwilę miała wrażenie, że Tony wyjdzie, trzaskając drzwiami, ale zamiast tego wziął talerz i wskazał jej krzesło.

- Zjedzmy lepiej - powiedział już spokojniej. - Czeka nas dziś intensywny dzień.

- Nas? - Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Tak. Intensywny i pełen atrakcji, nawet gdybym miał przyplacić to życiem.

Rena zachichotała. Była wdzięczna Tony'emu za tę próbę rozładowania atmosfery.

- Ja do twojej śmierci palca nie przyłożę.

- Słowo?

- Słowo.

Jak wyszli z hotelu, Tony chwycił jej dłoń, by się nie zgubili w tłumie pieszych, a Rena bez oporu dała mu się prowadzić. Dzień był przepiękny, szli więc powoli, co chwila zatrzymując się przed wystawami sklepów.

Na jednej z nich Rena dostrzegła wysadzany rubinami naszyjnik i gdy zatrzymała na nim wzrok, Tony już po chwili wręczał jej eleganckie pudełeczko.

- Nie podarowałem ci pierścionka zaręczynowego, więc potraktuj to jako prezent ślubny.

- Dziękuję, ale nie trzeba... Nie lepiej inwestować w Purpurowe Pola?

- Przecież jedno nie wyklucza drugiego - stwierdził Tony pogodnie.

Rena cicho westchnęła. Życie przyzwyczało ją raczej do konieczności dokonywania ciągłych wyborów, bo utrzymanie winnicy pochłaniało ogromne sumy. Zwykle więc

rezygnowała z własnych potrzeb czy zachcianek i nawet nie pamiętała, kiedy ostatni raz kupiła coś dla siebie bez dotkliwego poczucia winy, że szasta pieniędzmi.

Na lunch zjedli zupę z małą w miskach z pieczonego chleba, a na deser lody, aż w końcu Rena poczuła, że jeśli jeszcze coś zje, to pęknie.

Tony z rozbawieniem popatrzył na jej pustą miskę.

- Chyba nic nie jest w stanie wyleczyć cię z miłości do lodów truskawkowych z gorącą polewą czekoladową - dodał ze śmiechem.

- I z orzechami - dodała Rena.

- I z bitą śmietaną! Pamiętasz naszą bitwę?

- No pewnie! - Roześmiała się wesoło.

Któregoś razu, gdy byli sami w rezydencji Carlinów, jedzenie lodów truskawkowych zakończyli wojną na bitą śmietaną w sprayu.

- Wycisnąłeś na mnie całą zawartość... Nawet włosy miałam białe.

- Tak... I bardzo słodkie - dodał Tony w zamyśleniu.

Zlizał masę z jej twarzy, potem rozebrał ją i całował każdy słodki fragment jej ciała, a w końcu kochali się pod prysznicem. To wtedy doszli do wniosku, że lody truskawkowe z bitą śmietaną nie mają sobie równych wśród deserów.

- Wiesz, że od tamtego dnia, ilekroć jem bitą śmietaną, myślę o tobie? - Popatrzył jej głęboko w oczy.

Rena zaczerwieniła się i pochyliła głowę, by ukryć zmieszanie.

- To było tak dawno - powiedziała niepewnie. - Po co do tego wracać? - Nie dodała, że w niej bita śmietana wywołuje podobne skojarzenia.

- Może jednak warto. - W dalszym ciągu nie odrywał od niej wzroku. - Łączyło nas coś wyjątkowego.

- Łączyło, jak słusznie zauważyłeś - odparła chłodno.

Tony pochylił się i pocałował ją, uznając dyskusję za zakończoną.

- Wstawaj, pora iść. - Podniósł się, wziął Renę za rękę, po czym wrócili do hotelu po bagaże.

Rena była pewna, że pojedą prosto do Napy, a tymczasem Tony zaparkował przed centrum handlowym.

- Po co tu przyjechaliśmy?

- Po rzeczy dla dziecka.

- Słucham?

- Obiecałem ci dzień pełen atrakcji, a dla przyszłej mamy wybieranie dziecięcych ubranek i mebelków musi być sporą frajdą.

- Ojej, Tony... - Rena aż zaczerwieniła się z radości.

Od dawna już robiła listę rzeczy, które powinna kupić w ramach przygotowań do pojawienia się dziecka, ale im ta lista stawała się dłuższa, tym wyraźniej widziała, że na większość pozycji po prostu nie będzie jej stać.

- Ostrzegam, że na wiele ci się nie przydam. W tej kwestii jestem kompletnym ignorantem - oznajmił Tony, pomagając Renie wysiąść z samochodu.

- Ja pewnie wcale nie mniejszym - zaśmiała się. - Co prawda z Davidem dużo rozmawialiśmy o dzieciach, ale... - Urwała nagle, przestraszona własnymi słowami.

Z Davidem, powtórzyła w myślach i poczuła, że nogi się pod nią uginają. Jak mogła wybrać wózek, łóżeczko, kołyskę dla dziecka bez Davida? Miał w tym uczestniczyć, planowała, że będą dzielić wszystkie momenty związane z życiem ich syna lub córki, a tymczasem nawet nie zdążyła mu powiedzieć, że jest w ciąży... I David nigdy nie pozna swojego dziecka, a przecież byłby tak wspaniałym ojcem! Nie będzie uczestniczyć w jego rozwoju, nigdy go nie przytuli ani nie pomoże zmierzyć się z problemami. Nigdy.

Musiała oprzeć się o maskę samochodu.

- Nie mogę, Tony... Nie jestem jeszcze gotowa. - Spojrzała na niego przepraszająco.

Po twarzy Tony'ego przebiegł skurcz.

- Rozumiem. Odłożymy to na inny dzień - powiedział, siląc się na spokój.

- Tony, uwierz mi, naprawdę doceniam twoją...

- Nie ma o czym mówić - przerwał jej nieco zbyt ostro. - W końcu to nie ja jestem ojcem, prawda?

Szybko wsiadł do samochodu i zapalił silnik. Rena zagryzła wargi, aby powstrzymać napływające jej do oczu łzy, i również zajęła swoje miejsce. Od czasu do czasu zerkała na kamienną twarz Tony'ego.

Westchnęła. Co za ironia losu!

Oto obok niej siedzi człowiek, który kiedyś w marzeniach stawał się jej mężem. Na przyszłość powinna bardziej uważać, o czym marzy.

Resztę drogi do Napy odbyli w milczeniu.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Co dalej? - myślał Tony.

Z jednej strony rozumiał, że Rena ciągle przeżywa śmierć męża, ale z drugiej strony, skoro zobowiązał się nią opiekować, musi nie tylko zabezpieczyć jej przyszłość, ale też ją na tę przyszłość otworzyć. Jeśli pozwoli jej dyktować warunki ich małżeństwa, nigdy nie uwolni jej od patrzenia wstecz.

Postanowił od razu wcielić ten wniosek w życie, więc zamiast zatrzymać się przed domem Reny, skręcił w drogę prowadzącą do swej posiadłości.

- Dlaczego mnie nie wysadziłeś? - zapytała Rena, gdy minęli Purpurowe Pola.

- Bo jedziemy do mnie.

Rzuciła mu niepewne spojrzenie.

- Po co?

- Wezmę jakieś ubrania, żebym miał w co się przebrać, kiedy wrócimy do Purpurowych Pól.

Rena zbladła.

- O ile mnie pamięć nie myli, umawialiśmy się na małżeństwo w tajemnicy. Nie możemy razem mieszkać. - Głos jej drżał. Była wściekła.

Tony nie odpowiedział. Zatrzymał samochód na poboczu drogi, odczekał chwilę, by się uspokoić, po czym wyjaśnił:

- Nie ogłosimy wszem i wobec, że się pobraliśmy, ale ponieważ nie mogę pracować w twojej winnicy i...

- I mnie kontrolować? - weszła mu w słowo.

Zignorował tę zaczepkę.

- Kto nas zobaczy? Trudno uznać Purpurowe Pola za zatłoczone miejsce.

- Wielkie dzięki za przypomnienie.

- Słuchaj. Chcę tylko powiedzieć, że nie zatrudniasz dużej grupy pracowników, którzy mogliby plotkować na nasz temat, a dodatkowo winnica położona jest na uboczu, z dala od głównej drogi.

- Nie brałam pod uwagę tego, że zamieszkas z mną - wyszeptała.

Tony delikatnie uniósł jej brodę i zmusił, by na niego spojrzała. Jej oczy wydały mu się jeszcze piękniejsze niż zwykle.

- Nikt się o nas nie dowie, przynajmniej na razie. Ale zrobię wszystko, żebyśmy kiedyś mogli żyć jak normalne małżeństwo. Jeśli wolisz, żebyśmy zamieszkali u mnie, to...

- Nie! - zawołała. - Mowy nie ma. Nie zostawię Purpurowych Pól.

Nie zdziwił go ten stanowczy sprzeciw. Rena nienawidziła jego ojca, a więc i domu, w którym Santo spędził życie. Dopóki Tony nie podjął decyzji o wyjeździe z Napy, Santo respektował prośby syna i oszczędzał własność Fairfieldów, ale gdy Purpurowe Pola straciły swojego rzecznika, stary Carlino bez skrupułów zastosował wobec nich taką samą taktykę biznesową, jak wobec innych winnic regionu, obliczoną na wyeliminowanie wszelkiej konkurencji. Rodzicom Reny z wielkim trudem udało się ocalić majątek.

Wtedy Rena obiecała sobie, że jej noga nigdy już nie postanie w domu Carlina. To nazwisko kojarzy jej się tylko i wyłącznie źle, pomyślał Tony z goryczą.

- W takim razie przeprowadzam się do ciebie - oświadczył.

Rena wzięła głęboki oddech i z wyraźną niechęcią skinęła głową.

Kiedy dojechali do posiadłości Carlinów, oznajmiła, że poczeka na Tony'ego w samochodzie.

- Dobrze, to zajmie tylko chwilę - zgodził się Tony i zniknął za masywnymi drzwiami prowadzącymi do czteroskrzydłowej, stylizowanej na włoskie rezydencji, w której centrum znajdował się przestronny salon i jadalnia z oknami wychodzącymi na winnice.

- No proszę, kogo tu mamy! Co tam słyhać u nowożeńców? - Joe zobaczył go na schodach.

- Mogłoby być lepiej - westchnął Tony.

- A co, jakieś problemy z nocą poślubną? - zażartował Joe, ale Tony wiedział, że brat doskonale go rozumie i zwyczajnie się niepokoi.

- Rena ciągle tęskni za Davidem.

- I trudno się dziwić. Gdzie ona jest?

- Czeka na zewnątrz, powiedziała, że nie wejdzie. Nie ucieszyła jej specjalnie wiadomość, że się do niej wprowadzam.

- Sądzę, że dobrze przemyślałeś tę decyzję... - W głosie Joego zabrzmiała nuta zaniepokojenia.

- Dam radę, jakoś podzielę mój czas między Purpurowe Pola a firmę, choć byłbym wdzięczny, gdybyście z Nickiem zastąpili mnie przez kilka dni.

- Pewnie, nie ma problemu.

- Dzięki. Wiesz co, Joe... - Tony zacisnął ręce na poręczy schodów - gdyby ktoś powiedział mi sześć miesięcy temu, że poślubię Renę i będę wychowywał jej dziecko, nigdy bym nie uwierzył.

- Boisz się? - Joe przyglądał mu się z uwagą.

- Czy ja wiem... Chyba jestem na etapie przyzwyczajania się do tej sytuacji, a wychodzi mi to znacznie lepiej niż Renie.

- Daj jej więcej czasu - doradził Joe. - Pójdę się z nią przywitać. Odrobina lobbingu na rzecz starszego brata nie zaszkodzi - dodał i puścił do Tony'ego oko.

- Próbuj! Ostrzegam tylko, że Rena jest święcie przekonana, że poślubiła diabła. - Uśmiechnął się ironicznie i poszedł do swojego pokoju.

- Tony? - Rena spojrzała na niego zaskoczona, kiedy skręcił w kierunku cmentarza.

- Masz coś przeciwko temu? - zapytał.

W pierwszej chwili nie odpowiedziała. Tuż po śmierci Davida spędzała na cmentarzu dużo czasu, przyjeżdżała tu codziennie. Odkąd jednak dowiedziała się o obietnicy, którą David wymógł na Tonym, przestała odwiedzać jego grób. Dopiero teraz uderzyła ją bezsensowność takiego zachowania. Nie powinna mieć żalu do Davida. Kochał ją, więc za wszelką cenę pragnął chronić.

- Nie, jedźmy - odparła w końcu.

Gdy wysiedli z samochodu, Tony podszedł do niej i podał jej rękę.

- Pójdę z tobą - powiedział miękko.

Nie oponowała.

W milczeniu weszli na cmentarz. Przy grobie Davida Rena uklękła i pomodliła się, wodząc palcami po nagrobku i płycie, na której wyryte było imię męża.

Nagle dotarły do niej słowa Tony'ego:

- Jest bezpieczna, David. Tak jak chciałeś.

Rena poczuła ucisk w gardle. Przygryzła wargi, ale łzy i tak popłynęły jej po policzkach.

- Już dobrze, kochanie. - Tony pomógł jej wstać, objął ją i lekko kołysał, pozwalając, by płakała wtulona w jego koszulę.

Szlochała, dając upust emocjom, które nagromadziły się w niej w ostatnich tygodniach.

- Płacz, Rena. To ci pomoże. - Przytulił ją mocniej.

Dopiero po kilku minutach zdołała się opanować.

Otarła łzy, ale nie próbowała uwolnić się z objęć Tony'ego. Była mu wdzięczna za to, że trzymał ją w ramionach, za czułe słowa, które szeptał jej do ucha, za delikatne pocałunki, którymi okrywał jej czoło. Za to, że dzielił z nią smutek i dzięki temu mogła pozwolić sobie na ten oczyszczający moment słabości. Czyżby ciągle go nienawidziła?

- Byłam taka zła na Davida... Od tygodni tu nie przyjeżdżałam - wyznała.

- Nie wiń się. Masz prawo do takich uczuć. - Pogładził ją po włosach.

- Nawet do tych, które podpowiadają mi, że poślubiając cię, popełniłam błąd?

Tony spojrzał jej w oczy.

- Tak, nawet do tych.

- Nie będzie łatwo, Tony - ciągnęła w zamyśleniu.

- A co, masz zamiar zamienić moje życie w koszmar? - spróbował zażartować.

- Świadomie nie. Ale nie wykluczam, że będziesz chciał się wyprowadzić przed końcem tygodnia.

- Wątpię. Nigdzie się już nie wybieram.

Pochylił się i pocałował ją, a Rena po raz pierwszy skłonna była mu uwierzyć.

Bez słowa przyglądała się, jak Tony wnosi do sypialni torbę ze swoimi rzeczami. Wszystko w niej buntowało się przeciwko jego obecności w Purpurowych Polach, ale nie czuła się na siłach, by dalej się z nim spierać.

Był bardzo dumny, a do tego niesamowicie męski i nieprawdopodobnie seksowny. Podejrzewała, że nie narzekał na brak damskiego towarzystwa: jego sława i pieniądze musiały działać na kobiety jak magnes.

Nie miała pojęcia, czego z jego strony ma się spodziewać. Do tej pory właściwie bez przerwy z nim walczyła: czy przyszedł czas na rewanż?

Tony spojrzał na nią i dostrzegł malującą się na jej twarzy obawę.

- Do diabła, Rena - mruknął. - Naprawdę nie mam zamiaru do niczego cię zmuszać. Ale i nie dam się wygonić na kanapę. Będziemy spali razem.

- Tak - potwierdziła mechanicznie, patrząc to na łóżko, to na Tony'ego.

- Cholera jasna - warknął. - Zupełnie jakbyś nie pamiętała, że się kochaliśmy. I to tak, że poruszały się niebo i ziemia, a nam brakowało tchu!

Rena drgnęła. To stwierdzenie zaskoczyło ją, ale sama nie opisałaby lepiej rozkoszy, którą sobie dawali. Policzki gwałtownie ją zapiekły, przez ciało przebiegł dreszcz. Spuściła wzrok.

- Ale to było wtedy, kiedy... - zająknęła się, szukając odpowiednich słów. - Kiedy łączyła nas miłość.

- Racja. - Tony wyjął z torby przybory do golenia. - Gdzie to mogę położyć?

Wskazała mu głową łazienkę.

- Jest mała, ale na blacie powinieneś znaleźć trochę miejsca.

Uświadomiła sobie nagle, że w dalszym ciągu nie pozbyła się ubrań Davida. Odkładała ten moment, a teraz nie miała już wyboru: musiała opróżnić część garderoby, aby Tony miał gdzie powiesić rzeczy. W porównaniu z posiadłością Carlinów wszystko w jej domu było małe, a więc garderoba również. Może to przyspieszy jego decyzję o wyprawdzie, pomyślała z nadzieją.

Otworzyła garderobę i zaczęła po kolei zdejmować koszule Davida z wieszaków, gdy Tony nagle chwycił ją za rękę.

- Nie musisz tego robić teraz. Jesteś zmęczona.

- Muszę. Powinnam to była zrobić wcześniej, ale...

- Jeśli chcesz, ja to zrobię - przerwał jej.

- Nie - zaprotestowała.

Tony nie wypuszczał jej dłoni. Stał tak blisko, że wyraźnie widziała złote punkciki w jego ciemnych oczach i czuła zapach jego wody po goleniu.

- Dobrze, ale dziś to zostaw. To nie jest aż tak pilne.

Kiwnęła głową, bezskutecznie odpychając od siebie wspomnienie jego czułych pocałunków. Dlaczego za każdym razem, gdy się do niej zbliżał, gdy jej dotykał czy po prostu patrzył na nią, czuła dławienie w gardle i serce biło jej szybciej? Czy naprawdę niczego się nie nauczyła?

- Zrobię więc kolację - powiedziała zdławionym głosem.

- Dziękuję.

Szybko wyszła z sypialni. Nie wiedziała, co myśleć o rozstrajającej ją goniwie emocji i karciała się w myślach za to, że w tym konkretnym przypadku w ogóle w grę wchodzi jakiegokolwiek uczucia.

Rena zamieszała sos pomidorowy i po kuchni rozniósł się apetyczny zapach czosnku.

- Hmm, jak pięknie pachnie. - Tony pochylił się nad garnkiem i wziął od niej drewnianą łyżkę. - Mogę?

- Pewnie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko spaghetti?

- Żartujesz? Jestem Włochem. Włosi to makaroniarze. - Nabrał na łyżkę odrobinę sosu i spróbował.

- No i jak?

- Za mało słone. - Dodał kilka szczypt soli. - Chyba dosyć.

- Lubisz gotować, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Radzę sobie. Jeśli samotny mężczyzna nie chce zagłodzić się na śmierć, powinien potrafić przygotować coś więcej niż tylko wodę na herbatę.

- Jakoś nie chce mi się wierzyć, żebyś kiedykolwiek musiał dla siebie gotować - stwierdziła Rena z ironią.

Tony zawzięcie mieszał sos.

- Rzeczywiście. Całe szczęście, że kiedy odszedł mój szef kuchni, zostało mi jeszcze trzech służących śledzących każdy mój ruch i czytających w moich myślach.

- Nabijasz się ze mnie.

- Trochę. - Odłożył łyżkę i popatrzył na Renę. - Nie będę przepraszał za to, jak żyję. Zwycięstwa w wyścigach przyniosły mi fortunę, ale to był ciężki kawałek chleba: szesnastogodzinny dzień pracy, samotność, nieosiągalne marzenia o prawdziwym domowym posiłku. Jedzenie w mieście jest przereklamowane.

- Przecież na pewno mnóstwo kobiet chciało dla ciebie gotować. Zresztą nieważne.

- Rena zreflektowała się. Nie interesowała jej odpowiedź. - Zapomnij, że to powiedziałam.

Tony lekko potrząsnął głową.

- Nie jestem taki, jak myślisz.

- To naprawdę nieważne - powtórzyła z naciskiem.

- Wręcz przeciwnie. Dla mnie to bardzo ważne. - Delikatnie ujął jej rękę.

Rena patrzyła mu w oczy, nie będąc w stanie wymyśleć żadnej konstruktywnej odpowiedzi. Usilnie starała się zachować wobec Tony'ego dystans, ale nie najlepiej jej to wychodziło.

Tony puścił ją, a Rena z ulgą wróciła do przygotowywania kolacji.

- Mogę jakoś pomóc? - Chwilę jej się przyglądał, zanim zadał to pytanie.

- Pewnie. Zrób sałatę - poleciła.

Wolała, żeby skupił swoją uwagę na czymś innym niż jej twarz. Tony wyjął z lodówki sałatę rzymską, a potem z ochotą zabrał się do krojenia pomidorów. Końcowy efekt jego pracy zaskoczył Renę.

- Tony, to jest pyszne - powiedziała, oblizując łyżkę i patrząc na niego z podziwem.

- Przepis mamy - wyjaśnił. - Jeden z zaledwie kilku, jakich zdążyła mnie nauczyć.

Josephina zmarła, gdy Tony miał piętnaście lat, więc Rena nie miała okazji jej poznać, ale słyszała o niej wiele dobrego. Mieszkańcy Napy powtarzali, że była święta i że miała na Santa bardzo pozytywny wpływ. Dopiero po śmierci żony Santo Carlino zaczął stosować w biznesie taktykę spalonej ziemi.

- I zapamiętałeś go - zauważyła Rena. - Zabawne, co zostaje nam w pamięci po ludziach, których kochaliśmy.

- A ty jak pamiętasz swoją mamę?

Rena uśmiechnęła się.

- Codziennie rano i wieczorem chodziła na długie spacer, nawet kiedy padała ze zmęczenia. I to bez względu na pogodę. Po prostu wkładała sportowy strój i już jej nie było. Powtarzała, że ruch oczyszcza umysł i duszę, no i pozwala utrzymać wagę. A moja mama uwielbiała jeść.

- To ładne wspomnienie. Chodzi mi o spacer, nie o apetyt - zaśmiał się Tony.

- Tak.

Rena zamruwała powiekami i wróciła do rzeczywistości. Jej matka prowadziła zdrowy tryb życia, a jednak zachorowała. Rak zabrał jej spacer i wszystko to, co wiązało się z najmniejszym nawet wysiłkiem. To było strasznie niesprawiedliwe.

Jedli w kuchni, przy dębowym stole. Rena zastanawiała się, co Tony myśli o jej bardzo skromnym domu. Urządziła go po swojemu, wieszając kolorowe zasłony, szyjąc poduszki i ozdabiając stoły oraz szafki, ale w każdym kącie czuła również obecność rodziców i Davida. Kochała to miejsce. Siedzący naprzeciwko niej Tony ciągle tu nie pasował.

Tymczasem Tony pochłaniał olbrzymią porcję spaghetti. Nie był zwolennikiem lekkich kolacji: jego organizm domagał się konkretnych posiłków. Nagle podniósł głowę znad opróżnionego do połowy talerza.

- Chciałbym zobaczyć jutro księgi rachunkowe twojej winnicy. Przejrzę je do końca tygodnia i wtedy będę miał jasność, jak pomóc Purpurowym Polom.

Rena spojrzała na niego z wdzięcznością - nie miała odwagi sama zacząć tego tematu - i opowiedziała mu o spotkaniu w banku. Nawet nie mrugnął, gdy pokrótce zaznajomiła go z rozmiarem długów i fatalną sytuacją finansową swojej firmy.

- Zostaw to mnie - powtórzył. - Nie zabraknie ci pieniędzy ani na wypłatę pensji, ani na spłatę długów.

- Dziękuję. - Chciała, by zabrzmiało to entuzjastycznie, ale Tony nie dał się zwieść.

- To teraz nasz wspólny problem - podkreślił. - Nie musisz się o nic martwić.

- Wiem i naprawdę doceniam to, co dla mnie robisz, ale... - zawahała się - poniosłam porażkę, Tony. Walczyłam, David też. Zabrakło nam szczęścia. Ciągle coś szwankowało, a duże winnice chciały nas wypchnąć z rynku.

Tony położył rękę na jej dłoni. Znowu zadrżała, jakby zrobiło jej się zimno.

- Jedną z tych dużych winnic była moja. Z tej strony nie ma już żadnego zagrożenia.

Rena miała nadzieję, że Tony nie zauważył, jak jej ciało reagowało za każdym razem, gdy jej dotykał...

Przełknęła ślinę i ciągnęła:

- Moja rodzina zawsze była dumna. Ja też jestem dumna. I odnoszę bolesne wrażenie, że zawiodłam rodziców. Bez twojej pomocy, czyli bez powtórnego zamążpójścia, nie uratowałabym Purpurowych Pól.

Tony delikatnie gładził jej dłoń, Rena zaś poddała się tej pieśszczocie. Nawet gdyby chciała, nie byłaby teraz w stanie zabrać ręki. Kontakt ze skórą Tony'ego uzależniał.

- Powinienem chyba poczuć się urażony, ale widać już się do tego przyzwyczaiłem. - Tony uśmiechnął się z przekąsem. - Wiem, że w gronie potencjalnych kandydatów na twojego męża miałem najsłabszą pozycję.

Rena wpatrywała się w jego palce, przesuwane się miękko po jej ręce.

- Kiedyś o niczym nie marzyłam bardziej...

- A teraz?

Bezradnie wzruszyła ramionami.

- A teraz nie wiem. Po prostu nie wiem. Jestem zmęczona.

Tony wstał od stołu.

- Idź do łóżka, ja posprzątam. - Zaczął zbierać talerze. - Musisz odpocząć, to był ciężki dzień.

Chciała zaprotestować, ale zanim się obejrzała, Tony już pochylał się nad zmywarką. Był do Reny odwrócony tyłem, mogła więc bezkarnie przyglądać się jego barkom, plecocom zwięzającym się ku talii, seksownie opiętym pośladkom... Stała jej przed oczami wczorajsza scena, gdy wyszedł nagi spod prysznic. Co prawda od razu odwróciła wzrok, ale... Nie potrafiła wspominać tej chwili bez dreszczu podniecenia.

- Dzięki. W takim razie szybko się wykąpię i idę spać. A ty...? - Zawiesiła głos.

Tony wyprostował się raptownie i ich spojrzenia się spotkały.

- Przyjdę później.

Prawie niezauważalnie skinęła głową i opuściła kuchnię. Czowała się zbyt wyczerpana, by zastanawiać się teraz nad ewentualnymi konsekwencjami spędzenia w jednym łóżku nocy ze swoim nowym, niezwykle pociągającym mężem.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rena wtuliła twarz w poduszkę i zacisnęła powieki chroniąc się w ciepłe łóżko przed wpadającymi do pokoju pierwszymi promieniami słońca. Jeszcze chwileczkę, pomyślała. Ułożyła się wygodniej i westchnęła z zadowoleniem.

Nagle poczuła znajomy piżmowy zapach i czyjś gorący oddech na policzku. Uniosła powieki i zobaczyła ciemne, świdrujące oczy Tony'ego. Opierał się na łokciu i najwyraźniej od jakiegoś już czasu obserwował jak spała.

- Witaj, moja piękna.

W głowie Reny włączył się alarm. Oto leżała w łóżku obok Tony'ego i... było jej dobrze. Bił od niego żar, któremu z przyjemnością ulegała. Niestety.

- Przestań wszystko analizować. - Tony objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

Specjalnie włożyła najmniej wyzywającą ze wszystkich koszul nocnych, jakie miała: bawełnianą, z krótkimi rękawami. Ponieważ jednak lubiła czuć się w łóżku kobieco, nawet ta teoretycznie skromna koszula więcej odkrywała, niż zakrywała.

- Co masz na myśli?

- To. - Tony pochylił się i zamknął jej usta pocałunkiem.

Zawsze całował fantastycznie. Powinna go była odepchnąć, a tymczasem tego nie zrobiła. Jej ciało i umysł znajdowały się w stanie dziwnego zawieszenia. Tony poszukał wzrokiem jej oczu i z satysfakcją ujrzał w nich to, czego oczekiwał.

Pocałował ją kolejny raz i ciągle trzymając rękę na jej talii, przysunął ją jeszcze bliżej. Rena czuła, jak przez ciekłą bawełnę przenika ją emanujące od niego ciepło. Gdy delikatnie przytulił ją do siebie, przeszył ją dreszcz podniecenia, a Tony pieścił ją, wolno przesuwając rękę wzdłuż jej boku, ledwie muskając palcami piersi.

Jęknęła z rozkoszy. Ta pieśczoła tylko ją podrażniła: całą sobą domagała się więcej. Lubiała się kochać, ulegać obezwładniającej fali pożądania. Czerpała radość z intymnej bliskości towarzyszącej fizycznemu zbliżeniu. Tony był jej pierwszym mężczyzną i to on nauczył ją cieszyć się seksem. Byli wtedy tak zakochani, że zupełnie zatracali się w tej miłości i oddawali jej serce i ciało.

Miała w życiu tylko dwóch kochanków, ale każdy z nich odkrył przed nią inny świat męskich pragnień. David symbolizował łagodność, cierpliwość i spokój, Tony zaś przypominał tykającą bombę: był porywczy i gwałtowny.

Zupełnie oszołomił ją teraz pocałunkami. Przyłgnęła do niego całym ciałem, a Tony nie przestawał bawić się jej wargami, szepcząc, jaka jest piękna i jak bardzo pragnie czuć jej dotyk.

Nie miała siły walczyć z falą pożądania, Tony zaś bezbłędnie wyczytał z jej twarzy nieme przyzwolenie. Przesunął dłoń ku jej piersiom i przez cienką koszulkę pieścił je delikatnie. Rena wyprężyła się pod wpływem zalewającego ją ciepła, ciągle nienasycona, coraz bardziej stęskniona kolejnych pieszczot.

Wiedziała, że Tony czuje to samo. Jego mięśnie napięły się, oddech przyspieszył, a pocałunki stały się namiętniejsze. Rozchyliła usta i zapomniała się w poszukiwaniu spełnienia.

W pewnej chwili znieruchomiała. Co właściwie robi? Owszem, jej ciało pragnęło Tony'ego, ale przecież serce i umysł były mu przeciwne. Odwróciła głowę.

- Tony... - wyszeptała, lekko go odpychając.

- Znowu? - zapytał głuchym głosem, z trudem wracając do rzeczywistości. Niechętnie odsunął się, ale nie zabrał ręki i w dalszym ciągu pieścił jej ciało.

Nie ułatwiał jej zebrania myśli, więc resztkami woli chwyciła go za nadgarstek.

- Przestań.

Tony zacisnął szczęki.

- Mówiłem ci, że nie mam zamiaru przestrzegać celibatu - powiedział cicho. - Gdybym poczuł, że nie jesteś jeszcze gotowa, wycofałbym się. Ale ta kobieta, którą właśnie całowałem, była gotowa. - Zaakcentował przedostanie słowo. - Nie protestowałaś, Reno, wiem, że mój dotyk sprawiał ci przyjemność. Pragnę cię, chcę cię zobaczyć naga, dotykać, czuć. A ty pragniesz tego samego.

Serce zabiło jej mocniej. On ma rację.

- Pragnąć to jedno. Dostać to już zupełnie coś innego. - Starła się, by zabrzmiało to przekonująco.

- To twoje reguły, nie moje.

Rena wzięła głęboki oddech.

- Nie potrafię tak po prostu zapomnieć o tym, kim jesteś i co mi zrobiłeś. W moim sercu nie ma dla ciebie miejsca.

- Już mi to mówiłaś. - Tony położył się na plecach i wbił wzrok w sufit. - A ja powtarzam, że co było, minęło. Nie jestem w stanie cofnąć czasu.

- Ja natomiast nie jestem w stanie wpłynąć na moje uczucia, więc choćbym nawet fizycznie cię pragnęła, nigdy tak naprawdę nie będziesz mnie miał. Nie kocham cię. I nie pokocham.

- Na razie wystarczy mi twoja wierność.

Zaskoczyło ją to stwierdzenie. Uniosła się na łokciu.

- Znasz mnie, Tony. Do głowy by mi nie przyszła zdra...

- Mnie też nie - przerwał jej i odwrócił się, by zobaczyć jej twarz. - Jeśli cię to dziwi, to znaczy, że znasz mnie gorzej, niż ci się wydaje. Ale, na Boga, jestem normalnym zdrowym mężczyzną, który ma określone potrzeby fizyczne, a skoro jesteśmy małżeństwem i tak się składa, że śpimy w jednym łóżku, nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy się kochać.

- Chciałeś chyba powiedzieć „uprawiać seks”? - zapytała sucho. - Bez miłości to tylko seks, nic więcej.

Ujął w palce kosmyk jej włosów.

- Tylko seks? Jeszcze lepiej. - Uśmiechnął się łobuzersko, a gdy Rena bezsilnie pokręciła głową, dodał: - Oj, przestań już. Właśnie sobie wszystko wyjaśniliśmy. Zrozumiałem: nie kochasz mnie, ale pragniesz mojego ciała.

- Nigdy tego nie powiedziałam! - zawołała Rena.

- Nie? - spytał z udawanym zdziwieniem i nagle pochylił się i dotknął ustami jej warg.

Zaskoczona tym pocałunkiem, z trudem łapała powietrze, a tymczasem Tony chwycił jej rękę i położył sobie na piersi.

- Dotknij mnie - rzekł półgłosem.

Chwilę się wahała, lecz wkrótce podjęła grę: zaczęła wodzić palcem po jego idealnie wyrzeźbionych ramionach, po umięśnionym, lekko owłosionym torsie, a w końcu bawić się brodawkami. Jęknął, dając tym samym wyraz rozkoszy, jaka go ogarniała.

Rena nie przerywała. Zafascynowana pięknem jego ciała, badała je milimetr po milimetrze. Zgoda, pożądała go. Nie wyparła z pamięci tych upojnych chwil sprzed ponad dwunastu lat, kiedy to otrzymywała od Tony'ego wszystko, czego tylko zapragnęła. Był wspaniałym kochankiem: odgadywał jej potrzeby i marzenia, ale też uczył, by umiała nie tylko brać, lecz i dawać. Zawsze czuła się przy nim wyjątkowa. I kochana. Zawsze.

Przesunęła rękę jeszcze niżej. Gdy natrafiła na gumkę bokserek, w pierwszym odruchu cofnęła dłoń, Tony jednak szepnął:

- Nie przestawaj, Reno. Oboje tego chcemy.

Kontynuowała więc pieszczoty, gładząc palcem jego skórę. Tony oddychał coraz szybciej, po czym nagle złapał ją za brodę i zbliżył jej twarz do swojej.

- Pragnę cię. - Ton jego głosu nie pozostawiał żadnych wątpliwości.

Z typową dla siebie namiętnością pocałował jej usta, ale zaraz potem zwolnił i cierpliwie czekał na odpowiedź. Pieścił językiem jej wargi, dotykał w sposób, który uświadomił Renie, że nie ma wyboru: Tony stał się nieplanowaną wcześniej częścią jej życia i musiała się z tym pogodzić. Zatraciła się w kolejnym pocałunku, pokonana przez palące ją pożądanie.

Tony zdjął bokserki i położył jej dłoń na swoim podbrzuszu, a Rena zadrżała, tracąc kontrolę nad własnym ciałem. Tony był uosobieniem życia, witalności, której tak jej brakowało przez ostatnie tygodnie. Wypełniał właśnie pustkę towarzyszącą jej od śmierci Davida.

Nie była sama, nosiła w sobie dziecko, ale dopiero ta namacalna bliskość, jakiej teraz doświadczała, sprawiła, że poczuła się, jakby wracała do domu z długiej koszmarnej podróży.

Dalej zmysłowo głaskała jego skórę, aż instynkt podpowiedział jej, że Tony doszedł do granicy, której przekroczenie grozi wybuchem. Położył ją na plecy i jednym szybkim ruchem zdjął z niej koszulę. Całował, pieścił i dotykał każdego milimetra jej skóry.

- Jesteś piękna. Taką cię zapamiętałem - wyszeptał.

Gdy dotarł ustami do jej piersi, Rena wyprężyła się, zdumiona siłą zalewającej ją fali pożądania. Kiedy poczuła rękę Tony'ego między udami, stało się dla niej jasne, że dłużej nie może czekać.

Objęła go nogami, a on uniósł się nad nią, opierając się na rękach. Spojrzeli na siebie. Tyle razy przeżywali dawniej ten moment... Przepelniała ich wtedy miłość, fizyczne zbliżenie było jedynie potwierdzeniem łączącego ich uczucia.

Tony pochylił twarz, a Rena zamknęła oczy.

- Popatrz na mnie - poprosił.

Uniosła powieki. Zrozumiała, o co mu chodzi. Musiała go widzieć, by nie myśleć teraz o Davidzie.

Uśmiechnął się i powoli się z nią połączył. Poruszał się miarowo, był nieskończenie delikatny i zarazem dziki, jednocześnie cierpliwy i gwałtowny. Wsłuchany w jej ciało, bezbłędnie odpowiadał na wysyłane sygnały, a Rena miała wrażenie, że płonie tak samo jak przed laty, gdy przyjmowała go z miłością, która zapierała jej dech w piersi. Umiał dawać i umiał brać - pod tym względem zupełnie się nie zmienił. Teraz jednak brał jedynie jej ciało, gdyż usilnie broniła mu dostępu do swej duszy.

Tu chodzi tylko o seks.

Gdy na jej skórze pojawiły się kropelki potu, Renę ogarnęła rozkosz. Drżąc, objęła Tony'ego za szyję. To seks, nic więcej, powtórzyła w myślach.

Tony trzymał ją w ramionach. Leżeli w łóżku, nie odzywając się do siebie. Tony od dawna nie kochał się z żadną kobietą i czuł, jak teraz rozpiera go energia. Podobnie jak kiedyś, Rena oddała mu się z pasją, reagowała tak, jak tego oczekiwał.

Dobrze pamiętał, co szczególnie ją pobudzało. Była jego pierwszą miłością, a mężczyzna zwykle nie zapomina, jak zaspokoić kobietę, którą kocha.

Szczęśliwi, snuli wówczas tyle planów... Nic z nich nie wyszło. Tony zbuntował się przeciwko narzuconemu przez ojca scenariuszowi i zamiast rodzinnej firmy, wybrał wyścigi. Początkowo nie łączył tego wyboru z definitywnym rozstaniem z Reną, ale okazało się ono nieuniknione. Jego kariera rozwijała się więc wspaniale, lecz życie prywatne praktycznie przestało istnieć.

Kiedy został mistrzem, kobiety pukały do jego drzwi o każdej porze dnia i nocy. Jeździły za nim, wydzwaniały, pojawiały się w najmniej oczekiwanych miejscach. W większości piękne, seksowne i gotowe na wszystko. Żadna z tych znajomości nie trwała jednak dłużej niż kilka miesięcy.

Długo łudził się, że uda mu się odbudować związek z Reną, ale nie miał do niej pretensji, gdy poślubiła Davida. On, Tony, nie był dobrym kandydatem na męża: ciągle w drodze, żyjący z dnia na dzień. Pozornie - symbol sukcesu. Nie dał po sobie poznać, jak bardzo przeżył ślub Reny.

Zerknął na nią. Bynajmniej nie wyglądała jak kochająca żona, oszołomiona jeszcze fantastycznym seksem. Na jej twarzy malował się smutek, a w oczach dostrzegł potworny żal i wyrzuty sumienia.

Do diabła, zaklął w myślach. Irytował go fakt, że wzbudzała w nim poczucie winy i traktowała jak intruza, całą sobą nieustannie przypominając o Davidzie.

Tony od zawsze podejrzewał, że jego przyjaciel jest zakochany w Renie, ale David nie próbował o nią walczyć: akceptował i szanował jej związek z Tonym. Potem, gdy nagle została sama, był przy niej, wspierał i pomógł poskładać rozsypane życie. Jak bardzo musiał ją kochać, skoro odrzucił możliwość wyjechania razem z Tonym... Dla Reny David był bohaterem, który ją uratował. Tony'emu pozostała rola zimnego drania. I małżeństwo bez miłości.

Cholera. Policzył do dziesięciu, by się opanować, po czym wstał, nieskrępowany swą nagością.

- Wykąpię się, a potem zabiorę do pracy.

Rena obrzuciła go przelotnym spojrzeniem, po czym odwróciła wzrok w stronę okna.

- Dobrze, a ja zrobię śniadanie - powiedziała cicho.

- Nie jestem głodny, kawa w zupełności mi wystarczy. Będę w biurze.

Skinęła głową, patrząc gdzieś w bok.

Tony wziął szybki prysznic, ubrał się i wyszedł na dwór. Odetchnął głęboko świeżym rzeńskim powietrzem i z zachwytem rozejrzał się po okolicy. Zabawne, że kiedyś de-

nerwowały go peany ojca na temat piękna i wyjątkowości tych ziem, a pokryte winnicami wzgórze budziły raczej jego frustrację niż podziw.

A teraz to stało się jego życiem. Ojciec dopiął swego, pomyślał z ironią.

Biuro przylegało do sklepiku. Stały tu dwie wysokie szafki na dokumenty, stare biurko i jeszcze starszy komputer, a na ścianach wisiały półki zastawione certyfikatami, dyplomami oraz zdjęciami Reny i Davida. Wziął do ręki jedną z fotografii: uśmiechnięci, pozowali na tle dojrzałego szczepu winorośli.

- To był dobry rok dla caberneta. Nasza piąta rocznica. - Rena podeszła do niego z filiżanką kawy.

- Wyglądacie na szczęśliwych - stwierdził Tony.

- Tamtego wieczoru David przygotował kolację i ozdobił werandę lampkami. Tańczyliśmy w świetle księżyca.

Tony odstawił fotografię. Jak niby miał skomentować to, co usłyszał?

- Dzięki za kawę. - Nic innego nie przyszło mu do głowy.

Rena wzruszyła ramionami.

- Teraz już wiesz, jak wygląda biuro. Wszystkie dokumenty z ostatnich dziesięciu lat są w szafkach.

- A wersja elektroniczna? - spytał, zerkając na komputer.

- Obawiam się, że ci się nie przyda. David co prawda zaczął wprowadzać do komputera całą dokumentację, ale niewiele zdążył zrobić.

- Pokaż mi chociaż, gdzie mam tego szukać - poprosił Tony, siadając przy biurku i włączając komputer, a gdy Rena pochyliła się nad klawiaturą, niebezpiecznie skracając dzielący ich dystans, nie mógł się powstrzymać i chwycił ją za rękę. - Reno, słuchaj. Dziś rano...

Zmrużyła oczy i potrząsnęła głową.

- Nie wracajmy do tego, Tony. Czuję to, co czuję, i nic na to nie poradzę.

- A co czujesz?

Zawahała się, ale Tony wpatrywał się w nią tak uporczywie, że musiała odpowiedzieć. Cicho westchnęła.

- Że sprzedałam duszę.

- Diabłu?

Milczała, zagryzając wargi.

Tony puścił jej rękę i odchylił się na krześle, a Rena skupiła się na monitorze komputera, wyjaśniając mu, gdzie ma szukać potrzebnych danych, a gdy raptem natrafiła na dokument o nazwie „Życie winorośli”, zaczerwieniła się i dotknęła palcem klawisza „kasuj”.

- Tym się nie przejmuj - powiedziała.

- Poczekaj. - Powstrzymał ją, zanim zdążyła wykasować plik. - Co to jest?

- Nic ważnego - odparła z naciskiem.

A jednak... Coś w jej oczach zaniepokoiło Tony'ego. Najwyraźniej kłamała.

- Jeśli mam ci pomóc, powinienem zobaczyć wszystko.

- Ten plik nie ma żadnego związku z finansami firmy, uwierz mi.

- Tak czy inaczej, chyba mogę go przejrzeć? - Nie dawał za wygraną.

- Ale się uczepliłeś... - burknęła. Jej oczy lśniły niczym diamenty. - To tylko opowieść, którą piszę.

- Opowieść? - Tony nie ukrywał zainteresowania. - O czym?

- O dziewczynce, która wychowuje się wśród winnic.

- Czyli o tobie?

- Nie, to fikcja, choć oczywiście korzystam ze swoich doświadczeń. To mój osobisty przewodnik po winnicach i winach. Opisuję proces uprawy winorośli i dojrzewania wina z perspektywy dziewczynki, która dorasta i staje się kobietą.

- I winorośl, i dziecko potrzebują miłości i ochrony, aby dojrzeć... Dobrze rozumiem?

- Tak - potwierdziła miękko. - Coś w tym stylu.

- Powinnaś to skończyć.

- Prawdę mówiąc, zupełnie o tym zapomniałam - przyznała. - Ciągłe jest coś do zrobienia i brakuje mi czasu na pisanie. Zwłaszcza ostatnio, gdy poświęcałam każdą chwilę na ratowanie Purpurowych Pól.

- Okej. Zabieram się więc do pracy.

Tony zagłębił się w stosy dokumentów, a Rena poszła do sklepiku. To miejsce, pełne świecidełek, ozdób i przeróżnych drobiazgów, zawsze podnosiło ją na duchu. Uwielbiała spędzać czas nad jego wystrojem: wszystko było tu przemyślane, każdy detal miał przyciągać klientów. Sklepik nie przynosił wielkich zysków, ale jako uzupełnienie winiarni sprawdzał się znakomicie.

Oparła się o ladę i westchnęła, tym razem raczej z ulgą niż z troską. Tony właśnie zdjął z jej ramion ogromny ciężar. Purpurowe Pola dostały jeszcze jedną szansę.

Chociaż nie, pomyślała, „dostały” to niewłaściwe słowo. Kupiła im jeszcze jedną szansę, płacąc wysoką cenę. Jak wyglądałoby teraz jej życie, gdyby nie złożona Davidowi obietnica? Planowała sprzedać majątek i wyjechać, a tymczasem... Była przywiązana do Tony'ego Carlina i za każdym razem, gdy to sobie uświadamiała, dostawała gęśniej skórki.

Dziś rano kochała się z nim, a potem leżała w jego ramionach. To tylko seks, powtarzała. Ale nienawidziła się za to, że ten seks sprawił jej taką przyjemność, że jej ciało zareagowało tak jak dawniej, chociaż serce się przed tym wzbraniało. Przytulona do Tony'ego wcale nie miała ochoty na wyswobodzenie się z jego objęć. Dwanaście lat sta-
rań, by zapomnieć - i wszystko na nic.

- Ale wcześniej wstałaś! - zawołała Solena, zobaczywszy Renę.

Rena uśmiechnęła się.

- Cóż, normalny dzień pracy...

- Czyżby? Wydawało mi się, że dopiero co wzięłaś ślub...

- Dopiero co? Mam wrażenie, że wieki temu - zażartowała Rena.

- Jest aż tak źle?

- Nie powinnam narzekać. Tony - znacząco spojrzała na drzwi, które łączyły sklep z biurem - sumiennie wypełnia wszystkie punkty naszej umowy.

- A ty?

- Próbuję, naprawdę. Ale to trudne. Nie wiedziałam, że zamieszkamy razem, że... - Nagle zrobiło jej się gorąco i poczuła, że się czerwieni.

- Tony jest cholernie przystojny, Reno - zauważyła Solena, prawidłowo odczytując przyczynę zmieszania swej pracodawczyni.

- Tak jak David - odparła Rena ze łzami w oczach.

Solena chwyciła jej dłonie.

- David to przeszłość. Wiem, że nie możesz się z tym pogodzić, ale taka jest prawda. Musisz patrzeć w przyszłość.

- Muszę, ale czuję się tak strasznie winna...

- Pamiętaj, robisz to, czego David sobie życzył.

- Prawie. Chyba jednak byłby nieco rozczarowany... Momentami nienawidzę Tony'ego - wyszeptała Rena. - Jest jeszcze coś... - Zawahała się. - Spodziewam się dziecka.

Solena aż krzyknęła z radości i mocno ją przytuliła.

- Fantastycznie!

- Dzięki. - Rena otarła ściekającą po policzku łzę. - Teraz chyba rozumiesz, dlaczego jestem taka... - zająknęła się, szukając właściwego słowa.

- Rozdarta? - podpowiedziała Solena. - Rozumiem. Ale rośnie w tobie nowe życie i tylko to się liczy. Reno, kochanie, nawet nie wiesz, jak się cieszę.

- To David powinien wychowywać nasze dziecko, nie Tony... - rzuciła Rena cicho.

- Dobrze wiesz, że to niemożliwe. Myśląc tak, nic nie zmienisz. Tony wie?

- Tak.

- Masz mu za złe...

- Tak... wiele rzeczy. Boję się.

- Tony'ego?

Rena potrząsnęła głową.

- Nie Tony'ego. Siebie. Boję się, że mu wybaczę. A nie chcę zapomnieć tego bólu, który mi sprawił. Nie chcę mu wybaczyć.

Przez całe przedpołudnie Tony wprowadzał dokumentację Purpurowych Pól do komputerowej bazy danych, aż w końcu Rena wymusiła na nim, by zrobił sobie przerwę.

- Już po pierwszej, a nic jeszcze nie jadłeś - zauważyła, wchodząc do biura. - Przyniosłam ci kanapkę z szynką i serem. Chyba że wolisz sałatkę z kurczakiem.

- Nie, dzięki, kanapka wystarczy. - Odgryzł duży kęs. - A ty jadłaś?

- Tak, z Soleną. Od śmierci Davida bardzo o mnie dba i myśli, że tego nie widzę. - Rena uśmiechnęła się. - Zawsze jemy razem lunch. Rayowi wystarczy duże śniadanie.

- Masz chwilkę? - Tony wstał i podsunął jej krzesło. - Byłoby miło, gdybyś dotrzymała mi towarzystwa.

Rena kiwnęła głową i usiadła, a Tony przysiadł na skraju biurka. Nie był przyzwyczajony do ślęczenia przed komputerem, a zwłaszcza nie lubił siedzieć skulony przy małym stole w ciasnym biurze.

- Jak ci mija dzień? - zapytał.

- Nieźle. O jedenastej oprowadziłam wycieczkę, sprzedaliśmy kilka kartonów wina. À propos, chcesz coś do picia?

- Dzięki, potem wypiję piwo. To mi dobrze zrobi.

- Za dużo cyferek?

- Stanowczo... Nie wiem już, jak się nazywam.

- Doskonale cię rozumiem - zaśmiała się. - Łatwo od tego zwariować.

- Właśnie zbliżam się do tego momentu - zażartował. Lubił słyszeć jej śmiech, od razu robiło się wokół jaśniej. - Dzięki za lunch. Aha, przy okazji: potrzebujesz nowego komputera. Ten do niczego się już nie nadaje, jest za wolny.

- Nowego komputera? - zdziwiła się. - No tak, nigdy nie mieliśmy pieniędzy, żeby...

- Wiem - przerwał jej miękko. - Teraz mamy pieniądze. I chciałbym, żebyś pomogła mi wybrać odpowiedni model. Jeśli wolisz, pojedziemy do innego miasta i w ten sposób nikt...

- Wolę. - Tym razem to Rena przerwała Tony'emu, a zrobiła to tak stanowczo, że poczuł się dotknięty.

Małżeństwo zawarte potajemnie to jedno, ale jednak trudno mu było pogodzić się z faktem, że Rena nie chce, by ją z nim widywano. Zwykle kobiety raczej chwaliły się jego towarzystwem.

- Nie ma sprawy - rzucił rozzłoszczony.

- A jakie masz plany na resztę dnia? - Rena wstała, zupełnie nie przejmując się jego gniewem.

- Zgrałem dokumentację na pendrive'a, poproszę Joego, żeby ją przejrzał. Potrzebuję jego opinii.

- Czyli jedziesz do domu? - zapytała.

Brzmiąca w jej głosie nadzieja zdenerwowała Tony'ego jeszcze bardziej. Szybkim ruchem przyciągnął Renę do siebie. Rozdzielał ich tylko pusty talerz, który kurczowo ścisnęła w dłoni.

- Owszem, ale wrócę - zapewnił ją i mocno pocałował, a następnie zbliżył wargi do jej ucha i szepnął: - Przede mną jeszcze dużo pracy.

Zabrzmiało to jak groźba. Rena spojrzała na niego przestraszona, Tony zaś puścił do niej oko.

Przecież nie będzie cały czas chodził wokół niej na paluszkach, pomyślał.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tony wszedł do biurowca firmy Carlino, piętrowego budynku położonego w centrum Napy. Kiedyś była tu winiarnia należąca do emerytowanego kapitana, który jednak przegrał z prohibicją i, jak wielu wytwórców wina w tamtych czasach, musiał zwinąć interes. Część z opustoszałych siedzib przekształcono na mieszkania bądź restauracje, a reszta niszczała, nawiedzana nie tyle przez duchy, ile przez destrukcyjny wpływ czasu.

Taką właśnie niszczącą kamienicę kupił i wyremontował przed laty Santo Carlino.

W recepcji powitała Tony'ego rudowłosa piękność.

- Tony Carlino, prawda? - Wstała i podała mu dłoń. Przez chwilę miał wrażenie, że jej piersi zaraz „wyskoczą” z dekoltu. - Nazywam się Alicia Pendrake. Ali.

- Witaj, Ali. - Uścisnął jej rękę.

- Jestem nową asystentką Joego. Pracuję tu dopiero drugi dzień.

- Miło cię poznać - powiedział Tony.

Dlaczego Joe nie wspomniał mu, że zdecydował się zatrudnić nową osobę? I to jaką! W eleganckim kostiumie, botkach do kolan, z opadającymi na ramiona kasztanowymi włosami i imponującym biustem Ali wyglądała jak supermodelka.

Wskazała drzwi prowadzące do gabinetu.

- Joe jest w środku, pożera cyferki.

Tony zachichotał. Dziewczyna ma temperament.

- Dzięki.

- Miło było pana poznać, panie Carlino.

- Tony.

- Okej, Tony. - Obdarzyła go takim uśmiechem, że zrobiło mu się gorąco.

Joe, wpatrzony w ekran komputera, ledwo zauważył pojawienie się brata. Tony upewnił się, że zamknął za sobą drzwi, i zapytał:

- O rany... Gdzie ty ją znalazłeś?!

- Kogo? - zapytał Joe z roztargnieniem.

- Ali, tę nową asystentkę.

Joe zmarszczył brwi i z westchnieniem zdjął okulary.

- Poznałem ją w Nowym Jorku, w zeszłym roku. Jest dobra.

- Nie wątpię. A co się stało z Maggie?

- Zwolniłem ją, zupełnie się nie sprawdziła. Nie wyobrażasz sobie, jaki tu panował bałagan. Na szczęście przypomniałem sobie o Ali i zadzwoniłem do niej. Zaproponowałem, że opłacę jej przeprowadzkę do Napy i wypłacę zaliczkę, aby mogła się tu urządzić. Szczerze mówiąc, byłem pewien, że nie przyjmie tej pracy.

- A jednak...

- Miałem szczęście.

- Miałem szczęście? Joe, ta kobieta jest boska, nie zauważyłeś?

Joe potarł brodę.

- Owszem, chyba jest atrakcyjna.

- Chyba? Może spraw sobie lepsze okulary.

- Nie ma potrzeby. Tony, to naprawdę nie to, co myślisz. Mówiłem ci, że dałem sobie spokój z kobietami. Po niefortunnej przygodzie z Sheilą uodporniłem się na damskie wdzięki. Ali jest inteligentna, pracowita, świetnie zorganizowana. Nie wystarczy?

Tony uśmiechnął się.

- Jeżeli tak twierdzisz...

- Dobra, z czym przyszedłeś? Powiedziałeś, że potrzebujesz pomocy.

Tony podał mu pendrive'a.

- Mógłbyś przeanalizować te rachunki? To dokumentacja Purpurowych Pól. Porównaj ją, proszę, z naszą za ten sam okres i daj mi znać, co o tym sądzisz. Zrobisz to do końca dnia?

- Spróbuję.

- Super. Aha, zgraj mi te pliki na płytkę, okej? Muszę coś jeszcze sprawdzić.

- Sekunda.

Tony rozejrzał się tymczasem po gabinecie. Zauważył, że Joe kupił nowy sprzęt. Często powtarzał, że im szybciej całkowicie skomputeryzują firmę, tym lepiej. Tylko winnic nie dało się zamknąć w komputerowym pliku i przyspieszyć tym samym procesu

dojrzewania winogron. Pod tym względem oba pokolenia właścicieli borykały się z identycznymi problemami.

Joe wręczył Tony'emu CD.

- Gotowe - powiedział. - Jak tam pożycie małżeńskie?

Tony wzruszył ramionami.

- Bo ja wiem... Za wcześnie jeszcze na wyciąganie wniosków. Powiem ci, jak sam będę znał odpowiedź. Masz jakieś plany na dzisiejszy wieczór?

- Tylko praca.

- Dobra, wpadnę więc około szóstej.

Wyszedł z gabinetu, pożegnał się z Ali, która wyglądała na równie zapracowaną jak Joe, i pojechał do posiadłości Carlinów. Po drodze minął Nicka, któremu w samochodzie towarzyszyła atrakcyjna kobieta. Jego beztroski brat miał bardzo zadowoloną z siebie minę. Tony skinął im głową.

Gdy dotarł do domu, wyjął z lodówki zimne piwo i poszedł na górę do swojego prywatnego gabinetu. Włączył komputer, włożył do niego płytę i po krótkiej chwili odnalazł to, czego szukał.

Zanim najechał kursorem na odpowiedni plik, zawahał się, ale ciekawość zwyciężyła. Otworzył dokument zatytułowany „Życie winorośli” i zaczął czytać rozdział pod tytułem „Korzenie”.

Wyjątkowe wino nie powstanie bez odpowiedniego terroir, czyli optymalnego połączenia zestawu czynników decydujących o jakości upraw: gleby, klimatu i ukształtowania terenu. Dwie winnice nigdy nie mają identycznego terroir, więc wino produkowane w każdej z nich jest jedyne i niepowtarzalne. W tym sensie możemy porównać terroir do kodu DNA.

Jeśli chodzi o mój terroir, jestem szczęściarą. Miałam wspaniałych, mądrych, kochających rodziców, którzy uwielbiali życie oraz swoją pracę i stworzyli mi idealne warunki rozwoju. Ukształtowali mnie jako człowieka; zawsze byłam i będę im za to wdzięczna.

Niczym trejaż moi rodzice wspierali mnie, ale nie narzucali wyboru konkretnej ścieżki. Z jednej strony chronili, a z drugiej zaszczyli mi siłę podobną do tej, jaką posiada winorośl. Mnie również trudno złamać.

Pamiętam, że pewnego razu, gdy chodziłam jeszcze do szkoły średniej...

Tony czytał, uśmiechając się. Podobał mu się pomysł opisanego dzieciństwa w analogii do uprawy winorośli: formowanie się, dojrzewanie do wydania owoców...

Pobieżnie przeczytał kilka kolejnych rozdziałów, aż jego uwagę zwrócił tytuł „Miażdżenie i maceracja”.

Dojrzałe winogrona zrywa się, a następnie delikatnie miażdży. Ten etap ma miejsce między sierpniem a październikiem, w zależności od rodzaju winogron. Raz doświadczyłam go na własnej skórze: w moim przypadku polegał na uniezależnieniu się od najbliższych, którzy dotąd karmili mnie swoją miłością, pozwalając tym samym dorosnąć i dojrzeć. Miałam wtedy szesnaście lat i w drugiej klasie liceum nagle zmieniłam się z dziewczynki w kobietę. Jesienią tamtego roku spotkałam moją pierwszą miłość, Roda Barringtona. Od razu zwróciłam na niego uwagę. Dopiero co przeniósł się do mojej szkoły, ale jego bogatą i wpływową rodzinę znali wszyscy w okolicy. Nikt nie miał takiego majątku jak Barringtonowie.

Zaprzyjaźniliśmy się, ale ja z każdym dniem coraz bardziej go kochałam. Bolało mnie, że nie mogłam mu wyznać tej miłości, cierpiałam, widząc go żartującego z innymi dziewczynami. Miałam nadzieję, że pewnego dnia uświadomi sobie, że Joanie Adams to nie tylko przyjaciółka, ale również kobieta jego życia.

Tony przeczytał jeszcze kilka akapitów, odnajdując w nich swoją przeszłość i historię znajomości z Reną. Nie miał żadnych wątpliwości, że chodzi właśnie o nich i o miłość, która ich łączyła. Uśmiech zniknął z jego twarzy, bo choć oczywiście wiedział, że zranił Renę, dopiero teraz uświadamiał sobie, jak głęboko.

Otrzymana w wyniku gniecienia miazga poddawana jest następnie procesowi maceracji. Im dłużej trwa ten proces, tym moszcz staje się ciemniejszy, gdyż absorbuje barwniki i aromat skórek, pestek i szypulek. Można powiedzieć, że to czas określa i intensyfikuje barwę oraz smak wina.

Tak działo się też ze mną i z Rodem. Im lepiej go poznawałam, tym mocniej kochałam. Nadał barwę każdej mojej myśli i każdemu pragnieniu. Przenikaliśmy się. Byłam pewna, że to męczyzna moich marzeń.

Przeskoczył kolejne strony, czując, jak coś go dławi w gardle. Zatrzymał kursor na rozdziale „Korkowość”.

Wino korkowe to takie, które zostało zakażone związkami chemicznymi obecnymi czasem w korkach. W wyniku tego zakażenia wino traci swój owocowy aromat na rzecz stęchłego zapachu. Takie wino nadaje się już tylko do wylania, nie da się go uratować. I choć na wadę korka cierpi tylko siedem procent wszystkich win zamykanych korkiem naturalnym, odkrycie tej wady jest zawsze przykre, biorąc pod uwagę czas i energię, które trzeba zainwestować w wyprodukowanie każdej butelki.

Wino nie powinno cię zawieść. Podobnie jak osoba, którą kochasz.

Tony przetarł rękami twarz. Nie był w stanie dalej czytać, ale wewnętrzny głos podpowiadał mu, że powinien stawić czoło emocjom, które targwały Reną, kiedy ją opuścił. Kontynuował więc lekturę ze świadomością, że być może nigdy nie uwolni się od przepełnionych bólem obrazów przesuwających mu się teraz przed oczami.

Rod zaczął odnosić sukcesy. Dzwonił, ale rozmowy z nim wykańczały mnie. Egoistycznie modliłam się, żeby jego biznes w Nowym Jorku splajtował. Może wtedy by wrócił? Opiekowałam się umierającą na raka mamą i tak rozpaczliwie go potrzebowałam.

Opowieść Reny urywała się w momencie śmierci matki. Tony opadł na oparcie krzesła, przytłoczony tym, co właśnie przeczytał. W końcu wstał, zgasił komputer i z pochyloną głową wyszedł z pokoju.

O szóstej spotkał się z Joem. Brat nie wyglądał na zadowolonego.

- Co się stało? Znalazłeś coś dziwnego? - spytał go Tony.

- Właściwie nie, w końcu wiedzieliśmy, że ojciec nie miał skrupułów, jeśli chodzi o prowadzenie interesów. Ale chyba dopiero teraz dotarło do mnie, jak wielu ludzi oszukał.

Tony zbladł.

- A jednak... Miałem nadzieję, że się mylę.

- Niestety. - Joe jeszcze raz zerknął na notatki. - Okazuje się, że ojciec od dziesięciu lat zaniżał ceny naszych cabernetów i merlotów, byle tylko wypchnąć Purpurowe Pola z rynku. Wybrał właśnie te wina, z których zawsze słynęła winnica Fairfieldów. Ponośli oczywiście straty, ale był pewien, że po doprowadzeniu rodziców Reny do bankructwa odrobi je z nawiązką. Cel uświęca środki.

Tony wzdrygnął się.

- Prosiłem ojca, żeby zostawił Purpurowe Pola w spokoju. Jak widać bezskutecznie.

Joe zmarszczył brwi.

- Uważasz, że to była zemsta za twój wyjazd?

- Nigdy się z nim nie pogodził. Nie wybaczył mi tego, że postawiłem na swoim.

- Tak, wściekł się. Miał zamiar przekazać ci firmę. Cholera, mnie też się oberwało, kiedy opuściłem Napę. - Joe zamyślił się. - W interesach ojciec wobec nikogo nie stosował taryfy ulgowej.

- Do diabła, i po co mu to było? Miał tyle pieniędzy, że naprawdę nie musiał niszczyć wszystkich winnic w okolicy.

- Widać uważał inaczej.

- No nic, na szczęście teraz mamy pole manewru - zauważył Tony ze złością. - Doprowadzę do renegotjacji umów. Będziemy sprzedawać nasze wina po normalnych cenach, bez zaniżania ich wartości i rujnowania konkurencji, a zwłaszcza Purpurowych Pól.

- Rena się ucieszy - stwierdził Joe.

- Pewnie tak, chociaż nie wynagrodzi jej to cierpienie, którego powodem była nasza rodzina.

- Nie chodzi ci tylko o ojca, prawda?

- Niestety, nie... Paradoksalnie właśnie dlatego Rena tak łatwo się mnie nie pozbędzie.

- Brzmi to groźnie - zaśmiał się Joe. - Aha, zanim zapomnę. Ktoś do ciebie dzwonił w sprawie wyścigów. - Podał Tony'emu kartkę, na której zanotował nazwisko rozmówcy.

Tony zerknął na kartkę i cicho zaklął. Tego mu tylko brakowało.

- Dzięki, zajmę się tym - powiedział i schował kartkę do kieszeni.

Ta sprawa musi poczekać, Purpurowe Pola są teraz stanowczo ważniejsze. Na szczęście wiedział już, jak je uratować, ale co powinien zrobić, by naprawić krzywdy, które wyrządził Renie? Odpowiedź na to pytanie stawała się coraz trudniejsza.

Ożenił się z powodu złożonej Davidowi obietnicy, ale zaczynał właśnie walczyć o to małżeństwo z pobudek czysto już egoistycznych. Wsiadł do samochodu i wcisnął pedał gazu. Miał nadzieję, że przyływ adrenaliny zagłuszy świadomość, że oto właśnie ponownie zakochuje się w Renie.

W domu przywitał go smakowity zapach. Rena stała przy kuchence, uroczym potargana i zaróżowiona od wydobywającej się z garnka pary.

Zauważyła Tony'ego dopiero, gdy podszedł do niej, objął w talii i pocałował w kark.

- Cudo.

- To tylko gulasz.

- Chodziło mi o ciebie. - Zaśmiał się i znowu ją pocałował. - Wyglądasz cudownie. Wracać tak co wieczór i przytulać cię na powitanie... - rozmarzył się. - Czego chcesz więcej?

Zmarszczyła czoło i wysunęła się z jego objęć.

- Nie mów tak, proszę.

- Dlaczego? - zapytał miękko. - Bo już to kiedyś ode mnie usłyszałaś i teraz mi nie wierzysz?

- Bystry jesteś.

- A ty uparta.

Wzruszyła ramionami i zaczęła nakrywać do stołu. Przyszedł czas na obrzucanie się epitetami? - zastanowił się Tony z irytacją. Wizja cudownych powrotów do domu przysła.

- A jak tam Joe? Odkrył coś? - zapytała Rena, zmieniając temat.

- Tak. Zjedzmy, potem wszystko ci opowiem.

- Oho, czyli mam się czego bać - zauważyła.

Usiedli do stołu.

Tony nie odrywał od Reny wzroku: niebieska bluzka podkreślała kolor jej oczu, a długie włosy falowały, ilekroć pochylała się nad talerzem. Lekkie zaokrąglenie brzucha było jedynym widocznym dowodem ciąży.

Ścisnęło go w żołądku. Była blisko, a on jej pragnął. Marzył, by kochać się z nią, chronić i wreszcie uwolnić od bólu i złości. Zbyt wiele się nacierpiała: strata rodziców, śmierć Davida... To ja zapoczątkowałem ten zły okres w jej życiu, stwierdził Tony w myślach. A skoro tak, ja również muszę go zakończyć.

Po kolacji przeszli do salonu, usiedli na kanapie i po chwili ciszy Tony zaczął:

- Nie spodoba ci się to, co usłyszysz... Przejrzeliśmy z Joem dokumenty i mamy pewność, że nasz ojciec manipulował sprzedażą win w regionie.

- Czyli mój tata miał rację? Santo chciał nas zniszczyć?

Tony potarł czoło.

- Nie będę go bronił. Sprzedawał wina po cenach niższych niż wasze. Tracił na tym, ale zależało mu na tym, żeby wypchnąć was z rynku. Zresztą to samo robił w stosunku do innych winnic.

- I tata o tym wiedział - powiedziała cicho Rena. - Wiedział, ale nie miał żadnych dowodów. Stali klienci po prostu pewnego dnia ogłaszali, że znaleźli tańszego dostawcę i choć chwalili nasze wina, przestawali je kupować. Nikt nie chciał zdradzić nam nazwy tego dostawcy.

- Santo pewnie im zabronił.

Rena popatrzyła na niego takim wzrokiem, że docenił nieumiejętność czytania w jej myślach. Wstała i zaczęła chodzić po pokoju.

- Moja mama zamartwiała się, na niczym innym nie potrafiła się skoncentrować. Kochała Purpurowe Pola. Rodzice zainwestowali w nie wszystko, co mieli, i ciężko pracowali, byle tylko związać koniec z końcem. Mama nie poddawała się, ale widzieliśmy, jak bardzo ją ta walka wyniszcza. A kłopoty zaczęły się, kiedy wyjechałeś.

Tony również wstał. Był winny Renie prawdę, przynajmniej tę część, którą znał. Głos mu się łamał, gdy powiedział:

- Tak. Sądzę, że po moim wyjeździe wasza winnica stała się głównym wrogiem ojca.

Rena zagryzła wargi, by opanować ich drżenie.

- O Boże - wyszeptała. - Nie widzisz? Ten ciągły stres mógł przyczynić się do choroby mamy.

Tony zbliżył się do niej.

- Nie mów tak - poprosił.

Nie słuchała go.

- Kiedy tak właśnie było. Moja mama nigdy nie chorowała, a w naszej rodzinie nie było wcześniej przypadków raka. Tryskała zdrowiem. I nagle pojawiły się problemy finansowe, wszystko się posypało. Nawet lekarze sugerowali nam, że stres odbił się na jej stanie zdrowia. - Zaczerwieniła się, z trudem oddychała. - Muszę wyjść - wykrztusiła i wybiegła z domu.

Tony przejechał ręką po włosach.

- Niech to szlag!

Nienawidził swojego nazwiska jak nigdy dotąd. Widział w oczach Reny pogardę i ból. Rozumiał jej złość, ale do głowy by mu nie przyszło, że oskarży jego rodzinę również o chorobę matki.

Słusznie?

Jedyne, co mógł teraz zrobić, to za wszelką cenę przekonać Renę, że postara się jej to jakoś wynagrodzić i sprawić, by wreszcie pomyślała o nim jako o swoim mężu, a nie największym wrogu.

Nie było czasu do stracenia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Rena biegła przed siebie, dopóki nie zabrakło jej tchu. Zatrzymała się w końcu, wyczerpana, ciężko oddychając. Zakryła twarz rękami i wybuchnęła spazmatycznym płaczem. Miała wrażenie, że oto kolejny raz straciła matkę. Belinda Fairfield odeszła stanowczo za wcześnie. Straszna choroba stopniowo ogarniała jej organizm, odbierając siły, a wreszcie przykuwając ją do łóżka.

Rena szlochała, wstrząsana dreszczami, gdy poczuła, że mocno obejmują ją czyjeś ręce.

- Cii, Rena... - szepnął Tony. - Nie płacz, kochanie. Daj mi szansę, naprawię to.
- Nie możesz - wyszlochała, wdzięczna jednak za jego obecność.
- Mogę. I uda mi się. Zrobimy to razem.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Tony wziął ją na ręce.

- Obejmij mnie za szyję - poprosił - i postaraj się uspokoić.

Rena zaplotła ręce na jego szyi i zamknęła oczy, nagle zbyt zmęczona, by dalej płakać.

Tony zaniósł ją do domu i położył na łóżku w sypialni. Zdjął jej buty i pomógł się rozebrać, a następnie wyciągnął się obok niej i ponownie ją przytulił.

- Zostanę z tobą, dopóki nie zaśniesz.
- Przecież cię nienawidzę, Tony - powiedziała cicho.

Czule odgarnął z jej czoła kosmyk włosów.

- Wiem - odparł i pocałował ją.

Westchnęła, chłonąc jego ciepło i tak dobrze znajomy piżmowy zapach.

- Kochanie - zaczął Tony - nie chodzi już o daną Davidowi obietnicę. To coś więcej i chyba o tym wiesz.

Rena wzdrygnęła się. Co ma niby zrobić z taką deklaracją? Jeśli nie chciała przyjąć jej do wiadomości, powinna teraz odepchnąć Tony'ego, zwiększyć dystans między nimi... Ale potrzebowała go, łaknęła jego dotyku, ciepła, ochrony.

Nie wiedziała, czy te pragnienia są dowodem słabości, czy może zwyczajnym ludzkim odruchem.

- Dobranoc, Reno. - Kolejny pocałunek Tony'ego wyrwał ją z rozmyślań. - Śpij dobrze.

O trzeciej nad ranem Rena przebudziła się i zorientowała, że Tony'ego nie ma w łóżku. Wstała, narzuciła szlafrok i poszła sprawdzić, czy nie zdecydował się może spędzić nocy w salonie. Jej przypuszczenia okazały się słuszne: Tony spał na kanapie.

Rena przystanąła na progu, by podziwiać doskonale proporcje jego ciała. Przystojny, świetnie zbudowany, był mężczyzną, o jakim marzy wiele kobiet.

W pokoju panował chłód, wzięła więc z krzesła koc i ostrożnie okryła Tony'ego, a następnie na palcach skierowała się ku drzwiom.

- Zostań - wyszeptał Tony.

Odwróciła się zaskoczona.

- Wydawało mi się, że śpisz.

- Spałem, ale bardzo płytko. - Tony usiadł i przeczesał palcami włosy.

- Przepraszam, jeśli cię obudziłam.

- Gorzej, w ogóle nie dajesz mi się wyspać - zaśmiał się Tony, a widząc jej zmieszanie, dodał: - Pewnie powinienem być mniej dosadny, ale nic nie poradzę na to, że jesteś wulkanem zmysłów i niesamowicie mnie pociągasz.

- Aha. - Nie była w stanie zdobyć się na bardziej elokwentną odpowiedź.

Tony nie przestawał się w nią wpatrywać.

- A mimo to pragnę dzielić z tobą łóżko. Tak jak dawniej.

- To jednak nie jest najlepszy pomysł - powiedziała ostrym głosem, odzyskując panowanie nad sobą.

- Nie? W takim razie mam lepszy. - Chwycił ją za nadgarstek, posadził sobie na kolanach, a następnie położył się, pociągając ją za sobą. - Co powiesz na to?

Rozwiązał pasek jej szlafroka i nagle spoważniał. Zsunął szlafrok z jej ramion, odsłaniając bieliznę, w której wieczorem zasnęła. Pożerał ją wzrokiem, Rena zaś poczuła, jak robi jej się gorąco.

- Pożądam cię. Za to akurat nie możesz mnie winić.

- Za to akurat nie - potwierdziła miękko - ale innych powodów nie brakuje.

- Tak, kochanie. Rozumiem. - Odrzucił szlafrok na podłogę.

Przebiegł ją dreszcz. Oddychała ciężko i z trudem wykrztusiła krótkie pytanie:

- Czyżby?

- Tak. Pozwól mi to wynagrodzić - powiedział i delikatnie ją pocałował. - Chcę ci pomóc w pozbyciu się bólu. Za dużo się nacierpiałaś.

Zdawał się mówić szczerze, a patrzył na nią w sposób, który nie pozostawił jej obojętną.

- Tony - wyszeptała, bojąc się tego, co za chwilę powie.

Nie była w stanie dłużej się opierać...

Im bardziej starała się wyprzeć z pamięci wspomnienia przepełnionych miłością, śmiechem i radością dni, które dzieliła z Tonym, tym wyraźniej do niej wracały, podsypane jego dotykiem.

- Ty tu rozkazujesz, kochanie - odparł, zmysłowo głaszcząc jej skórę.

- Chcę zapomnieć o bólu - wyznała cicho. Choćby tylko na tę jedną noc.

- Pomogę ci.

Kiwnęła głową.

- Dobrze.

Przesunęła palcami po torsie Tony'ego, pochyliła się i dotknęła ustami jego warg. Ich ciała wydawały się doskonale zharmonizowane. Tony reagował na każdy jej dotyk, każde westchnienie. Tym razem to Rena dyktowała warunki, a Tony poddał się im bez oporu, świadomy jej potrzeb. Całym sobą dawał Renie do zrozumienia, że pragną tego samego.

- Jestem twój - szepnął.

Rena znieruchomiała. Wiedziała, że chodzi mu o tę jedną noc, ale jednocześnie trudno było nie interpretować tej deklaracji w świetle ich związku. Tony jej się oddał. Czy kiedykolwiek będzie w stanie odpowiedzieć mu tym samym?

- Rena, znowu zaczynasz analizować - zwrócił jej uwagę, uśmiechając się.

- Przepraszam. - Jednym ruchem zdjęła stanik, symbolicznie uwalniając jednocześnie swój umysł. Liczyło się tylko tu i teraz.

Tony przejął inicjatywę. Pieścił każdy fragment jej ciała, poruszając jej najgłębsze struny.

Kochali się na przemian spokojnie i niecierpliwie, bez pośpiechu i szaleńczo. Wsłucham w swoje potrzeby, ciągle nienasyceń, dawali sobie radość i rozkosz, uczyli się siebie, cieszyli nieskrępowaną bliskością. Gdy Rena poczuła Tony'ego w sobie, zatra- ciła się w tym naturalnym i znajomym zespoleniu, a Tony obserwował jej reakcje i od- powiadał w sposób, którego oczekiwała. Jej ciało płonęło, zaspokajane przez mężczyznę, o jakim marzyła i jakiego zawsze pożądała. Wdarł się na powrót do jej życia, ale jeszcze nie była gotowa, by w pełni mu zaufać. Potrzebowała więcej czasu, choć z każdym poca- łunkiem Tony'ego jej żal i złość słabły.

Przeszył ją dreszcz, miała wrażenie, że zaraz eksploduje. Jęknęła z rozkoszy.

- Jeszcze, kochanie - wyszeptał Tony.

Wreszcie osiągnęła szczyt, wymawiając w ekstazie jego imię. Tony objął ją moc- niej i razem przeżyli moment spełnienia, który pozwolił im zapomnieć o całym świecie.

Rena opadła na Tony'ego, wyczerpana, a on dalej trzymał ją w ramionach, pokry- wając pocałunkami jej czoło.

- Ciągle mnie nienawidzisz? - zapytał cicho.

- Tak - odrzekła bez wahania - ale nie tak bardzo jak przedtem.

Tony uśmiechnął się.

- Muszę więc pracować dalej.

Cały następny tydzień poświęcił na rozmowy i spotkania z klientami. Wyjaśniał im powody zmiany cennika win i, w miarę możliwości, re negocjował umowy. Lubił wy- grywać, ale w przeciwieństwie do ojca nie uznawał zwycięstw kosztem innych.

Ustalili z Joem takie ceny, które pozwalały ich firmie na osiąganie zysków, a jed- nocześnie nie stanowiły zagrożenia dla lokalnych winnic. Postanowili zarabiać na niektó- rych rodzajach wina, rezygnując z tych, w których specjalizowali się okoliczni wytwór- cy. To była ich zdaniem zdrowa sytuacja.

Wysiłki Tony'ego przynosiły efekty, z zadowoleniem więc zebrał rozłożone na biurku dokumenty i postanowił jechać prosto do domu. Do Reny.

Miał wrażenie, że coraz bardziej przełamывał jej niechęć: wydawała się zrelakso- wana i chyba zaczynała akceptować ich związek. Nie mógł doczekać się nocy, ciekawy,

co przyniesie. Czasem ich zbliżenia były delikatne, jakby nieśmiałe, czasem jednak kochali się z pasją, niecierpliwi, głodni siebie. Gdy czuli się zmęczeni, zasypiali od razu, przytuleni.

Lubił budzić się rano przy jej boku. Na wpół jeszcze śpiąca Rena rozpromieniała się na jego widok, ale po chwili wracała do rzeczywistości i na jej twarzy pojawiał się smutek. Tony rozpamiętywał jednak te chwile, mając nadzieję, że któregoś dnia smutek zniknie, a Rena wreszcie zobaczy w nim męża i... ojca swojego dziecka.

Uśmiechnął się do tej wizji. Z fascynacją obserwował, jak każdego dnia zmienia się ciało Reny: jej ciąża stawała się coraz bardziej widoczna.

- Tony? - Ali zajrzała do jego gabinetu, a Tony po raz kolejny zadał sobie pytanie, jak to możliwe, że Joe pozostaje obojętny na wdzięki tej kobiety. - Telefon do ciebie. Dzwoni Ben Harper, twój agent. Mówi, że to ważne, jest na pierwszej linii.

- Dobrze, dzięki - odparł Tony ponuro. Nie mógł już dłużej ignorować telefonów Harpera. - Przyjmę tutaj.

Zaczekał, aż Ali wyjdzie z pokoju, i podniósł słuchawkę.

- Witaj, Ben.

W odpowiedzi usłyszał tyradę za brak reakcji na wielokrotne próby skontaktowania się z nim.

- Do jasnej cholery, jesteś przecież związany umową! - krzyczał Ben. - I nie chodzi tylko o ciebie, ale i o mój tyłek.

- Ben, to nie jest najlepszy moment - przerwał mu Tony.

- To samo powiedziałeś dwa miesiące temu. Dali ci więcej czasu ze względu na śmierć ojca i kontuzję, ale nie będą dłużej czekać. Do diabła, grożą nam procesem, rozumiesz? Muszę znać twoją decyzję. I to już, Tony.

Tony westchnął, złorzeczając w myślach na ostatnie zobowiązania kontraktowe, które ciągle miał do wypełnienia. Umowa z EverStrong Tires obligowała go do udzielenia kilku wywiadów i wzięcia udziału w reklamie.

- Ile zajmie kręcenie reklamówki?

- Do siedmiu dni.

- Kiedy?

- Wczoraj.

- Zaplanuj to na przyszły tydzień, Ben. Zrobię, co się da.

- Lepiej, żebyś nie nawalił. Wystarczająco dałeś im popalić. Aha, pierwszy wywiad masz podczas Dover International Speedway.

- Będę.

- Świetnie. Potem omówimy szczegóły.

- Nie mogę się doczekać - wymamrotał Tony i kręcąc głową, odłożył słuchawkę.

Akurat teraz...

Nie chciał zepsuć tego, co rodziło się między nim a Reną, a Rena nienawidziła świata wyścigów.

Czy jednak miał wybór? Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, był proces. A poza tym... musiał przyznać, że tęsknił za atmosferą zawodów.

Będąc na samym szczycie, wycofał się ze sportu - uznał, że osiągnął już wszystko, co mógł - ale wyścigi pozostały jego pasją. Czuł dreszcz podniecenia za każdym razem, gdy zbliżał się do toru.

Ale teraz na pierwszym miejscu stała rodzina.

Opuścił biuro i pojechał do Purpurowych Pól. Rena właśnie kończyła rozmawiać przez telefon.

Podszedł do niej i objął ją w talii, dotykając dłońmi zaokrąglonego brzucha, a potem pocałował ją w szyję.

Dopiero od kilku dni pozwalała mu na taką intymność, a on nigdy nie miał jej dosyć.

- Kto dzwonił? - spytał, opierając brodę na jej ramieniu.

- Lekarz. Jutro mam wizytę.

- O której idziemy?

- My? - Rena spojrzała na niego zdziwiona. - Nie możesz iść ze mną.

Zamrugnął powiekami.

- Niby dlaczego?

- Dobrze wiesz dlaczego. - Nie spuszczała z niego wzroku.

- Wyobraź sobie, że nie wiem, więc może mnie oświecisz.

- Bo to dziecko Davida. - Wzruszyła ramionami.

Tony zmarszczył brwi. Bez przerwy mu o tym przypominała.

- I co z tego? - wycedził.

- Nikt nie wie o naszym ślubie. W jakiej niby roli chciałbyś mi towarzyszyć?

- Wspierającego cię przyjaciela - odparł.

- Nie ma mowy - zaprotestowała. - Jadę z Soleną.

- Jedziesz ze mną - rzucił zirytowanym tonem, mocno akcentując każde z tych słów. - I ogłoszmy wreszcie, że jesteśmy małżeństwem. Miałabyś przynajmniej prawne uzasadnienie mojej obecności w gabinecie. - Głos mu drżał od tłumionego gniewu.

- Nie jestem jeszcze gotowa.

- A kiedy będziesz? Mieszkamy razem. Pobraliśmy się. Nie powinno nas obchodzić, co pomyślą inni. Tu chodzi o nas, o nasze życie, o naszą rodzinę.

- Źle mnie zrozumiałeś. - Uwolniła się z jego objęć.

Tony przełknął ślinę.

- No tak. Nie jesteś gotowa, żeby zaakceptować mnie jako męża. Dopóki nikt o tym nie wie, możesz udawać, że nic między nami nie zaszło, żyć w swoim świecie i uciekać od rzeczywistości.

Nie zaprzeczyła. Spuściła głowę, unikając jego wzroku.

- Przekaż Solenie, że nie musi się fatygować. To ja w końcu obiecałem coś Davidowi - zakomunikował tonem nieznoszącym sprzeciwu, świadomy jednak, że to, co działo się między nim a Reną, nie miało już nic wspólnego ani z Davidem, ani ze złożoną mu obietnicą.

- Wspaniale. Jest pani zdrowa, serce dziecka bije prawidłowo - oświadczył z uśmiechem doktor Westerville. - Zaproszę teraz pani znajomego.

Otworzył drzwi i wpuścił Tony'ego, któremu Rena kategorycznie zabroniła asystować podczas badania.

Tony wszedł do gabinetu wyraźnie zdenerwowany i pytająco spojrzał na Renę.

- Wszystko w porządku, jesteśmy zdrowi - uspokoiła go. - Panie doktorze, to przyjaciel Davida, Tony Carlino.

- Bardzo mi miło. - Lekarz uściśnął Tony'emu dłoń. - Byłem pana zagorzałym fanem, panie Carlino. Wszyscy tu trzymaliśmy za pana kciuki.

Tony podziękował mu skinieniem głowy.

- Rzeczywiście, miałem stąd ogromne wsparcie. Dużo ono dla mnie znaczyło. Ale to już przeszłość, wróciłem do domu. - Odwrócił się w stronę Reny, która uważnie go obserwowała. - Rena to dobra znajoma mojej rodziny. Staram się jej pomagać.

- Cieszę się. Cięża przebiega co prawda prawidłowo i nie przewiduję żadnych komplikacji, ale - doktor Westerville popatrzył na Renę - biorąc pod uwagę pani przeżycia z kilku ostatnich miesięcy jest ważne, żeby miała pani kogoś, na kim można się oprzeć. Dalej prowadzi pani winnicę?

- Tak. Obiecałam Davidowi, że zatrzymam Purpurowe Pola. Nigdy zresztą nie chciałam się ich pozbyć.

- Świetnie. Pod koniec ciąży będzie jednak musiała pani nieco zwolnić i...

- Proszę się nie martwić, doktorze - przerwał mu Tony. - Dopilnuję, żeby się nie przemęczała.

Lekarz ciepło się uśmiechnął, a Renę naszła ochota, by od razu Tony'ego udusić.

- Do zobaczenia więc w przyszłym miesiącu. - Doktor Westerville poklepał ją po ramieniu. - Pani mąż na pewno byłby z pani dumny i cieszyłby się, że nie jest pani sama. Na szczęście mądrze dobierał sobie przyjaciół.

Gdy tylko doktor Westerville pożegnał się i opuścił gabinet, Rena spojrzała na Tony'ego z wściekłością.

- Muszę się ubrać - warknęła.

- Pomogę ci - zażartował Tony, ale widząc wyraz jej twarzy, szybko dodał: - Daj spokój, odpuść sobie. Dziecko jest zdrowe, ty również. Tylko to się liczy.

Opanowała się. Tony ma rację, powinna czuć się szczęśliwa. I była szczęśliwa.

Tylko czy musi dzielić to szczęście z Tonym?

- Nie jest mi łatwo.

- Wiem. Przypominasz mi o tym średnio co pół godziny.

- Wcale nie. - Ledwo ukryła uśmiech.

- A jednak - powiedział Tony. - Zaczekam na zewnątrz - dodał i zamknął za sobą drzwi.

Jestem dla niego zbyt surowa? - zastanawiała się Rena, wkładając spodnie. Fakt, czasem zachowywała się jak jędra, ale gdy tylko stawała się nieco miłsza, miała wrażenie, że o kolejny krok oddala się od Davida.

Tak czy inaczej, przestała być pewna swoich emocji i zupełnie nie wiedziała, jak powinna się zachować. Cóż się dziwić, jestem w końcu wdową w ciąży, która zawarła potajemny ślub, pomyślała, śmiejąc się w duchu.

Niewiele kobiet mogłoby czymś takim się pochwalić.

Po wizycie u lekarza Tony zabrał Renę na lunch, a potem do sklepu elektronicznego, gdzie wybrał jeden z najnowocześniejszych modeli komputera. Kiedyś Rena liczyła się z każdym groszem, teraz zaś patrzyła, jak Tony pańskim gestem wydaje ogromne sumy. Mógł sobie na to pozwolić.

Natknęli się potem na wystawę sklepu dziecięcego. Rena przystanąła przed nią z cichym westchnieniem.

- Jak tylko będziesz gotowa... - przypomniał jej Tony.

- Jeszcze nie... Może niedługo - wyszeptła. Coś ciągle powstrzymywało ją od przekroczenia progu tego sklepu. - Najpierw muszę przygotować pokój dla dziecka, trzeba go posprzątać i pomalować - wyjaśniła. - Wykorzystamy pokój naprzeciwko naszej sypialni.

Tony znenacka ją pocałował.

- Świetny pomysł - powiedział z entuzjazmem.

Dostrzegła w jego oczach błysk radości. Zaskoczyła go tą odpowiedzią. Siebie również.

Czyżby powoli odzyskiwała zaufanie do Tony'ego? Musiała przyznać, że swoim zachowaniem ułatwiał jej zadanie: ratując Purpurowe Pola, udawał, że różni się od ojca. Był dobrym, cierpliwym przyjacielem i wspianiałym kochankiem. Ich związek miał szansę, ale tylko pod warunkiem, że ona zdoła się uwolnić od przeszłości.

Coraz wyraźniej czuła, że powinna z tej szansy skorzystać: jeśli nie dla siebie, to dla dziecka.

- Pomogę ci - zaofiarował Tony. - Malowanie nieźle mi idzie. Wybrałaś już kolor?

Rena uśmiechnęła się. Ucieszyła ją ta propozycja.

- Tak. Szarzielony. Albo słoneczną żółć.

- A nie niebieski czy różowy?

- Przecież nie znamy jeszcze płci - powiedziała z wahaniem. Znowu spojrzała na wystawę, a potem delikatnie położyła dłoń na brzuchu. - A ja nie chcę dłużej czekać z odnowieniem pokoju.

- Ja też nie - stwierdził Tony i chwycił ją za rękę. - Chodź, obok jest sklep z farbami. Poszukamy czegoś.

Ten intensywny dzień zmęczył Renę, ale też wprowadził ją w doskonały humor.

- Naprawdę chcesz mi pomóc w malowaniu? - zapytała Tony'ego po kolacji, gdy przytuleni odpoczywali na kanapie.

- Masz jeszcze jakieś wątpliwości po tym, jak przez pół godziny ustalałem ze sprzedawcą, czy te farby są bezpieczne dla dzieci? Rzeczywiście...

Spędzili w sklepie dużo czasu, a w końcu, nie mogąc zdecydować się na kolor, kupili jedną puszkę zielonej i jedną żółtej farby. Rena ze wzruszeniem wyobraziła sobie umeblowany pokój, czekający na przyjście dziecka. Przygotowywała się do tego momentu, a Tony razem z nią. Do tej pory odmawiała mu wszystkiego z wyjątkiem swojego ciała, ale nie dawał za wygraną. Stopniowo odnajdywał drogę do jej serca.

- Już nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy - stwierdziła zdławionym głosem.

- Może jutro? Odwołam wszystkie spotkania. Skończymy przez weekendem.

- Nie, jutro nie mogę. Umówiłam się już z klientem, a dodatkowo w tym tygodniu oprowadzamy trzy wycieczki. Nie mogę zostawić Soleny samej. Przyszły tydzień?

Tony nie odpowiedział. Powoli wstał i zbliżył się do okna.

- Przyszły tydzień odpada.

- Bo? - zapytała, wstrzymując oddech.

Coś w jego głosie ją zaniepokoiło.

Przetarł ręką twarz.

- Chciałem ci to powiedzieć jutro - wyjaśnił, starannie dobierając słowa. - Dzwonił Ben, mój agent. W niedzielę muszę wyjechać na jakiś tydzień. Jestem pod ścianą, Reno. Ciągłe obowiązuje mnie umowa, a Ben nie jest w stanie mnie z niej wypłacić.

- Wyjeżdżasz? - Rena miała wrażenie, że bicie jej serca było słychać w całym pokoju.

Już to kiedyś przeżywała.

Wrócę jak najszybciej, Rena. Albo ty do mnie przyjedziesz. Jakoś to sobie ułożymy, obiecuję.

- Co to za zobowiązania? - spytała cicho.

- Wywiady i kręcenie reklamówki. To jeden z ostatnich punktów umowy.

Rena poczuła się nagle potwornie znużona.

- Okej - powiedziała z podejrzanym spokojem. - Nie potrzebujesz mojej zgody. - Wstała z kanapy. - Pójdę już, muszę się przygotować do jutrzejszego spotkania.

- Pomogę ci. - Tony wiedział, co kryje się za jej słowami.

- Nie - rzuciła ostro i powstrzymała go gestem dłoni. - Nie przejmuj się, Tony. Rozumiem.

- Do diabła! Wcale nie rozumiesz! - zawołał wzburzony. Jego oliwkowa cera jeszcze bardziej pociemniała. - Odkładałem to, dopóki mogłem. Ale teraz zagrozili mi procesem.

- Nie musisz się tłumaczyć - powtórzyła Rena z naciskiem. - Wierz mi, spodziewałam się tego.

Tony objął ją i przytulił.

- Nie porównuj tych wyjazdów. Teraz to coś zupełnie innego. Uważasz, że nie wrócę?

- Cholera, teraz to istotnie coś innego. Nie jestem już przecież tą naiwną zakochaną dziewczyną. Wrócisz czy nie, wiem, że dam sobie radę.

Tony zaklął pod nosem i ją puścił.

- Jeśli o mnie chodzi, spełniłeś już obietnicę daną Davidowi - kontynuowała Rena. - Ożeniłeś się ze mną, a Purpurowe Pola mają się coraz lepiej. Nie mam zamiaru oszukiwać się, że łączy nas coś więcej. Wypełniłeś obowiązek. Gratulacje, Tony.

- Jeszcze coś? - spytał drżącym ze złości głosem.

- Owszem - odpowiedziała.

Sama też była wściekła. Prawie dała się nabrać, że ich małżeństwo dokądś prowadzi, ale po raz kolejny Tony brutalnie jej przypomniał, że samochody są ważniejsze.

- Dziękuję ci za zepsucie najlepszego dnia, jaki przeżyłam od czasu śmierci męża.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Może piwa? - zaproponował Nick, gdy Tony niespodziewanie zjawił się w rezydencji Carlinów i natknął na rozmawiających na patiu braci.

- Dzięki, potrzebuję raczej czegoś mocniejszego. - Tony podszedł do barku, nalał sobie whisky i zamyślony usiadł obok Nicka i Joego.

- Co się dzieje, Tony? - zapytał w końcu Nick, z niepokojem przyglądając się szybko opróżniającemu szklanek bratu.

- A co ma się dziać? Nie wolno mi przyjechać, żeby po prostu spędzić z wami trochę czasu? - Utkwił wzrok w płomieniach kamiennego kominka i skrzyżował nogi.

Joe i Nick uśmiechnęli się do siebie niepewnie.

- A tak naprawdę? - spytał Joe.

- Powiedziałem Renie, że ciągle wiszą nade mną pewne obowiązki związane z wyścigami i dlatego też niedzielę wyjeżdżam. Na tydzień. Nie była zachwycona.

- Jest na ciebie zła? - dociekał Nick.

- Gorzej. Jest obojętna. Dała mi do zrozumienia, że właściwie jest jej wszystko jedno, czy tym razem wrócę.

- Pamięta, co się stało, i stara się siebie chronić - zauważył Joe.

- Wiem. Szlag by to trafił, a właśnie zaczęło się między nami układać... Ale nie mam wyjścia. Zrywając teraz kontrakt, narobię kłopotów nie tylko sobie, ale też mojemu agentowi, a Ben pracuje dla mnie od lat i nigdy mnie nie zawiódł... Jestem mu coś winny.

- No tak, nie wybronisz się ciężą żony - zauważył Nick. - Ben wie?

- Nie, nie widzę potrzeby informowania go o tym.

Wolał nie dodawać, że chętnie wykrzyczałby całemu światu, że jego żona spodziewa się dziecka, gdyby tylko ona się na to zgodziła.

- Rena wreszcie pozwoliła mi się do siebie zbliżyć - ciągnął w zamyśleniu. - Zabrałem ją dziś do lekarza, zastanawialiśmy się nad wystrojem pokoju dla dziecka... Fantastyczne przeżycia. Gdybym tylko miał jakiś wybór, zostałbym, żeby malować pokój, zamiast kręcić tę cholerną reklamę.

- No proszę! - zawołał Nick. - Nie wiedziałem, że kochasz Renę.

Tony nie zaprzeczył. Dopił whisky i znowu utkwiał wzrok w kominku.

- Chyba nigdy nie przestałem jej kochać.

- Pasujecie do siebie - stwierdził Nick.

- Kiepski ze mnie doradca, jeśli chodzi o uczucia - wtrącił Joe - ale moim zdaniem powinieneś pokazać Renie, ile dla ciebie znaczy.

- Zrywając kontrakt?

- Nie. Proponując, żeby pojechała z tobą.

- Nie zgodzi się. Nienawidzi wyścigów. Kojarzą jej się z tym, co najgorsze.

- W takim razie będziesz musiał jej to wynagrodzić, kiedy wrócisz.

Tony pokiwał głową. Ma co Renie wynagradzać.

- Zaopiekujecie się Reną w czasie mojej nieobecności? - zapytał. - Byłoby mi łatwiej, gdybym wiedział, że nie jest sama...

- Pewnie - odparł Joe.

- Z miłą chęcią - dodał Nick. - Lubię Renę. I akurat mam wolne wieczory.

- Czyli nie umawiasz się z trzema kobietami naraz - zaśmiał się Joe.

- Trzema naraz? Nigdy. Jedna wystarczy. - Nick rozsiadł się wygodnie na krześle, popijając piwo. - Nie lubię komplikować sobie życia.

- A nie wybierasz się jakoś teraz do Monte Carlo? - zainteresował się Tony.

- Na razie nie. Czekam, aż skończą remontować mi dom. Pod tym względem tata nie mógł wybrać lepszego momentu na zmianę warty.

Tony i Joe wymienili szybkie spojrzenia. Z całej ich trójki Nick chował do Santa najgłębszą urazę.

- Poza tym obiecałem przecież pomóc w firmie. Jak już zdecydujemy, który z was ją przejmie, wracam do Europy.

- Siebie nie bierzesz pod uwagę? - zdziwił się Joe.

- Żartujesz. Wiesz, co myślę o tym miejscu.

- To miejsce to teraz my - przypomniał mu Tony, po czym podniósł się z krzesła.

Tęsknił za Reną. Rozmowa z braćmi pomogła mu, ale nadal nie był pewien, jak powinien postąpić, by uratować swój związek.

- Już jedziesz? - spytał Nick.

- Tak. Do żony.

Przypomniawszy sobie zdanie, którym go pożegnała: „Dziękuję ci za zepsucie najlepszego dnia, jaki przeżyłam od czasu śmierci męża”. Przecież teraz ja jestem jej mężem, pomyślał z bólem. I najwyższy czas, żeby przyjęła to do wiadomości.

Przez kolejne trzy noce Rena wymawiała się zmęczeniem i kładła spać wcześniej niż Tony. Pozytywnie zaskoczona musiała przyznać, że Tony zrozumiał i uszanował kierujące nią motywy: chociaż rano budziła się w jego ramionach i całował ją na powitanie, na nic nie naciskał.

Zdała sobie sprawę, że coraz więcej było w ich związku normalności: dzielenie łażenki, drobne uprzejmości, wspólne posiłki... Zwykle Tony na całe godziny zniknął w biurze, ale widywała go również rozmawiającego z Raymondem i doglądającego winorośli.

- Właśnie przywieźli komputer - poinformowała go, gdy przechadzał się między krzewami szczepu merlot.

- Świetnie - powiedział, mrużąc w słońcu oczy. - Zaraz pójde do biura. Postaram się go uruchomić jeszcze przed wyjazdem.

Rena kiwnęła głową. Wiedziała, że powinna wracać do pracy, ale nie poruszyła się. W jej głowie panował mętlik: może jednak oceniała Tony'ego zbyt ostro?

Ale czy może mu zaufać?

Opowiedziała Solenie o planach Tony'ego i szczerze przedstawiła jej swoje odczucia i wątpliwości. Przyjaciółka zwykle trzymała jej stronę, jednak tym razem niespodziewanie wzięła w obronę Tony'ego.

- Jesteś pewna, że postępujesz wobec niego fair? - zapytała. - Odnoszę wrażenie, że w tym przypadku Tony ma niewielkie pole manewru. A może twoja złość to tylko wykręt?

- Wykręt?

Solena spojrzała na nią znacząco.

- Może wolisz podsycać konflikty między wami w obawie przed rodzącym się uczuciem?

- Coś jeszcze? - Głos Tony'ego wyrwał Renę z zamyślenia.

- Nie. - Wpatrywał się w nią tak intensywnie, że nagle zrobiło jej się gorąco. - Pójdę już, za chwilę oprowadzam wycieczkę.

- Idę z tobą.

Objął ją w talii i wolnym krokiem ruszyli w kierunku zabudowań.

- Tony? - Rena nagle przystanęła.

- Tak?

Milczała, szukając właściwych słów.

Czarne włosy Tony'ego lśniły w słońcu. Stał przed nią, oszłamiająco przystojny i pociągający, ale przecież kiedyś pokochała go nie za piękne ciało, a za to, co ono kryło: wrażliwego człowieka, który, jak sądziła, gotów był za nią oddać życie.

- Chyba nieco przesadziłam... - wyjąkała wreszcie.

Uniósł brwi.

- Nie mówię, że na pewno - ciągnęła zdławionym głosem - ale jednak mogło to tak wyglądać i...

- Zamknij się, Rena. - Jego czuły ton przeczył szorstkości słów.

Przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował, a Rena przylgnęła do niego całą sobą. Ich ciała idealnie do siebie pasowały.

- Ile masz jeszcze czasu? - zapytał Tony cicho, chowając twarz w jej włosach.

- Dziesięć minut.

Westchnął. Objął ją mocniej i jeszcze raz pocałował.

- Więc po kolacji...

Rena wstrzymała oddech. Nie miała zamiaru protestować i to wcale nie dlatego, że Tony i tak nie uznałby jej sprzeciwu. Spanie z nim w jednym łóżku, budzenie się w jego ramionach, a zarazem udawanie obojętnej wymagało dużego wysiłku.

Pragnęła go, a widząc w jego oczach błysk pożądania i czując na ustach jego spragnione wargi, była pewna, że czeka ich niezapomniana noc.

Kolacja zdawała się ciągnąć w nieskończoność, a do tego Rena, bacznie obserwowana przez Tony'ego, zupełnie nie mogła się skoncentrować i w efekcie udało jej się nie przypalić tylko tego, czego nie dogotowała.

Tony najwyraźniej nie zauważył tego, że posiłek jest właściwie niejadalny.

- Nie skarżę się, kochanie - powtarzał za każdym razem, gdy słyszał słowo „przepraszam”.

Kiedy skończyli, pomógł jej posprzątać i niby niechcący co rusz się o nią ocierał, dotykał jej, zachodził drogę... Gra wstępna w stylu Carlina, stuprocentowo skuteczna, pomyślała Rena, płucząc naczynia oraz wkładając je do zmywarki i z coraz większym napięciem wyczekując dalszego ciągu.

Ten wkrótce nastąpił: Tony przytulił się do jej pleców i zaczął lekko pieścić piersi. W oczach Tony'ego była pociągająca nawet w starym fartuchu...

- Wiem, co chciałbym zjeść na deser - wyszeptał.

Rena drgnęła i szklanka, którą właśnie płukała, wypadła jej z rąk i z hukiem się rozbiła.

- No nie! - wykrzyknęła, zła na siebie.

- Nic się nie stało - uspokoił ją Tony. - To w końcu tylko szklanka, a nie pamiątkowy kieliszek, który stłukłaś, jak byłaś mała...

- Co? - spytała, wolno odwracając się do niego.

- Nie pamiętasz? Chciałaś zrobić mamie niespodziankę i postanowiłaś pozmywać komplet kieliszków odziedziczonych po prababci.

- Pamiętam - odparła, marszcząc czoło.

To była jej tajemnica. Poprzestawiała potem kieliszki w szafce w taki sposób, by nikt nie zorientował się, że jednego brakuje.

- Skąd o tym wiesz? - zapytała chłodno.

Tony milczał. Nie musiał nic mówić, malujące się na jego twarzy zmieszanie wystarczyło Renie za wyjaśnienie. Gwałtownie wyswobodziła się z jego objęć.

- Przeczytałaś, prawda? - Głos drżał jej od tłumionej wściekłości.

- Tak - przyznał z ociąganiem.

Nie było sensu kłamać.

- Jak mogłeś?! - wybuchnęła. - Nie miałeś prawa... Nie chciałam, żeby ktokolwiek to czytał, słyszysz? Pisałam to dla siebie, tylko dla siebie! Czy ty w ogóle rozumiesz, co się do ciebie mówi?

- Przepraszam, ale musiałem wiedzieć.

- Wiedzieć? Co wiedzieć? Że twój wyjazd zrujnował mi życie? Że moja mama umierała, a ja całe noce płakałam i modliłam się o twój powrót? Że byłam u kresu wytrzymałości? Że tylko dzięki Davidowi udało mi się zacząć wszystko od nowa? - Ze złości aż poczerwieniała. - Pisanie stało się częścią terapii. Ale to nie miała być terapia grupowa, Tony. - Dygotała, przepełniona żalem. - Do diabła! Nie wierzę, że to zrobiłeś.

- A jeśli ja też potrzebowałem terapii? Dzięki niej uświadomiłem sobie, jak wielki błąd popełniłem i...

- Daruj sobie - przerwała mu. - Zachowaj te tłumaczenia dla kogoś, kto będzie potrafił się nimi przejąć. Cholera, a już myślałam, że nam się uda... - Spojrzała mu prosto w oczy. - Ale nie... Powinna pamiętać, że to niemożliwe. Kolejny raz mnie zawiodłeś, Tony. Straszliwie mnie zawiodłeś. Wynoś się stąd.

Odniosł wrażenie, że właśnie dostał potężny cios.

- Nigdzie się nie wybieram - powiedział twardo.

- Nic cię tu już nie trzyma. Mówiłam ci, że wypełniłeś obietnicę.

- A ja ci mówiłem, że obietnica nie ma nic do tego, co jest między nami. Oboje to wiemy.

Rena ciężko oddychała. Poczula się nagle jakby wydrażona. Z trudem powstrzymała napływające do oczu łzy.

- Oboje? - powtórzyła. - Otóż ja nie wiem. I proszę cię, żebyś opuścił mój dom. Jutro i tak wyjeżdżasz, więc jedna noc więcej czy mniej chyba nie zrobi ci różnicy.

- A jednak. Jesteś moją żoną, do diabła.

- Rób więc, jak chcesz - stwierdziła Rena zmęczonym głosem - ale zostaw mnie samą.

Odwróciła się i wyszła. Dopiero wtedy zaczęła płakać. Pobieгла do sypialni i rzuciła się na łóżko. Przykryła głowę poduszką, byle tylko nie słyszeć przekleństw i nerwowych kroków Tony'ego.

Jak to dobrze, że jutro wyjeżdża.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

O nie, nie miał zamiaru przyspieszać wyjazdu. Wpatrzony w sufit, leżał na kanapie w salonie, dopóki szluchy Reny nie ucichły. Wtedy podszedł do sypialni i ostrożnie otworzył drzwi.

Spała, skulona i tak piękna, że miał ochotę podejść i ją przytulić. Niestety, magiczna noc, jaką planowali, zmieniła się w swoją karykaturę. Rena nie chciała mieć z nim nic wspólnego, czy jednak potrafił bez niej żyć?

Już nie, więc na przekór rzeczywistości wierzył, że nie wszystko jeszcze stracone. Usunie się na kilka dni i może wtedy Rena zrozumie, że są sobie przeznaczeni. Widocznie musi dać jej więcej czasu.

Teraz była wściekła, uniosła się, zresztą zawsze miała temperament i za to, między innymi, ją kochał. Jednocześnie musiał przyznać, że ta porywczosć czyniła z niej trudnego przeciwnika, a dodatkowo mur negatywnych emocji, za którym nie bez powodu się skryła, skutecznie uniemożliwiał jej dostrzeżenie, że Tony znowu stał się dla niej kimś ważnym.

Cicho zamknął drzwi i wrócił do salonu. Wiedział, że nie zaśnie, otworzył więc butelkę wina z nadzieją, że alkohol pozwoli mu się rozluźnić, ale i tak myślał, że być może właśnie przegrał, nie dawała mu spokoju.

O świcie wstał, wziął szybki prysznic i jeszcze raz zajrzał do sypialni. Rena dalej spała.

Wyszedł przed dom, popijając świeżo zaparzoną kawę, a gdy zauważył zaparkowany nieopodal samochód Raymonda, ruszył w kierunku budynków gospodarczych, żeby odszukać jego właściciela.

Raymond pochylał się nad miazdzarką winogron.

- Dobry - przywitał się Tony.

- I wyjątkowo piękny - odpowiedział Raymond, prostując się.

Tony przytaknął, choć nie podzielał jego entuzjazmu.

- Słuchaj, mogę cię o coś poprosić? - zapytał. - Przez tydzień mnie nie będzie, wpadniesz od czasu do czasu do Reny sprawdzić, czy wszystko w porządku?

- Pewnie, ja albo Solena... One są jak papużki nierozłączki.

- Tak, bardzo się przyjaźnią. Przyjaźnicie - poprawił się Tony.

- A mogę spytać, skąd ta prośba? - Raymond patrzył na Tony'ego z uwagą. - Rena jest chora?

- Nie, nie o to chodzi. Po prostu... - Zawahał się. Szlag by to trafił, pomyślał. - Po prostu sędzę, że może nie odebrać telefonu, kiedy zadzwonię. Pokłóciliśmy się, a wiesz, że potrafi być uparta.

- Oj, tak - zaśmiał się Raymond. - Dobra, będę ją miał na oku. I dzwoń do nas, obiecuję, że odbierzemy.

- Wielkie dzięki, to dla mnie bardzo ważne. - Tony z ulgą uścisnął mu dłoń.

Pojechał do rezydencji Carlinów i naprędce się spakował. Miał nadzieję, że natknie się na braci, a oprócz gospodyni i ogrodników nikogo więcej nie zobaczył. Przez dwanaście lat żył samotnie, ciągle przemieszczając się z miejsca na miejsce, lecz chyba nigdy nie czuł się tak opuszczony jak teraz.

Przekonywał się, że ten krótki wyjazd dobrze zrobi i jemu, i Renie, ale gdy tylko wsiadł do samolotu do Karoliny Północnej, ogarnęły go złe przeczucia. Towarzyszyły mu przez całą podróż i nasiliły się, gdy wysłany przez telewizję ESPN kierowca odebrał go z lotniska w Charlotte.

Rena wstała dopiero wtedy, gdy usłyszała silnik odjeżdżającego samochodu. Nie czuła już złości, tylko przeraźliwy smutek. Miała wrażenie, że straciła coś cennego.

Ponownie przeanalizowała wczorajszy incydent, niepokojąco podobny do tego sprzed dwunastu lat. Znowu zawód, rozczarowanie, łzy, pustka, stracone nadzieje, potworny ból głowy i Tony, niezmiennie *numero uno*, najważniejszy, skupiony na sobie.

Może i potrafiłaby zapomnieć o przeszłości, ale jak niby miałyby powierzyć mu opiekę nad dzieckiem? Przecież w każdej chwili mógł ich zostawić, kariera zawsze była dla niego najważniejsza. W efekcie zniknął właśnie wtedy, kiedy najbardziej go potrzebowała.

A jednak...

Dom wydał jej się nagle zbyt cichy. Dzięki Tony'emu ostatnio tętnił życiem, wszystko wokół nabrało barw. Trudno. Było, minęło, pomyślała Rena. Jakoś się przy-

zwyczaję do odcieni spokojnej szarości. Najwyraźniej kolejny związek nie jest mi pisany.

To nie była pierwsza strata w jej życiu. Tym razem przynajmniej nie musiała zadawać sobie pytania o przyszłość. Miała dziecko, a więc i nadzieję.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi i aż podskoczyła. Tony?

W drzwiach ujrzała jednak Raymonda. Zdziwiona własną reakcją, z trudem ukryła rozczarowanie.

- Cześć, Ray. Nie wiedziałam, że dziś pracujesz.

- Tak tylko wpadłem. Aha, zrobiłem wczoraj przegląd maszyn, miazdżarka wydaje jakieś dziwne dźwięki.

- Zepsuła się?

- Nie, jest po prostu stara. Zużyła się. Trochę przy niej podlubałem, ale chyba powinniśmy kupić nową.

- Może niedługo kupimy - odparła Rena. Purpurowe Pola dzięki Tony'emu znowu zaczęły przynosić zyski, mogli więc sobie pozwolić na kilka inwestycji. - Jest więcej rzeczy, które chciałabym zmienić. - Rozejrzała się wokół. - Wejdiesz? Właśnie miałam zjeść śniadanie. Zapraszam na sok pomarańczowy i grzanki.

- Nie, dziękuję. Solena już o mnie zadbała. - Poklepał się po brzuchu.

Rena zaśmiała się.

- Nie mam pojęcia, gdzie ty to wszystko mieścisz. - Raymond jadł za trzech, a był chudy jak patyk.

- Pewnie kiedyś z nawiązką nadrobię zaległości - zauważył ze śmiechem. - No nic, właściwie chciałem się tylko przywitać. U ciebie wszystko dobrze?

- Tak, dziękuję. Mam zamiar dziś nieco odetchnąć, może poczytam. - Na szczęście nie miała w grafiku żadnej wycieczki do oprowadzenia. Potrzebowała odpoczynku.

- Jakby co, wiesz, gdzie nas szukać.

- Dzięki. Do zobaczenia jutro.

Po śniadaniu przeczytała kilka rozdziałów poradnika dla młodych matek, następnie zrobiła pranie, a kiedy szła korytarzem, obciążona czystą pościelą, zauważyła stojące w

przeznaczonym dla dziecka pokoju puszką z farbą. No tak! Wyszukiwała sobie zajęcia, byle tylko za dużo nie myśleć, i zapomniała o najważniejszym.

- W sumie dlaczego nie? - spytała się półgłosem. Bo miałaś pomalować ten pokój z Tonym, przemknęło jej przez głowę.

- Przecież nie mogę czekać na coś, co być może nigdy nie nastąpi - burknęła, zagłuszając nachodzące ją wątpliwości.

Włożyła starą koszulkę Davida, przyniosła drabinę i rozłożyła na podłodze folię. Przez niezasłonięte okna zajrzało akurat słońce, toteż wyobraziła sobie to samo pomieszczenie za kilka miesięcy: ciepłe, przytulne, wypełnione radosnym gaworzeniem dziecka. I pomalowane koniecznie na zielono.

Włączyła stary radiomagnetofon ojca i zabrała się do pracy, na przemian podśpiewując i nucąc puszczone akurat utwór. Nagle zadzwonił telefon.

Zeszła z drabiny, przyciszyła radio i z zamkniętymi oczami słuchała nagrywającego się na sekretarkę męskiego głosu.

- Cześć, Rena, to ja. Chciałem ci tylko powiedzieć, że jestem już w Karolinie Północnej. Kiedy wrócę, musimy porozmawiać. Wiem, że mi nie wierzysz, ale naprawdę za tobą tęsknię.

Zagryzła wargi. Brzmiało to szczerze, tylko co z tego? Tony zdążył ją przyzwyczaić do deklaracji, za którymi niekoniecznie nadążały czyny.

- Pewnie nie odbierzesz - kontynuował Tony - ale zadzwonię jutro. Trzymaj się.

Usiadła na podłodze, usiłując pozbierać myśli.

Zupełnie straciła humor. Jak on to robi? Wszystko psuje, nawet radość z malowania. Nie liczy się z jej potrzebami. Powinna poprosić go, by więcej nie dzwonił, ale wtedy będzie musiała podnieść słuchawkę i chwilę z nim porozmawiać, a tego akurat wolą unikać.

Bała się swoich słów, ale najbardziej reakcji na czuły głos oddalonego od niej o tysiące kilometrów Tony'ego.

Nie ufała mu.

I bardzo go kochała.

W końcu musiała to przyznać. Zakochała się w nim jako nastolatka i to uczucie wcale nie wygasło. Ciągłe się w niej tliło, no i wystarczyło, by Tony wrócił, a znowu zapłonęło. Starła się do tego nie dopuścić, walczyła z sobą, oskarżała się o głupotę, ale miłość okazała się silniejsza.

- Dlaczego tak strasznie wszystko komplikujesz. Tony? - wyszeptała. - Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju?

Głośno westchnęła i wstała.

Nie pozwoli, by jeden telefon zepsuł jej cały dzień. Chwyciła wałek i zrobiła przerwę dopiero wtedy, gdy skończyła malować drugą ścianę. Efekt przerósł jej oczekiwania.

- Nieźle - stwierdziła z uśmiechem.

Zadowolona chwilę odpoczęła i przestawiła drabinę pod kolejną ścianę. Nastawiła głośniej radio, gdy usłyszała Franka Sinatrę śpiewającego *Our Love Is Here to Stay*. Nasza miłość już tu zostanie, nuciła, interpretując te słowa jako ironiczny komentarz do tego, co właśnie działo się w jej życiu.

Z okna rozciągał się widok na winnice. Rena z czułością pogłaskała swój brzuch.

- To jest idealny pokój dla ciebie - wyszeptała i weszła na ostatni stopień drabiny, by pomalować część ściany pod sufitem.

Przestała zwracać uwagę na grające radio, pochłonięta myślami o dziecku, gdy nagle dobiegł ją głos spikera wymawiającego nazwisko Tony'ego.

- Informacje ze świata sportu. Wielki Tony Carlino, który niedawno wycofał się z rywalizacji, w udzielonym dzisiaj wywiadzie na oczach tysięcy fanów przyznał, że rozważa możliwość powrotu do ścigania...

Nie słyszała dalszego ciągu. Zakręciło się jej w głowie, zachwiała się i upadła na podłogę. Poczowała przeszywający ból, a potem ogarnęła ją ciemność.

Tony z ulgą odczepił przymocowany do koszulki mikrofon. Co za osioł, pomyślał, patrząc na prezentera, który właśnie przeprowadził z nim rozmowę. Dziennikarzowi tak bardzo zależało na wydobyciu z niego zapewnienia o zawieszeniu sportowej emerytury, że w efekcie zupełnie przeinaczył jego wypowiedź.

Już poza anteną Tony zrobił mu karczemną awanturę i opuścił centrum prasowe z poczuciem, że wypełnienie zobowiązań kontraktowych wymaga jednak od niego zbyt dużego wysiłku. Miał dość i robiło mu się niedobrze na myśl, że kolejne dni spędzi na kręceniu reklamy.

Chciał wracać do Napy, tęsknił za Reną. Dalej nie odbierała od niego telefonów. Przyszłość ich małżeństwa stanęła pod znakiem zapytania i mógł o to winić tylko siebie. Kolejny raz nadużył zaufania Reny.

Znowu wszystko schrzanił.

- Tony, co cię gryzie? - Ben wybiegł za nim. - Nigdy jeszcze tak nie naskoczyłeś na reportera.

- Dziwi cię to? Uwziął się. W ogóle nie rozumiał, co do niego mówię. Usłyszał to, co chciał usłyszeć. Zapisz jego nazwisko, to był ostatni wywiad, jakiego mu udzieliłem.

Oby ostatni, jakiego w ogóle udzieliłem, dodał w myślach. Coraz wyraźniej widział, gdzie jest jego miejsce na ziemi.

- Dobra, na dzisiaj koniec Zapomnij o tym. - Ben poklepał go po plecach. - Chodź, zapraszam cię na kolację.

- Nie, dzięki. - Tony potrząsnął głową. - Padam z nóg. Pojadę lepiej do hotelu.

- Jak chcesz. Widzimy się w takim razie rano, na planie reklamy.

W barze hotelowym Tony zamówił podwójną whisky. Zastanawiał się nad swoim życiem. Udało mu się sporo osiągnąć, bo kiedy mu na czymś zależało, nie odpuszczał. Pokonywał wszystkie przeszkody. Aż do tej chwili.

W pewnym momencie dosiadła się do niego piękna blondynka.

- Tony Carlino, prawda?

- Chyba tak - odparł, popijając whisky.

- Zaprosisz mnie na drinka?

Patrzyła na niego wyzywająco. Przynajmniej nie ukrywała, o co jej chodzi: na czole miała wypisane słowo „groupie”. Kiedyś pewnie dałby się skusić, ale teraz mógł myśleć tylko o Renie i odległości, jaka go od niej dzieliła.

Dopił whisky i położył na barze pięćdziesięciodolarowy banknot.

- Pewnie, zamów, co tylko chcesz. Ja wracam do domu. Żona na mnie czeka.

Kilkanaście godzin później stanął pod bramą Purpurowych Pól. Dzięki różnicy czasu między wschodnim a zachodnim wybrzeżem zyskał trzy godziny i dotarł do Napy późnym popołudniem. Dłużej byłem w powietrzu niż w Karolinie, pomyślał.

Wolno otworzył drzwi. Jak Rena zareaguje na jego widok? Przypomniawszy sobie słowa Joego o konieczności wynagrodzenia jej swojej nieobecności i udowodnienia, ile dla niego znaczy.

Czuł, że nadszedł właściwy moment.

- Rena? - zawołał, ale w domu panowała cisza. - Rena, gdzie jesteś?

Usłyszał nagle szum włączonego radia i idąc za tym dźwiękiem, zajrzał do pokoju przeznaczonego dla dziecka. Skóra mu ścierpła.

- O Boże - wyszeptał na widok przewróconego pojemnika na farbę i zielonej kałuży.

Na podłodze obok radia dostrzegł czerwone kropki. To na pewno też farba albo wino, wmawiał sobie, zdrewniał z przerażenia. Pochylił się, dotknął ciemnej cieczy, a następnie powąchał palec. Niestety, zapach potwierdził jego najgorsze obawy. To była krew.

- Rena - powiedział zdławionym głosem. Oczami wyobraźni zobaczył ją zakrwawioną. - Boże, nie...

Nagle zadzwoniła jego komórka.

- Tony? Tu Solena. Muszę ci coś powiedzieć...

- Gdzie Rena? - przerwał jej gwałtownie.

- Właśnie dojechaliśmy do szpitala, dzwonię z karetki. Spadła z...

- Jadę do was - przerwał jej. - Będę za dziesięć minut.

- Dziesięć minut? To gdzie ty jesteś? - spytała ze zdziwieniem.

- Potem ci wszystko wytłumaczę. - Rozłączył się i wybiegł z domu.

Jechał znacznie szybciej, niż pozwalały przepisy. Na szczęście na drodze nie było dużego ruchu, chociaż i tak nic nie zmusiłoby go do zdjęcia nogi z gazu.

Po kilku minutach zaparkował pod budynkiem szpitala i udał się biegiem na ostry dyżur.

- Kim jest dla pana Rena Montgomery? - zapytała recepcjonistka.

- Żoną, do cholery - warknął, zaciskając pięści.

- Aha... Bo widzi pan, z dokumentów nic takiego nie wynika. - Jeszcze raz pochyliła się nad rozłożonymi na biurku papierami, a potem znacząco spojrzała na stojącego przy drzwiach ochroniarza.

- Nazywa się teraz Carlino. Niedawno się pobraliśmy - wyjaśnił Tony niecierpliwie.

To był jeden z minusów sławy: ludzie zachowywali się tak, jakby jego życie nie miało dla nich tajemnic. Recepcjonistka zmieszała się.

- Oczywiście - wyjąkała. - W takim razie proszę wejść. Trzecie drzwi na lewo.

Rena leżała z zamkniętymi oczami. Na jej głowie widniał duży opatrunek. Czuwająca przy łóżku Solena uśmiechnęła się do Tony'ego.

- Jakim cudem tak szybko przyjechałeś? - zapytała szeptem, pociągając go w kierunku wyjścia. - Myśleliśmy, że jesteś w Karolinie Północnej.

Tony zdążył odwrócić się i jeszcze raz popatrzył na Renę. Wydała mu się tak słaba i krucha...

- Kiedy zadzwoniłaś, byłem już w domu. Akurat zobaczyłem cały ten bałagan i spanikowałem. Cholera, co się stało?

- Wiem tylko tyle, że spadła z drabiny. Przywiozłam jej kolację, a ponieważ nie otwierała, użyłam swojego klucza. Upadając, najwyraźniej uderzyła głową o radio. Była nieprzytomna.

- Dawno?

- Minęliśmy się o jakieś piętnaście minut.

- Odzyskała przytomność? - zapytał cicho.

Zalało go poczucie winy. Spóźniłem się, powtarzał w myślach.

- Tak, w karetce. Rozmawialiśmy chwilę, ale jest bardzo słaba. Chcą jej zrobić tomografię.

- Co mówiła?

- Martwiła się o dziecko.

Tony zamknął oczy. Dziecko...

Zadrżał, bojąc się tego, co być może za chwilę usłyszy. Ma zostać ojcem! Zdążył już pokochać to dziecko, był za nie odpowiedzialny, a dodatkowo wiedział, że takiej straty, kolejnej już w bardzo krótkim czasie, Rena po prostu by nie przeżyła, a on nigdy by sobie nie wybaczył. Tak bardzo mu zależało, żeby przy nim więcej nie cierpiała...

Jak przez mgłę usłyszał głos Soleny.

- Zdaniem lekarzy dziecku nic się nie stało. Rena ma lekki wstrząs mózgu, ale ciąża nie jest zagrożona.

- Całe szczęście... - wyszeptał Tony z ulgą.

Z serca spadł mu wielki ciężar.

- Pójdę do niej.

- Iść z tobą?

Potrząsnął głową.

- Nie, nie trzeba. Chcę z nią porozmawiać... A mam o czym.

- Rozumiem - odrzekła z uśmiechem Solena.

- Tak się cieszę, że akurat przyjechałaś do Purpurowych Pól... Nawet nie wiem, jak mam ci dziękować.

- Przecież zjawileś się dosłownie parę minut po mnie - zauważyła Solena. - A właśnie, powiesz mi wreszcie, co ty tu robisz?

Tony głęboko odetchnął.

- O tym przede wszystkim muszę z Reną porozmawiać. Wróciłem do domu. Tym razem już na zawsze.

Pulsujący ból głowy nieco ustąpił. Stopniowo przypominała sobie poszczególne wydarzenia poprzedniego dnia: Solena dzwoniąca po karetkę, jazda na sygnale do szpitala...

Nagle ktoś delikatnie dotknął jej ramienia i nie musiała nawet otwierać oczu, by rozpoznać człowieka, o którym marzyła i którego obecności potrzebowała jak powietrza.

- Cześć, kochanie - odezwał się Tony łagodnie. - Wszystko będzie dobrze.

- Na pewno? - wyszeptała.

Patrzył na nią błyszczącymi oczami. Czyżby płakał?

- Na pewno - potwierdził. - Tomografia niczego nie wykazała, a dziecko... jest zdrowe. Zostaniesz wypisana przed południem.

- Moje maleństwo... - powiedziała zdławionym głosem. - Boże, co za ulga! Gdyby coś mu się stało... - Zamilkła. To byłby koniec, dodała w myślach.

Tony lekko uścisnął jej rękę.

- Nie musisz się o nic martwić, moja droga.

Pokiwała głową, a po chwili uniosła się nieco na łóżku.

- Która godzina?

- Piąta.

- Byłeś tu całą noc? - zapytała, a gdy przytaknął, ciągnęła: - Ale jak to możliwe? Ostatnio dzwoniłeś z Karoliny Północnej.

- No tak... Nie powinienem był wyjeżdżać. Kiedy tylko wysiadłem z samolotu, dotarło do mnie, że popełniłem błąd. Moje miejsce jest przy tobie.

- Przy mnie? - Nie mogła uwierzyć własnym uszom. - Co masz na myśli?

- Udzielając tego nieszczęsnego wywiadu, marzyłem tylko o tym, żeby cię przytulić.

Rena nagle odwróciła wzrok i cofnęła dłoń. Teraz przypomniła sobie również okoliczności upadku: wiadomości sportowe, szok, niedowierzanie...

Ale przecież Tony jest z nią, stoi tuż obok, na wyciągnięcie ręki. Dlaczego? O co chodziło?

- Rena? - Tony dostrzegł jej zdezorientowanie. - Opowiesz mi...?

Patrzyła przez okno. Właśnie wschodziło słońce, zapowiadał się piękny dzień, ale niepokój, jaki czuła, nie pozwalał jej cieszyć się tym widokiem.

- Kiedy wyjechałeś, nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca. Chyba nigdy tak do końca nie pozbierałam się po twoim zniknięciu dwanaście lat temu, a nagle znowu zostałam sama. Musiałam się czymś zająć, więc zaczęłam malować pokój. - Powoli odwróciła się w stronę Tony'ego i spojrzała mu w oczy. - Postanowiłam, że damy sobie radę - znacząco pogładziła się po brzuchu - i będę na tyle silna, żeby już nigdy nie musieć na nikim polegać.

Tony zacisnął zęby.

- Słuchałam radia... - kontynuowała Rena. - Stałam na drabinie, kiedy powiedzieli, że zastanawiasz się nad powrotem do wyścigów i tym samym potwierdziło się to, czego tak się bałam. Świat nagle zawirował, zrobiło mi się słabo i nie zdołałam niczego się przytrzymać. Upadłam.

Tony patrzył na nią bez słowa, zszokowany, a potem cicho zaklął i dotknął jej policzka.

- Reno, tak mi przykro. Przepraszam... za wszystko. Ale musisz mi uwierzyć. Dziennikarz przekręcił moją wypowiedź, oni lubią ubarwiać rzeczywistość. To, co usłyszałaś, to brednie. Myślałem, że zabiję faceta, który przeprowadzał ze mną wywiad. Wiesz, że omal nie doszło do rękoczynów? Od razu potem pojechałem na lotnisko i wsiadłem do samolotu. Miałem nikłą nadzieję, że te bzdury do ciebie nie dotrą, ale nigdy nic nie wiadomo... A jak niby miałbym cię przekonać, że nie potrafię bez ciebie żyć, z odległości tysięcy kilometrów?

- Ale umowa...

Wzruszył ramionami.

- Niech mi wytoczą proces. Stać mnie na to. Najwyżej przegram, ale gdybym stracił ciebie... - Rzucił jej gorące, szczere spojrzenie. - Kocham cię, Reno. Kocham cię całym sercem i - podniósł koldrę i czule pocałował jej brzuch - kocham twoje dziecko. Resztę życia spędzę na udowadnianiu tej miłości. Tylko daj mi jeszcze jedną szansę, kochanie.

Rena poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Mur, którym się otoczyła, nagle runął. Nie musiała dłużej się za nim skrywać.

- Tony, to prawda? - spytała, znając odpowiedź.

- Tak. Kocham cię i chcę z tobą spędzić resztę życia. Wcale nie dlatego, że tak żył sobie David, ale dlatego, że tego pragnę. Zawsze tego pragnąłem - zapewnił.

- Ja też cię kocham, Tony - wyszeptała Rena. - Od zawsze i mimo wszystko. Nigdy nie przestałam cię kochać. Wydaje mi się, że... David o tym wiedział. Kochany David! Był wspaniałym człowiekiem.

- Najlepszym - uzupełnił Tony. - Tak, chyba wiedział, czym to wszystko się skończy. - Uśmiechnął się. - Jego dziecko, czyli nasze dziecko, dostanie od swoich rodziców tyle miłości, ile tylko można sobie wyobrazić.

Rena z czułością zwichrzyła włosy Tony'ego.

- Czeka nas wspaniałe życie.

- Tak, obiecuję. Ty i dziecko zawsze na pierwszym miejscu, najważniejsi.

- Wierzę ci, Tony. - Zaśmiała się, szczęśliwa. - Nie myślałam, że kiedyś to powiem, ale naprawdę jestem przekonana, że nasz związek ma sens.

- I potrafisz mi wybaczyć?

- Chyba tak... - Wciągnęła powietrze. - Chyba już ci wybaczyłam.

- Nie zawiodę cię, kochanie, przysięgam.

- W takim razie jestem gotowa - stwierdziła Rena, a widząc jego zdziwioną minę, dodała: - Nie pamiętasz? Miałam ci dać znać, kiedy będę gotowa do zakupów w sklepie dziecięcym. Już! Chcę tam jechać jak najszybciej. Lista zakupów robi się coraz dłuższa.

Tony uśmiechnął się i mocno ją przytulił.

- Teraz wiem, że mówiłaś prawdę. Kochasz mnie.

- Kocham...

